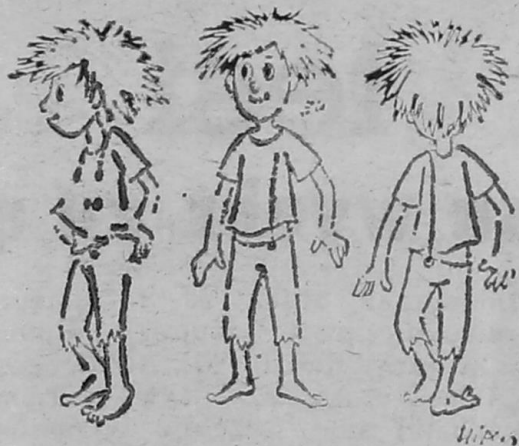




czy dzieci
się śmiały

5



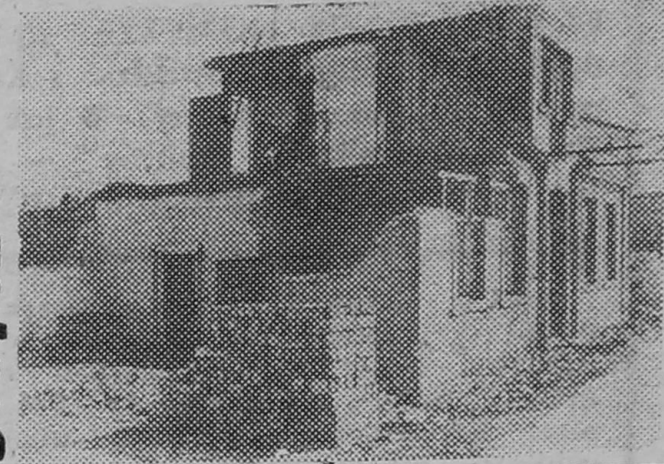
komu
marsza
grają

7



gorycz

8-9



"skarb"
Adama
Chętnika

10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

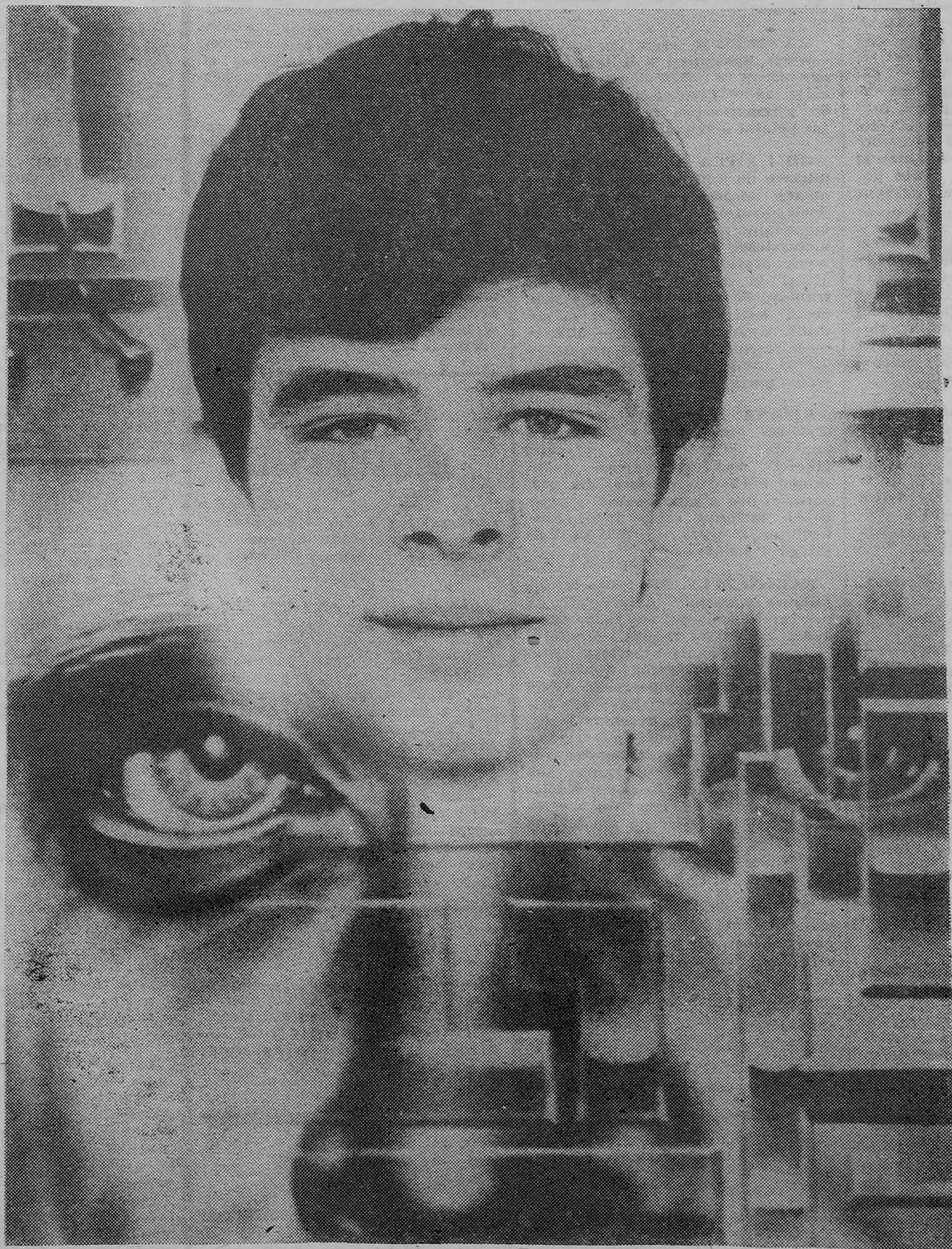
PL ISSN 0208-6840

22

(346)

KONTAKTY
1987-05-31

cena
20 zł



W „ZŁOTEJ DZIESIĄTCE” ZNALAZŁ SIĘ JACEK BIEDRZYCKI
OSWAJANIE KOMPUTERA

HENRYK GAŁA

DEFINICJE ŚCIĄGAWKA DLA OLI

1. Najwięcej powie ci trawa,
od liścia tópoli więcej.
Więc zawsze miej ją przy sobie,
na szczęście.
2. Ziemia. Zagiewką życia wybujały
okruc w astralnej pustyni.
Wszystko, co mamy.
3. Niebo. Wiesz, nieba nikt nie opisze.
Jak chcesz, trzymaj w nim bogów,
ale niebo to straszna cisza,
więc się w nim nie pogub.
4. Życie. To tajemnica, co sama siebie
zabiera do grobu.
Ale chyba o tym nie wie.
5. Śmierć. Śmierć schowałem do
pudełeczka,
po zapalkach, jak świerszcza.
Noś przy sobie. Nie otwieraj,
ale pamiętaj.
6. Woda. Niedocieczona przyczyna
początku życia, żegluga,
ukropu herbaty i chłodu wina.
7. Czas. Wiesz, co to? Ten sam kornik
skrzypiący w ramie obrazka
teraz, tu nad Narwią i we
Wrocławiu,
kiedy przyszedł na świat.
8. Powietrze. Jest, kiedy wiatry i kiedy
cisze.
A kiedy nie ma?
Lepiej nie myśleć.
9. Ojczyzna. Lub matczyzna. To samo.
Kiedy różni ludzie jednako
słowo to rozpoznają.
10. Świat nasz konczy się nieustannie.
Nieustannie na nowo zaczyna.
Logicznie rzecz biorąc, to
sprzeczność.
A inaczej — pierwsza przyczyna.
11. Poezja. Oczywiście, co to, nie
powiem,
ale niemożliwe możliwe
tylko w niej.
12. A reszta, to wielkie teraz.
Z niego minione i w nim przyszłe.
Trzeba, córeczko, znać i umieć
rozdzielać.
Żeby istnieć.

W NASTĘPNYM NUMERZE: za czym ci ludzie dziś tak gonią — docieka Wojciech Zawadzki z Kramkowa, bohater reportażu „Taki prędko, rozgorączkowany” • jak ta orkiestra dobrze grała Haydna • w „Krzemkowej Dolinie” — „Szkoła jutra”, „Zagubione pokolenia” i „Kęs mamuciego mięsa”.

ANNA NIESCIOR, I sekretarz POP w Banku Spółdzielczym w Piątnicy, dzieli się refleksjami z uczestnictwa w obradach IV Plenum KC PZPR: — Partia musi skończyć z biurokracją i działaniami pozornymi, to główny wniosek i myśl przewodnia zdecydowanej większości wypowiedzi podczas dyskusji plenarnej. W przeciwnym wypadku nie mamy nawet co marzyć o pozyskaniu młodzieży; nie ma również co marzyć o wzroście autorytetu POP. Ludzie, którzy decydują się od dołu, od stanowisk robotniczych na działanie innowacyjne, nowatorstwo, muszą czuć za sobą silne oparcie w organizacji partyjnej, w I sekretarzu.

PROPAGANDA WIZUALNA zajęł się Sekretariat KW PZPR. Powołany wcześniej zespół kontrolny stwierdził m.in., że gospodarze miast, wsi, zakładów pracy o okolicznościowych planszach i transparentach przypominają sobie dopiero przy okazji świąt. Później zapominają o nich i tablice z nieaktualną treścią wiszą bardzo długo. Np. przed budynkiem „Prefabetu” w Sniadowie znajduje się napis „35-lecie PRL”. Często funkcję plastyków w zakładach pracy pełnią magazynierzy, rekonwalescenci itp. Przy KW PZPR powstał specjalny zespół, który zajmie się organizacją propagandy wizualnej, a także poradnictwem i techniczną pomocą plastykom.

W **STRĘKOWEJ GÓRZE** odbyła się manifestacja pokojowa młodzieży z województw białostockiego i łomżyńskiego. M.in. uczestnicy wzięli udział w zorganizowanej przez ZMW „Sztafecie pokoju”, złożyli kwiaty na grobie kapłana Władysława Raginisa, a podczas wieczu uchwalili apel pokoju.

„**SPÓR O MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO**” będzie tematem prelekcji, którą wygłosi znakomity historyk, profesor Andrzej Ajnenkiel 29 maja (piątek) o godz. 17.15 w Klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Sadowej 2. Zaprosili go działacze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

ODZNACZENIAMI PAŃSTWOWYMI (m.in. 12 Złotych Krzyży Zasługi), medalami i nagrodami uhonorowani zostali, z okazji swego święta, pracownicy upowszechniania kultury. Powiedzieli nam:

• **Roman Swierżewski**, dyrektor GOK-u w Bogutach: — Najbardziej brakuje mi czasu. Z brakiem pieniędzy, przy odrobinie pomysłowości, można sobie poradzić; jest np. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Arabskiej, dają im okazję zaprezentowania się, a oni przyjeżdżają z gotowym programem.

• **Antoni Czajkowski**, dyrektor Szkoły Muzycznej w Grajewie: — Przeszkadzają nam nieustanne kontrole, konieczność pisania sprawozdań, siedzenia za biurkiem. Działaczom kultury potrzebny jest luz.

• **Urszula Szczepankowska**, kierowniczka Biblioteki Publicznej w Rutkach: — Marzą się nam solidnie wydane książki. Dwa tomy „Chłopów” po jednym wypożyczeniu rozleciały się.

STRAZACY z Ochotniczych Straży Pożarnych w ub. roku 725 razy gasili pożary, skontrolowali bezpieczeństwo przeciwpożarowe w 44 tys. obiektów. Ochotnicy znani są także z wielu inicjatyw społecznych i ofiarnego ich wdrażania w życie. W ub. roku wartość prac wykonanych przez strażaków, wyniosła ponad 52 mln zł. O tych osiągnięciach i nowych zadaniach mówili delegaci OSP na IV Wojewódzkim Zjeździe swojej organizacji. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego OSP został Jerzy Kubrak.

SPECJALISTI z NRD-owskiej firmy „Textima” zakończyli montaż wyposażenia pralni w nowym szpitalu wojewódzkim w Łomży. Do 22 czerwca mają być oddane do użytku hydrofornia i kotłownia. Jeszcze w tym roku budowlani zobowiązali się przekazać tlenownie, zwierzętarnię i 20 mieszkań. Brakuje glazury, terakoty, blachy ocynkowanej i przede wszystkim fachowców.

KATAKLIZM wśród drzew owocowych. Specjaliści z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach oceniają, że w Łomżyńskim z powodu przemarznięcia zniszczeniu uległa połowa drzewostanu.

OD 1 LIPCA br. droższe do 9 zł (ulgowe do 4,50 zł) bilety w komunikacji miejskiej w Łomży i Grajewie. Droższe będą też inne usługi komunalne: dostawa wody, wywóz nieczystości. W usługach pogrzebowych droższe tylko transport: do 51 zł za 1 km przy przewożeniu trumny. Pozostałe ceny bez zmian: postój karawanu — 235 zł za godzinę, wykopanie grobu — 2130 zł, umieszczenie trumny w grobie — 621 zł, zasypanie grobu i uformowanie mogiły — 1242 zł.

REGINA KARWOWSKA z Toczyłowa (gm. Grajewo) wygrała konkurs „Więcej mleka wysokiej jakości”. Najlepiej pracuje punkt skupu mleka w Zbójnej, zaś najbardziej dba o zaopatrzenie w przetwory mleczne sklep PSS „Społem” nr 25 przy ul. Wojska Polskiego w Łomży.

ZAKOŃCZYŁY SIĘ czwarte już radiowe warsztaty „Wigry '87”. W programie znalazły się m.in. spotkania autorskie, zajęcia warsztatowe i przesłuchania reportaży, zwiędanie Puńska. Wśród wykładowców: Krystyna Goldbergowa, Adam Wielowiejski, Jerzy Skrobot, Witold Ślusarski oraz dyrektor Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego — prof. Bohdan Michalski. Impreza, zorganizowana m.in. przez Sekcję Radiową Krajowego Klubu Reportażu, służy przede wszystkim integracji środowiska reporterów radiowych oraz podnoszeniu ich umiejętności zawodowych.

WIELU REPORTERÓW radiowych weźmie także udział w rozpoczynającej się w piątek, 29 bm. w Łomży X sesji Krajowego Klubu Reportażu SD PRL. Sesja wypracuje stanowisko Klubu wobec zbliżającego się II Zjazdu SD PRL, wybierze nowe władze klubu, zapozna się z systemem debiutów i promocji reporterskich. Naszym

kolegom reporterom życzymy udanego pobytu w Łomży i twórczych przemysłów.

UKONSTYTUOWALI SIĘ nowe władze białostockiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Przewodniczącym został Krzysztof Kurianiuk (Rozgłosnia PR w Białymstoku), zastępcą — Andrzej Polakowski („GW”). Delegatami na II Zjazd SD PRL zostali: Stanisław Zagorski, Wawrzyniec Kłosiński, Andrzej Polakowski i Krzysztof Kurianiuk.

„**NASZA SZKOŁA** czysta i zdrowa” — ogólnopolski konkurs, którego rozstrzygnięcie pocenopnie podaliśmy w poprzednim numerze (wprowadzeni zostaliśmy w błąd) trwa nadal. Rozstrzygnięte zostały dopiero wyniki na szczeblu wojewódzkim. Najczystsze, najbardziej estetyczne uznano placówki w Łomżyńskim — to: Szkoła Podstawowa w Kalinowie Czosnowie (gm. Wys. Maz.), Szkoła Podstawowa nr 1 w Grajewie i Szkoła Podstawowa w Stawiskach.

„**JEDEN Z TYSIĄCA**” — to hasło konkursu, ogłoszonego przez Izbę Rzemieślniczą w Białymstoku. Wyłoni on 13 najlepszych zakładów rzemieślniczych z województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Załączają opinie ekspertów, które należy wysłać pod adresem: Izba Rzemieślnicza Białystok, ul. Warszawska 6, skr. poczt. 27, najpóźniej do końca lutego 1988 roku.

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI i inspektorzy PZU w woj. łomżyńskim pracują w każdym dniu tygodnia od 7.30 do 17.00, a w wolne soboty pełnią dyżury w godzinach od 7.30 do 12.30.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE, Łomża, ul. Świerczewskiego 30, w dniu 12 czerwca organizuje egzamin wstępny do Społecznego Ogniska Muzycznego w klasach: fortepianu, akordeonu, skrzypiec i gitary klasycznej.

PYTANIE DRAŻLIWE

— Czy powracający z zagranicy (a zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych) łomżyńscy będą poddawani testom wykrywającym ewentualne zakażenie AIDS?

Odpowiada **KONSTANTY ZNO-SKO**, lekarz wojewódzki: — Nie mamy w województwie testów do przeprowadzenia tych badań. Nie zamierzamy też wprowadzać przymusowych badań osób powracających z zagranicy. Jeśli natomiast ktoś zgłosi się z podejrzeniem o AIDS, skierujemy go na wstępne badanie do Sanepidu oraz do Wojewódzkiej Przychodni Dermatologicznej. Jeśli nadal będą wątpliwości, pacjent zostanie skierowany do specjalistów w Warszawie. Dotychczas w Łomżyńskim nie stwierdzono ani jednego przypadku zakażenia na AIDS.

zaprosili nas

Komitet Organizacyjny Obchodów Dnia Pracownika Komunalnego — na uroczystość z tej okazji; **Spółdzielnia Pracy Wytwórców Rękodziela Ludowego i Artystycznego** — na jubileuszowe Walne Zgromadzenie.

test na wyobraźnię

Dobrze się stało, że I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów znalazł dość czasu na wizytę w Łomży. Został salę szczelnie wypełnioną przedstawicielami łomżyńskiej gospodarki. Tak się składa, że minister Franciszek Kubicek piastuje również urząd sekretarza Komisji ds. Reformy Gospodarczej, trudno zatem o osobę bardziej pożądaną do dyskusji o — jakże zajmujących to środowisko — „Tezach w sprawie II etapu reformy...”, dokumencie budzącym tyleż nadziei, co i wątpliwości.

Zgodnie z oczekiwaniami zaczęło się od ataków. Zarzucono „Tezom”, iż napisane są mało przystępnie, językiem księgowych, co skutecznie uniemożliwia dotarcie z nimi do każdego stanowiska pracy. Wypominano ogólnikowość i powtarzanie tego, co już przed pięć laty uznano za raz na zawsze przesądzone. Dostało się ministrowi za niesprawnie instrumenty ekonomiczne — szczególnie w dziedzinie płac — i niestałość zasad. Okazało się, że rzekomo nienaruszalne przepisy po raz już któryś z rzędu dostosowano wstecz do najgorszych, na czym stracili „frajerzy” z Łomżyńskiego, którzy potraktowali je poważnie.

Dyskusję cechował — skrajny nieraz — praktycyzm, tak jakby dyrektorzy nie myśleli o niczym innym, jak tylko o tym, jak dotrwać do końca roku. Trudno im się zresztą dziwić, mają swoje doświadczenia. Gość pragnął zmusić wyobraźnię zebranych do większego wysiłku — do refleksji nad odległą przyszłością, nad czymś, co w dokumencie zapisane jest nie zawsze wprost, a często między wierszami. Chodzi o pewne wątpliwości, bez wątpienia, ideologiczne.

Po pierwsze: własność. Przedstawione do dyskusji propozycje przewidywały powstanie mieszanych spółek z udziałem kapitału państwowego, spółdzielczego i prywatnego oraz możliwość prowadzenia działalności gospodarczej bez konieczności uzyskiwania zezwolenia. Być może wkrótce będziemy mieli do czynienia z nową formą: własnością komunalną w miastach i gminach, co w naszych warunkach jest zupełną nowością.

Po drugie: akcje i obligacje. Czy dochód obywatela może nie pochodzić z pracy? Przecież nabywca akcji przedsiębiorstwa państwowego czy spółdzielczego „zarabiał” będzie obcinając kupony, co jeszcze do niedawna uchodziło u nas wręcz za pasożytnictwo.

I wreszcie, po trzecie: prawo pracy. Czy można zwolnić pracownika nie za kradzież lub pijaństwo, a tylko dlatego, że mamy na jego miejsce kogoś lepszego lub dlatego, że zakład zmienia rodzaj produkcji i jego zawód stał się niepotrzebny? Pytanie zasadnicze, a w dotychczasowych oficjalnych dyskusjach jakos pomijane.

Bez tych — i wielu jeszcze innych — zmian trudno sobie wyobrazić obudzenie przedsiębiorczości i w ogóle ruch naprzód, lecz ich konsekwencje trzeba zaakceptować już dziś.

Trudno również oczekiwać, iż na nasze województwo, skazane przez obecny system na przebywanie w dolnych rejestrach tabel, spadnie deszcz pieniędzy. Jasne, że na samodzielnosci skorzystają najsilniejsi. Ale i przed nami otwierają się pewne możliwości: większy udział lokalnego budżetu w dochodach przedsiębiorstw, powstanie banków komunalnych, większe zainteresowanie prywatnej przedsiębiorczości. Zmieni się rzecz jasna filozofia regionalnego gospodarowania: bardziej na wypracowywanie środków niż na ich wydzieranie z budżetu centralnego.

Zmiany mogą być większe niż możemy to sobie teraz wyobrazić. Dlatego dziś warto wyobrazić, wyteżać, zanim dokument, o którym dyskutujemy, nabierze mocy ustawy. (jon)

zobacz



Wytrzymałych
cegiełek, uległych
maszyn, zdrowotnych
chemikaliów
i uznania odbiorców
— Towarzyszom
Sztuki Drukarskiej
życzą „Kontakty”

zdanie tygodnia

— Jeden rzeczywisty krok lepszy jest od tuzina niezrealizowanych programów.

Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR,
podczas IV Plenum KC PZPR

myśl z atestem

„Uprawiać zawód, którego się nie zna — to rzecz niemoralna.”
Napoleon Bonaparte

ŚWIĘTO PIELEGNIAREK



Chętnych było wielu. Akcja mierzenia ciśnienia na ulicach 12 maja — pomysł Rady Zdrowia ZW ZSMP i Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego — trafił w dziesiątkę. Pielęgniarki uczciły swoje święto pracą: w Łomży (w 7 punktach ulicznych), w Zambrowie, Kolnie, Grajewie, Szczuczynie i Wysokiem Mazowieckiem.

(mk)

Wydaje się, że problem mieszkaniowy przestał już — przynajmniej w Łomżyńskim — absorbować młodzież tak bardzo, jak jeszcze przed kilku laty. Takie wrażenie można było odnieść podczas obrad I Sejmiku Młodzieży Spółdzielczości Mieszkaniowej Województwa Łomżyńskiego. Został on zorganizowany przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i... zlekceważony przez organizacje młodzieżowe, które jeśli już kogoś przysłały — to raczej po

nej umowy, za wkład własnej pracy otrzymywała jeden z budynków figurujących w planie spółdzielni, pozbawiając tym samym mieszkańców z listy oczekujących. Teraz postanowienie nakłada obowiązek uzyskiwania tzw. dodatkowych efektów (pozaplanowanych), i to najlepiej bez udziału przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego. Prezes WZSM-u przedstawił propozycje sprostania i tym wymogom. Cóż, kiedy nie bardzo miał z kim rozmawiać.

OSIEDLE MŁODOŚCI

naukę niż z konkretnymi propozycjami. A przecież ok. 70 proc. czekających na mieszkanie i tyleż samo otrzymujących to osoby poniżej 35 roku życia.

„Starzy” spółdzielcy zastrzegali się, że nie zwołali Sejmiku po to, żeby sobie pogadać, lecz aby ustalić bardzo konkretne formy budowania, udziału w pracach samorządów, funkcjonowania organizacji młodzieżowych w osiedlach mieszkaniowych. Napotkawszy umiarkowane zainteresowanie — zaczęli się jednak mocno zastanawiać, czy aby nie nazbyt pośpiesznie chcą dzielić się władzą z tytni, którzy jej wcale nie chcą.

A było o czym dyskutować. Na pierwszym miejscu, co do ważności, należałoby wymienić sprawę patronatu. Ten sposób budowania, a raczej — jak twierdzą niektórzy — pozyskiwania mieszkań przez młodych ludzi w kraju nie istnieje. U nas w ciągu 10 lat powstało w patronacie 700 mieszkań i wciąż trwają prace przy kolejnych. Nowe postanowienie premiera z 6 IV 1987 r. unieważniło dotychczasowe regulacje prawne i — zdaniem pesymistów — położyło kres całej idei. Dotychczas grup. członków ZSMP lub ZMW, na podstawie trójstron-

Każde osiedle może być wdzięcznym polem do działania organizacji młodzieżowych; łatwiej tu o lokal czy dofinansowanie ze spółdzielni. Oczywiście, należałoby wiedzieć o tym wcześniej, by pomieszczenia zaprojektować w piwnicach. Zapewne ta czy inna organizacja lokal by wzięła — byle natychmiast, traci zaś zainteresowanie, gdy staje przed perspektywą kilkuletniego oczekiwania.

Nasze dzielnice — niezależnie gdzie: w Łomży, Kolnie czy Grajewie — nie są przykładami społecznej aktywności. Bloki patronackie wcale nie stanowią tu wyjątku. Zgrane kolektywy budowniczych, po zdobyciu upragnionego „M”, natychmiast rozpadają się, zamykają w swoich komórkach i współpracują z sobą tak samo rzadko, jak wszyscy inni.

Starsi działacze spółdzielczości mieszkaniowej twierdzą, że jeszcze nigdy dotąd przyszłość nie zapowiadała się dla młodych tak optymistycznie, jak teraz. Jest w tym, oczywiście, dużo przesady, warto jednak rozejrzeć się wokół, zanim wróci się do starej formuły, że młodzi chcą, tylko nikt im nie chce dać szansy.

JAN ONISZCZUK

Zabiele to duża wieś; odczuł to na własnych nogach soltys Marian Bednarczyk, kiedy chodził od zagrody do zagrody w czasie spisu rolnego. Musiał obejść 240 gospodarstw, a o przydziale benzyny w Urzędzie nikt nie chciał słyszeć.

Kolonie, np. Zabiele Przymiarki czy Zakaleń, są oddalone o 4 kilometry. W liście do Miejsko-Gminnej Rady Narodowej mieszkańcy Zakalenia napisali: „ze względu na odległość nie korzystamy z remizy OSP, w której budowę wnieśliśmy wkład. [...] Złatwiając sprawy u soltysa tracimy wiele czasu. Z braku świetlicy my, młodzi, jesteśmy skazani na zacofanie.”

O utworzeniu oddzielnego sołectwa w Zakaleniu mówiło się we wsi już dawno. Młodzi z koła ZMW postanowili działać. Na pierwsze zebranie, zorganizowane jesienią ub.r. w Zabieliach, przyszło 13 osób.

— Nic dziwnego: z Zakalenia było za daleko, a w Zabieliach mało kogo ono obchodziło — mówi Wojciech Ruchała, przewodniczący koła ZMW.

Sprawa utworzenia nowego sołectwa odżyła na ludowym sejmiku młodych. Był pierwszy garnitur władz miejsko-gminnych i przedstawicieli — wojewódzkich. Po kilku dniach 140 osób podpisało się pod wnioskiem o utworzenie nowego sołectwa. Na sesji 31 marca Rada Narodowa jednomyślnie podjęła w tej kwestii uchwałę.

— Jak będzie wioska, to i u nas zatrzyma się autobus, a nie tylko wtedy, kiedy kierowca dostanie na piwo — smakują sukces mężczyźni na ławeczce w Zakaleniu.

Wojciech Ruchała: — Chodzi nam o drogi. Kiedy poszło się do soltysa upomnieć o pieniądze na poprawę drogi, nigdy jakoś nie było ani grosza. Teraz pieniądze zostaną u nas. Najtrudniej będzie nam postawić świetlicę. O zgodę na przeznaczenie ziemi czwartej klasy pod jej budowę musimy prosić ministra.

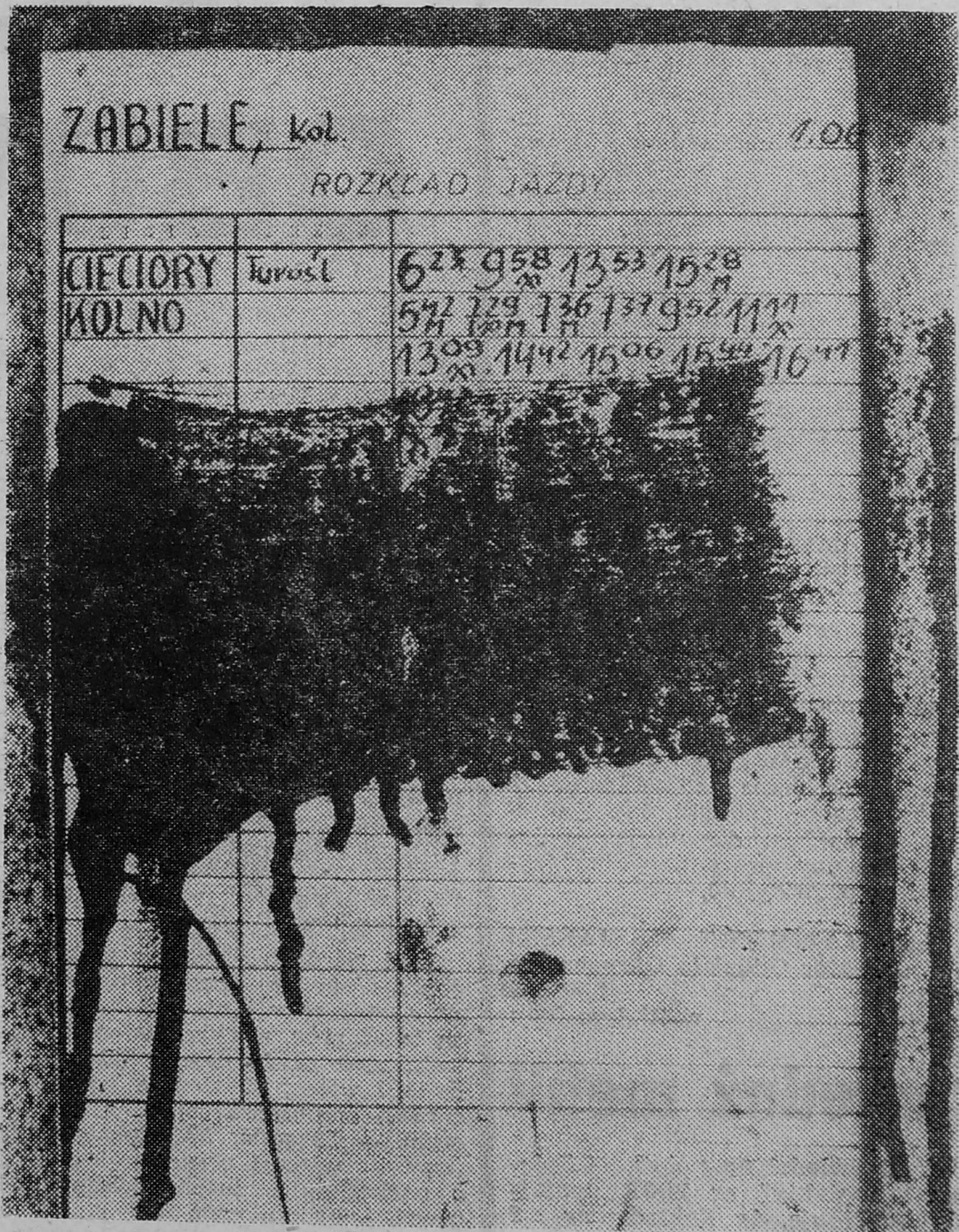
Marian Bednarczyk: — To przykro, że za mojej kadencji wieś się rozdzieliła, ale ludziom z Zakalenia było rzeczywiście za daleko. Co do drogi to się nie zgodzę: w tamtym roku 600 metrów drogi do Zakalenia poprawiliśmy. Nie wyobrażam sobie, jak będziemy budować drogi na pola. Mają tam działki ci z Zabieli i Zakalenia, więc jedni będą oglądać się na drugich.

Jan Kosowski, przewodniczący MGRN-u w Kolnie: — W Zakaleniu mieszka członek rady sołeckiej. Mógł pobierać podatki, wystawiać kwity, po co było chodzić do soltysa w Zabieliach. Ale świetlicę będą musieli zbudować sami.

Do 1 lipca trzeba jeszcze w Zakaleniu przeprowadzić wybory soltysa. Już teraz kandydaci na to stanowisko mogą korzystać z doświadczenia soltysa z Wykowa. W czasie trzydziestoletniej kadencji postarał się o to, aby we wsi zbudowano szkołę, drogę, zlewnię mleka, remizę OSP i sklep. Niestety, z braku czasu na życie osobiste został starym kawalerem.

(W.K.)

SECESJA



sprawy i ludzie

MAJÓWKA NA PARKIECIE

— Nigdy nie zaczynałbym od zebrania; powinien być jakiś festyn, bigos, wino — radzi Adam Grabowski, naczelnik Goniądza, kilkanaście lat temu aktywny działacz ZMW. Niestety, 10 maja była herbata. Może dlatego zjazd, mający na celu powołanie Zarządu Miejsko-Gminnego ZMW w Goniądzu, się nie odbył.

Do sali klubowej goniądzkiego Domu Kultury przyszli tylko dwajscy z koła ZMW przy Liceum Ogólnokształcącym. Nie obawiali się pytań na temat swojej działalności. Tańczą i śpiewają w zespole „Biebrza”. Członkowie koła nie tylko zgrabnie przebiegają nogami, ale także w konkursie wiedzy o wsi — wśród 10 kół — zajęli I miejsce.

Nie wiadomo, dlaczego na zjeździe nie pojawili się członkowie koła z Płochowa. Co prawda nie zajęli punkowanego miejsca w konkursie „O najczystsza wieś w łomżyńskim”, ale przecież przekonali soltysa, aby naprawił płot. Natomiast członkowie koła ZMW z Piwowar mieli okazję pochwalić się

drogą zbudowaną wspólnie z ZSL-owcami. Młodzież z Klewianki powinna zjawić się w niedzielę w Goniądzu choćby dlatego, aby zapytać naczelnika miasta i gminy, jak będzie z obietnicą przed rokiem pomocą przy remoncie wiejskiej świetlicy. Kto stracił zatem na nieobecności? (W.K.)



zawyżone podymne

W nawiązaniu do listu, zamieszczonego w 12 numerze „Kontaktów”, dotyczącego działalności rzemieślniczej kominiarskiej Dyrekcja Oddziału Okręgowego Krajowej Spółdzielni Pracy Usług Kominiarskich w Białymstoku uprzejmie informuje, iż obecnie usługi kominiarskie są obowiązkowe. Mogą one być wykonywane wyłącznie przez służbę kominiarską z jednoczesnym zachowaniem obowiązującej częstotliwości. Regulują to przepisy prawne: rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 1969 r. (Dz. U. nr 5, poz. 39) i ustawa o ochronie przeciwpożarowej z 1975 r. (Dz. U. nr 20, poz. 106, art. 13, pkt 1 i 2).

W cytowanych przepisach określone zostały również obowiązki właścicieli budynków, którzy winni ułatwiać pracownikom kominiarskim wykonywanie czynności, utrzymywać w należytym stanie urządzenia kominowe oraz pilnować okresowego czyszczenia kominów i bieżącego ich naprawiania.

Oplaty za usługę pobierane są na podstawie cennika nr 60-U/81 (od 1 stycznia 1987 r.) oraz stała opłata (30 zł) za dojazd do obiektu (obowiązuje od czerwca 1986 roku). Wysokość opłaty uzależniona jest od ilości i rodzaju przewodów i kanałów oraz od ilości kondygnacji w budynku.

W kwietniu br. przedstawiciele Dyrekcji przy udziale kierownika Rejonowego Zakładu Kominiarskiego w Wys. Maz. zbadali sprawę autora listu i udzielił szczegółowych wyjaśnień, dotyczących działalności służby kominiarskiej. Ustalono, iż w budynku mieszkalnym ob. Ryszarda Żochowskiego zamieszkałego w Bogutach występują następujące przewody: kuchenny, c.o. przy II kondygnacjach oraz wędzarniczy w oddzielnym pomieszczeniu. Opłata za czynności kominiarskie od 1 stycznia 1987 r. w skali rocznej wynosi 1678 zł, jednorazowa — 210 zł. Pracownik kominiarski we wrześniu 1986 r. słusznie pobrał kwotę 196 zł, a w lutym 1987 r. nieprawidłowo kwotę 360 zł (zawyżył ją o 150 zł). Przyczyną pomyłki było błędne przeliczenie ceny usług według nowych stawek, obowiązujących od 1 stycznia 1987 r.

Jednakże fakt ten nie usprawiedliwia nas. W związku z tym podjęliśmy stosowne decyzje.

1. W uzgodnieniu z usługobiorcą kwotę w wysokości 150 zł wliczyliśmy w następne okresy czyszczeniowe.

2. Za niedostateczny nadzór pobawiono kierownika RZK w Wysokim Mazowieckiem dodatku funkcyjnego w wysokości 50 procent za kwiecień.

3. Polecono kierownikowi RZK w Wysokim Mazowieckiem skontrolować wymiarowanie wszystkich książek roboczych z Bogut.

Ponadto nadmieniamy, iż pracownicy nasi nie otrzymują kwot sugerowanych przez usługobiorcę. Z zaufaniem gotówką, jak i równieź za dojazdy, otrzymują jedynie określony procent. Wynagradzani są prowizyjnie.

Inż. KAZIMIERZ KASJAŃSKI
dyrektor Oddziału Okręgowego
KSPUK
w Białymstoku

sprzedaż mebli

W odpowiedzi na notatkę („Spieśniona”, „Kontakty” nr 17/87) uprzejmie informuje, że Zakład nr 2 BFM nie posiada własnego sklepu firmowego na terenie Łomży. Stoisko z naszymi wyrobami w sklepie nr 29 należy do PSS w Łomży. Jednostka ta odpowiedzialna jest za ład, czystość, porządek i estetykę ekspozycji. Obserwując całkowity brak zainteresowania stroną wystawową, a jedynie wysoką obroty, zaniechaliśmy dostaw w roku bieżącym. Od 1 maja sprzedaż mebli została w tym sklepie zlikwidowana.

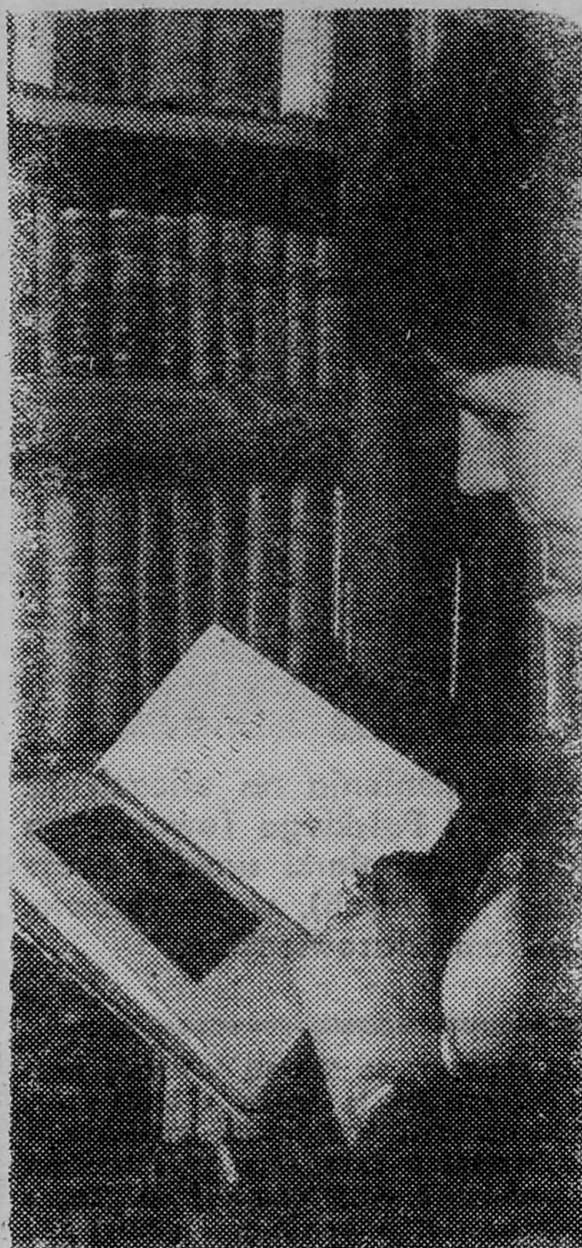
Mgr inż. KRYSZYNA
KONOPKA
kierownik Zakładu nr 2 BFM
w Łomży

Województwo Łomżyńskie w końcu lat siedemdziesiątych zajmowało czołowe miejsca w kraju w dziedzinie czytelnictwa książek (w przeliczeniu na 100 mieszkańców — I-II miejsce). W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych nastąpił spadek czytelnictwa i województwo zajęło X pozycję w kraju. Tendencja ta została zahamowana w 1986 r. Jak wygląda ten problem w samej Łomży? Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów na przełomie lat 1985/1986 przeprowadziło w Łomży badania ankietowe na 480-osobowej próbie losowej, poświęcone m.in. czytelnictwu książki i prasy.

CZYTELNICTWO KSIĄŻEK

Ponad 88 proc. ankietowanych odpowiedziało, że posiada w domu książki. Zbliżony był odsetek odpowiedzi pozytywnych rodowitych łomżan (87) i napływowych (89). Wśród tych ostatnich najwięcej książek posiadają ci, którzy osiedlili się w Łomży po 1975 r. (92 proc.). Tylko 1 proc. badanych stwierdziło, że nie mają w domu książek (poza podręcznikami szkolnymi), a 12 proc. nie udzieliło na to pytanie odpowiedzi.

Odsetek posiadających książki rośnie systematycznie wraz z poziomem wykształcenia respondentów — od 47 proc. przy wykształceniu niepełnym podstawowym do 93 proc. przy wykształceniu średnim i 100 proc. z wykształceniem wyższym. Wykształcenie i pochodzenie społeczne respondentów wydają się bardziej motywować do zakupu książek niż ich pełniony zawód, bo np. 80 proc. robotników niewykwalifikowanych stwierdziło, że posiada w domu książki wobec aż 96 proc. przedstawicieli inteligencji. U dziesiątej części właścicieli książek ich stan nie przekracza 20 sztuk, około połowa (43 proc.) miała ich od 50 do 100. Ponad czwartą część respondentów posiada księgozbiór przekraczający 500 sztuk; są to ludzie o najwyższym wykształceniu.



LEKTURA OBOWIĄZKOWA

Stan posiadania książek nie zawsze jest adekwatny do ich czytelnictwa. Na pytanie: czy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przeczytał jakąś książkę, „tak” odpowiedziało 58 proc. badanych. Najwięcej czytelników było wśród ludzi młodych (od 26 do 40 lat) i będących w stanie wolnym, a także wśród kobiet (61 proc.).

Ilość przeczytanych książek w ciągu dwóch miesięcy była zróżnicowana: ponad połowa (53 proc.) przeczytała jedną książkę; więcej niż co piątą — dwie. Tych, którzy przeczytali od trzech do pięciu książek było tylko 17 proc. Najgorliwsi czytelnikami była ludność napływowa — pięć i więcej książek przeczytało 40 proc., podczas gdy tylko 28 proc. rodowitych łomżan, których większość stanowi ludność starsza, mająca już trudności z czytaniem.

Nikt wśród badanych o wykształceniu niepełnym podstawowym nie przeczytał więcej niż jedną książkę, za to 27 proc. z wykształceniem zasadniczym zawodowym przeczytało dwie i więcej książek, z wykształceniem średnim 37 proc., a z wyższym — 52 proc. Największą ilość (trzy i więcej) przeczytali badani o pochodzeniu inteligentnym (26 proc.) i robotniczym (19 proc.), a najmniej — o pochodzeniu chłopskim (12 proc.) i rzemieślniczym (7 proc.). Dwie i więcej książek przeczytało 43,5 proc. respondentów należących do partii politycznych przy 37 proc. bezpartyjnych.

Największym powodzeniem cieszyły się powieści (ponad 32 proc. odpowiedzi pozytywnych), następnie pozycje popularno-naukowe i rozrywkowe. Powieści znalazły większe zainteresowanie u kobiet (53 proc.) niż u mężczyzn (39 proc.), zaś literatura popularno-naukowa i rozrywkowa — odwrotnie. Przy czym powieściami bardziej interesowali

się respondenci o pochodzeniu rzemieślniczym (56 proc.) i chłopskim (48 proc.), a najmniej — inteligentnym (45 proc.).

CZYTELNICTWO CZASOPISM

Lepiej przedstawia się stan czytelnictwa gazet i czasopism, ponieważ nie korzystał z nich tylko co piątą badany. Najwięcej, bo 44 proc., czyta 1-4 gazety i czasopisma, a ponad czwartą część — 4-5 gazet i czasopism. Więcej tytułów prasowych czyta tylko 8 proc. Ok. 70 proc. rodowitych łomżan czyta od 1-3 gazet i czasopism, a tylko 57 proc. przybyszów. Blisko czwartą część obydwu grup czyta po 4-5 tytułów, natomiast 6 i więcej tylko 2 proc. rodowitych łomżan, a 13 proc. — napływowych. Wśród tych ostatnich czynnikiem różniącym jest miejsce poprzedniego zamieszkania: dwukrotnie większy odsetek przybyłych ze wsi czyta tylko jedną gazetę, natomiast przy kilku tytułach przeważają napływowi z miast.

Najwięcej gazet czytają badani w wieku średnim (31-40 lat). Większy odsetek mężczyzn niż kobiet czyta od jednej do trzech gazet i czasopism, natomiast przy ponad 4 tytułach dominują kobiety (41 proc.) nad mężczyznami (31 proc.).

Znacznie różni się ilość czytanej prasy wykształcenie; niemal połowa badanych z wykształceniem podstawowym czyta jedną gazetę, a tylko 13 proc. z wykształceniem średnim i wyższym. Szczęściu i więcej gazet nie czyta nikt z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym; wśród respondentów legitymujących się wykształceniem średnim było takich 9 proc., a z wyższym — ponad 17 proc.

Przynależność partyjna respondentów wpływa również na ilość czytanej prasy: wśród członków partii politycznych tylko 3 proc.

czyta jedną gazetę, a wśród bezpartyjnych — aż czwarta ich część; sześć i więcej tytułów czyta 18 proc. członków partii, a tylko 5 proc. bezpartyjnych.

Systematycznie czytane są najczęściej czasopisma lokalne (59 proc. odpowiedzi pozytywnych) i kobiece (28 proc.), następnie fachowe (15 proc.), społeczno-polityczne i literackie (ok. 15 proc.) i magazyny ilustrowane (12 proc.). Czasopisma lokalne cieszą się największym zainteresowaniem osób o pochodzeniu robotniczym i chłopskim (ok. 44 proc.), a najmniejszym — wydające się z rodzin rzemieślniczych (27 proc.) i inteligentnych (30 proc.). Z czasopismami fachowymi i społeczno-politycznymi sytuacja jest odwrotna. Periodyki katolickie najchętniej czytają respondenci o pochodzeniu rzemieślniczym.

Spośród tytułów zdecydowanie największym zainteresowaniem cieszyła się prasa lokalna: „Gazeta Współczesna” (55 proc. odpowiedzi pozytywnych) i „Kontakty” (28 proc.), następnie „Przyjaciółka” (24 proc.), „Kobieta i Życie” (13 proc.) oraz „Trybuna Ludu” (14 proc.). „Gazetę Współczesną” najchętniej czytają robotnicy wykwalifikowani (34 proc.) i pracownicy umysłowi (30 proc.), a najmniej — inteligencja (22 proc.), natomiast „Kontakty” najczęściej biorą do ręki przedstawiciele prywatnej inicjatywy (21 proc.), a najrzadziej robotnicy niewykwalifikowani i inteligencja (po 11 proc.). „Przyjaciółka” jest najchętniej czytana przez robotników (16 proc.) i pracowników umysłowych (15 proc.), a najrzadziej przez inteligencję (7 proc.), natomiast „Kobieta i Życie” — odwrotnie. „Gazeta Współczesna”, „Trybuna Ludu” i „Kontakty” czytane są niemal równomiernie przez wszystkie grupy wiekowe respondentów, natomiast czasopisma kobiece najczęściej czytają ludzie młodzi (21-

—25 lat) i w wieku średnim (41—50 lat).

W prasie najbardziej interesują czytelników informacje fachowe i hobbystyczne oraz polityczne (po 35 proc.), następnie tematyka społeczno-gospodarcza kraju (32 proc.) i lokalna (23 proc.). Wysoką pozycję zajmuje również tematyka sportowa (17,5 proc.). Wiadomości polityczne najbardziej interesują ludzi (głównie mężczyzn) ze starszej grupy wiekowej (41-60 lat); podobnie jest z tematyką społeczno-gospodarczą. Po informacjach fachowych i hobbystycznych częściej sięgają ludzie (21-40 lat). Tematyka społeczno-gospodarcza bardziej absorbuje kobiety niż mężczyzn, podobnie jak wiadomości lokalne, informacje hobbystyczne i ogłoszenia drobne.

Tematyką polityczną interesują się wszystkie grupy zawodowe, najbardziej inteligencja i rzemieślnicy (po 23 proc.), a najmniej — robotnicy wykwalifikowani (16 proc.). Podobny rozkład występuje przy wiadomościach społeczno-gospodarczych. Powieść w odcinkach i kronikę wypadków czytają najchętniej robotnicy niewykwalifikowani. Informacje lokalne mają najwięcej zwolenników wśród przedstawicieli prywatnej inicjatywy (20 proc.), a najmniej — inteligencji (10 proc.). Sport w zbliżonym stopniu interesuje wszystkie grupy zawodowe.

Przynależność partyjna nie wywiera widocznego wpływu na zainteresowania czytelników. Tylko członkowie PZPR bardziej niż ZSL interesują się tematyką polityczną i społeczno-gospodarczą. Tą tematyką bardziej interesują się również członkowie organizacji młodzieżowych (32 proc.) niż należący do związków zawodowych (20 proc.). W istotny sposób decyduje o tym pochodzenie społeczne i — związany z nim — nawyk czytania wyniesiony z domu.

HENRYK BIAŁOBRZESKI



STOLY. Na tym stole kapitan Kliper i małka Gogo. W ci-szy oceanu stoi nieruchomo statek „Hermes”. (— Co z tym statkiem? — pyta animator. — Ma takie wychyły. W powietrzu czy w wodzie? — Reżyser odpowiada: — Jest tak: wylatuje, opada i wylatuje z kadru). Kapitan za chwilę wypły-nie po swoją kolejną przygodę. Już czai się na niego pirat.

Inny stół. Tutaj buszuje Reksio. Gołąb wije gniazdo na dachu. Gru-cha. Reksio wściekły, nie może spać. Szczeka. Gołąb ze strachu znosi jajko. Jajko spada. Gołąb rozpacza. Reksio przynosi skrzynkę z szopy. Kładzie na dachu. Ptak znosi drugie jajko. Reksio, zadowolony, idzie spać.

Tu znów leży ogromny karaluch. Pierw brązowe, owłosione nogi; prze-sunięcie o centymetr, zdjęcie, na-stępny ruch nóg, zdjęcie. Na fil-mie porusza się szybko w swoim chitynowym pancerzu. Ten pancerz zdejmuję człowiek. Przetwra wojnę nuklearną. Idą sobie: człowiek i karaluchy...

W obróbcę nie ma już „Porwania w Tiuturlistanie”. Gdy były gotowe pierwsze cztery akty, twórcy zapre-sili pisarza na projekcję. Wszedł zdenerwowany na salę (jak potem wyznał), mając różne doświadczenia z ekranizacją. Gdy zapaliło się świa-tło, spytał o wrażenia. Milczał przez chwilę, a oni czekali w napię-ciu. „To przeszło moje wszelkie o-czekiwania!”

Potem była premiera filmu (czer-wiec 1986) w kinie „Sęp” w War-szawie. I tam satysfakcja najwięk-sza — dzieci klaskały, śmiały się, cieszyły. Trwały bez znużenia, cho-ciaż film 80-minutowy. A potem dalsze nagrody: dziennikarzy na fe-stiwalu w Poznaniu, premiera — za twórczość dla dzieci, szefa kinema-tografii. I pewnie film zdobyłby jeszcze międzynarodowe laury, gdy-by nie zabrakło środków na angiel-ską wersję językową.

STUDIO. Jesteśmy w Wytwór-ni Filmów Rysunkowych w Bielsku Białej. Po tamtej stro-nie szlabanu zostało stare miasto z zamkiem, z muzeum o pałacowych wnętrzach, jakby z nich przed chwi-lą wyszli książęta i lokaje. Na fron-towej ścianie gości witają postacie ze znanych bajek. Gdzieś tutaj, w dziesiątkach pracowni i laborato-rum, znajdują się ich twórcy.

Studio istnieje 40 lat. W 1954 r. pierwszą nagrodę otrzymał „Kozio-łeczek” Lechosława Marszałka (Kar-love Vary). Początek lat sześćdzie-siątych i oto przez nikogo nie prze-widziany sukces — seria „Bolka i Lolka” (w sumie 10 serii, 180 tyt-ułów). Oglądają je dzieci z ok. 80 kra-jów, pięciu kontynentów. Potem po-dobną popularność zdobył „Reksio”.

Chomeini gdy doszedł do władzy, zabronił w Iranie wyświetlania fil-mów obcych z jednym wyjątkiem: „Bolka i Lolka”. Zaczęło się od „Ku-szy”, od zabaw dwóch synów Wła-dysława Nehrebeckiego. W 1977 r. powstał pierwszy film długome-trażowy z serii „Wielka podróż...”, a potem „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”. Piosenkę z tego filmu nucią dzieci wychodzące z seansu:

„Męczyłem się jak pies —
Ustała lekko kolka,
Bo my obrońców mamy —
Bolka i Lolka”.

W ciągu 40 lat powstało tu ponad 900 filmów, które zdobyły ponad 200 nagród na wszystkich festiwalach świata. 20 proc. produkcji to filmy dla dorosłych (tak jak ten o karalu-chu). Tutaj też powstały seriale: „Przygody błękitnego rycerzyka”, „Porwanie Baltazara Gąbki”, „Low-ca zwierząt Pampalini” itd.

UROK PIRATA. Najpierw au-tor przynosi scenariusz. Jeże-li zostaje zatwierdzony przez „radę gniewnych” (radę artystycz-ną), opracowuje scenopis (dokładny opis scen, planów i ujęć w czasie). Ogół każdy reżyser sam rysuje. Jeżeli nie — plastyk wyczarowuje wymyśloną przez niego postać. Po-tem zostaje 3—4 animatorów i po-mocników.

Żeby zuchwały Pirat zrobił trzy kroki w kierunku kpt. Klipera (3 sekundy na ekranie), trzeba naryso-wać 36 ujęć. Jest to cały dzień żmudnej pracy. Na jeden krok skła-dają się 24 klatki filmowe, 12 ry-sunków poszczególnych faz ruchu. Animator rysuje początek i koniec, pomocnik fazy — środkową część ruchu.

Najpierw na kalce powstają olów-kowe kontury, potem, przeniesione na celuloide, wypełnia się je kolora-mi. W dekoratorni to uzupełniają dekoracje: chmury, drzewa. Gdy jest już wszystko, przychodzi kolej na zdjęcia. Każdą fazę filmu się dwu-krotnie. Jeden 10-minutowy film to 4500—6000 rysunków. I pół roku pracy.

Film wysyła się do studia do Ło-dzi; wywołany — wraca. Teraz trze-ba nagrać muzykę, dialogi, efekty. I znowu przechodzi przez oczy „gniewnych”. Wreszcie trafia na e-kran. Od pewnego czasu wymyślono w studio trochę ułatwień — powstał bank ujęć i dekoracji.

Przez cały czas trzeba pamiętać, żeby małego widza utrzymać w na-pięciu. — Utrzymanie jego uwagi przez 10 minut nie jest łatwe!

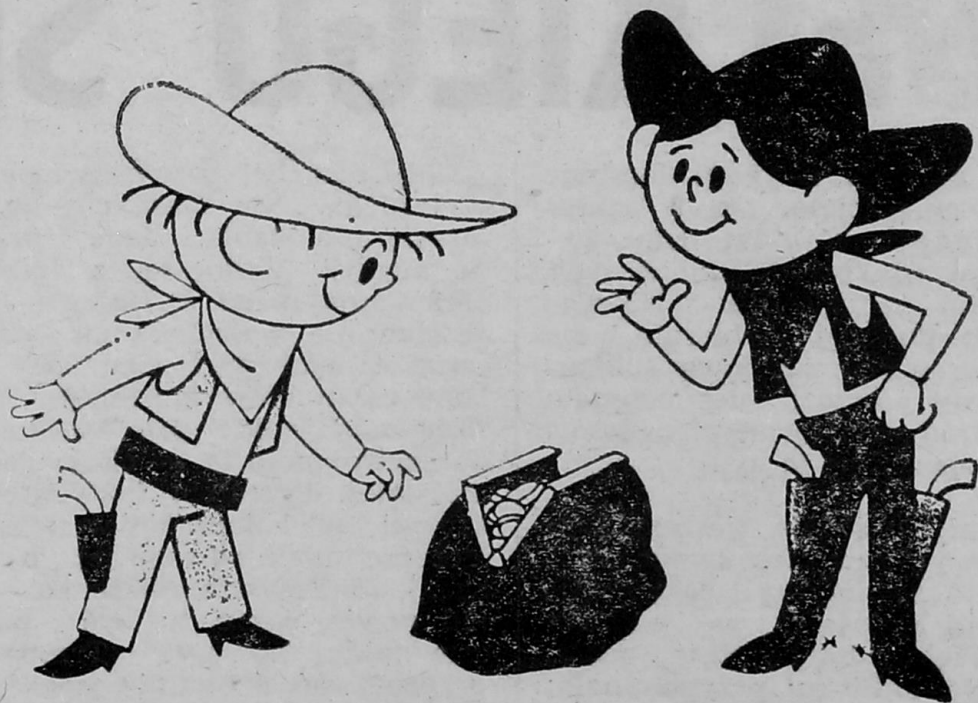
W tym magicznym świecie pra-cownicy, kamer, kopiarek, farb i olów-ków pracuje 150 osób (nad jednym

ko pies myśliwski: nie chciał polo-wać ani na kaczki, ani na zająca. Panu Marszałkowi to się spodobało i przygarnął go. — Rozmawialiśmy z sobą: „Słuchaj, Trola (bo to była ona), idziemy na spacer?” Pochrząki-wanie. Aha, nie warto, moko. Inny pies zaczął ślepnąć. Nie pozwalał wlewać do oczu bolesnego lekar-stwa. Wył. Przygarnęła ślepca kotka. Jego stan się poprawił. Wylizała mu chore oczy. Kiedyś pan Marszałek upadł podczas spaceru (ból potwor-ny w boku); pies pobiegł, sprowa-dził pomoc. Zwierzęta myślą. Ze swoim jamnikiem nawiązał kon-takt telepatyczny. Goli się i zasta-nawia: zabrać Agatkę do studia dzi-siaj czy nie? Jeżeli podejmuje w myślach decyzję na „nie”, pies leży skulony i ani drgnie, ale gdy posta-nowi przed końcem golenia, że go zabiera, Agatek już się cieszy, sza-leje. I wszystko bez słów.

— Od dziecka wyciągałem ręce do każdego zwierzęcia. Pozostałem wierny tej idei. Część społeczeństwa



czy dzieci się śmiały?



filmem — 30). Pomimo sukcesów Wytwórnia przeżywa problemy fi-nansowe, podobnie jak kontrahenci, np. Telewizja. Ratuje się zleceniami firmy Hanna Barbera z Los Ange-les. Już współpracują na zasadzie spółki.

REKSIO. Ojcem Reksia jest — dzisiaj już na emeryturze, ale ciągle czynny społecznie i za-wodowo — Lechosław Marszałek. Serial bawi dzieci od ponad 20 lat! W zeszłym roku „Reksio i sroka” zdobyli główną nagrodę w Gijon (Hiszpania).

— On patrzy jak ty i chodzi jak ty — śmieje się pani Marszałkowska. — Całe życie marzyłem, by pra-cować u Gucwińskich — wyznaje pan Lechosław.

Zawsze w tym domu żyły zwie-rzęta. Pierwowzorem Reksia był pies, który zawiódł swego pana ja-

można uratować przez budzenie mi-łości do zwierząt.

Dostaje listy od dzieci i dorosłych. Cieszy się — nie jest osamotniony. Są tacy, co myślą podobnie. W Los Angeles rysują zaprogramowane komputery. — „Reksio jest taki psi, esencja psiego zachowania i czucia”, tak go ktoś podsumował. Komputer nigdy tego nie wykaże — mówi p. Marszałek. — Z pasją robimy to, co robimy.

KAPITAN KLIPER. Wysoki, si-wowłosy Józef Cwiertnia ma żaglówkę; urlop spędzi na rze-kach i jeziorach. Drugo myślał nad kapitanem, wreszcie wiedział: fleg-matkiem będzie, spokojnym, do-brodusznym chwaliłpiętą, ciągle ro-biącym jakieś interesy, na ogół złe; piratem za to energicznym, agre-sywnym, ale bez przesady — sym-patycznym. Kliper ma małpkę

sprytną bardzo, dzięki niej wycho-dzi cało z różnych opresji. Piratowi towarzyszy ptak o podobnym do niego charakterze.

Pan Józef nie ma dzieci, ale za-wsze miał psa, kota. Obserwował je, cieszył się nimi. — Kot inaczej skacze w górę niż pies: pionowo po ścianie, a pies z rozbiegu. Trzeba u-mieć patrzeć, by potem to naryso-wać, uchwycić istotę ruchu.

Kliper jest spokojny, a zatem chodzi inaczej niż pirat. Każdy gest, każdy krok jest ważny. Kliper cza-pie, małpka jest zwinna, pirat ner-wowy, butny, ma koguci chód. Dis-ney najpierw filmował zwierzęta, a potem je rysował. Oni tutaj nie mogą sobie pozwolić na taki luksus. Animator musi być jednocześnie ak-torem.

Teraz Kliper ma jeszcze dodatko-wo dwóch ojców — Bronisława Ze-mana i Andrzeja Orzechowskiego. Spotykają się, dyskutują. Jest po-mysł na wielki interes ka-pitana: przychodzą do kapitana ja-cyś dziwni ludzie, zamawiają piasek w skrzyniach. Kliper się cieszy. Co za interes — piasek leży na plaży, może go mieć za darmo. A tamci płacą. W rozliczeniu okazało się, że został nabity w butelkę: tamtym chodziło o skrzynie...

Sprzecza się, czytają swoje po-mysły, wybierają najlepsze. — Trze-ba to najpierw zobaczyć. Patrzymy obrazami w ruchu.

„PORWANIE w Tiuturlistanie”. Kontakty z Wojciechem Zukrowskim zaczęły się już w latach siedemdziesiątych; przyjeżdżał tu jako poseł. Mieli wielką ochotę na zrobienie tego fil-mu, ale nie na zasadzie komiksu. Zdzisław Kudła wspólnie z autorem napisał scenariusz. Przez dwa lata (z okresem przygotowawczym — trzy) duża grupa specjalistów z róż-nych dziedzin zrealizowała ten za-mysł (reżyseria Zdzisław Kudła i Franciszek Pyter): 1230 ujęć, 72 000 rysunków.

— To jest wielka plastyka, wiel-kie dzieło — stwierdza dyrektor Stanisław Szczepanik.

— Książka nadawała się świetnie do tego — mówi Zdzisław Kudła.

— Co było najtrudniejsze?

— Animacja; znalezienie opisu, nastroju. To tyle samo, co znalezie-nie dobrych aktorów. Szkoda, że na wersję obcojęzyczną nie ma kto wy-łożyć pieniędzy.

Grają tam głosy znanych akto-rów: Igi Cembrzyńskiej, Andrzeja Brusikiewicza, Ewy Kani. Przy rea-lizacji musieli pamiętać o wszyst-kim, a przede wszystkim — o wi-downi. Inaczej reagują dziewczynki (bardzo emocjonalnie), inaczej chłopcy. U nich emocje bardziej wyzwa-la tempo akcji i zabiegi techniczne niż fabuła. Najłatwiej poddaje się maluch. „Porwanie” nakręcili dla 10-latków, a potem okazało się, że i młodsze dzieci siedzą na seansie jak zaczarowane.

— Trzeba być trochę szalonym; połknąć ten bakcył, by to robić.

Srednia wieku reżyserów — 45 lat; wśród nich artyści malarze, rzeźbiarze, byli animatorzy.

— Bawią się jak dzieci — kwitu-je pani sprzątaczką w studiu.

KILKU GNIEWNYCH. Rada ar-tystyczna opiniuje scenariusze.

— Tekst mi się nie podoba.

— Brak tu romantyzmu.

— To jest wręcz nudne. Nie wy-grane możliwości postaci.

Werdykt: odrzucić.

Następny scenariusz: — To jest niedobre.

— Przekleństwa, znęcanie się nad zwierzętami, kto mógł wydać taką książkę? Marne dialogi. — Głosowa-nie. Odrzucić.

Ale gdy już przyjmą pomysły, zrea-lizują dzieło: — Nie zdarzyło się, by film miał ocenę niższą od celu-jacej — mówi z dumą dyrektor. Chaplin wysłał swoich asystentów ze świeżo nakręconym filmem do kin na przedmieściach, a potem py-tał pełen niepokoju: „Czy dzieci się śmiały?” Ten test, chyba najsuro-wszy, dzieła z Bielska Białej przecho-dzą też pomyślnie.

ALICJA NIEDŹWIECKA

„BOLEK I LOLEK” — seria skończona. Jeden z twórców zmarł, drugi wyjechał na stałe za granicę. Proces o wyłączne prawa autorskie — przy wielu współ-twórcach — zakończył się oddaleniem roszczeń.



„Jest kraj żywych i kraj umarłych, a mostem między nimi jest miłość. I tylko ona przetrwa, tylko ona ma znaczenie.”

THORNTON
N WILDER

W dniu 9 maja br., w największej katastrofie polskiego lotnictwa, zginęło pięć osób z Łomży i województwa. W poprzednim odcinku relacjonowaliśmy moment startu samolotu i ocalenie Janiny Szulc z Clifton, która przyjechała odwiedzić swoją rodzinę w Łomży. Zamieściliśmy także pierwsze wspomnienie pośmiertne o Wacławie Sliwowskim.

Trzeciego, czwartego dnia po tamtej tragedii każdy szczegół z ostatnich godzin przed wyjazdem nabiera dodatkowego znaczenia. Może wśród codziennych, powtarzających się czynności odsłoni swą prawdę odpowiedź na pytanie: „Dlaczego właśnie moja matka, żona, syn?”



W CISZY

CUDU NIE BYŁO

— Czekalam na cud — matka Darka Odoleckiego kryje twarz w dłoniach. Na stole duży portret chłopca w niebieskim ubraniu; uśmiechnięta twarz jest obramowana kirem.

W przeddzień lotu, 8 maja, skończył 25 lat. Cieszyli się w rodzinnym gronie, przyjechała też jego siostra z mężem z Białegostoku. Darek był spakowany, szczęśliwy. Poprzedni semestr zaliczył lepiej niż dobrze (III rok Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach).

Na lotnisku powiedział: „Nie martw się, tato, za 10 miesięcy wrócę”. „Trzymaj się, mamusiu.” Pomachał im ręką. Z uśmiechem wsiadał do autobusu. Spokojni wrócili do domu. Nie włączyli radia ani telewizora. Było cicho, słonecznie. Naraz telefon (ten dźwięk będzie słyszał do końca życia); ojciec Darka podniósł słuchawkę: „Jakim samolotem Darek odleciał? — dopytywał się znajomy. — Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale powiedzieć trzeba. Ten samolot...” Jakby świat się zawalił. To niemożliwe, a nawet jeżeli (po kilku godzinach już pani Odolecka dopuszczała do siebie tę myśl), może ktoś jednak ocalał. „Nie ludź się. Wszyscy zginęli” — oswajały ją z tą myślą koleżanki, ale matka Darka nie wierzyła. Wieczorem, gdy w radiu odczytywano listę ofiar, ona w napięciu ogromnym czekała.

— Czekalam na cud. Długo nie wymieniano tego nazwiska. — Ale padło: „Dariusz Odolecki, urodzony 8 maja 1962 roku.”

W przedszkolu, szkole, w różnych przedstawieniach, zawsze był królem. Stoją puchary, nagrody za wygrane mecze tenisowe. Śpiewał,

grał na gitarze. — Niczego od nas nie żądał. Pracował podczas wakacji. Ostatnio, za pieniądze zarobione w NRD, kupił sobie gitarę. O nas też zawsze pamiętał, przywoził prezenciki.

Miał bilet do Nowego Jorku na 25 czerwca. Zmienił plany, przyspieszył swój wyjazd. Sam podjął tę decyzję.

PUSTA TABLICA

— Przed nami w domu była wesoła. Nie pokazywała, co ją gnębi — wspomina 23-letni Tadeusz Rudnicki.

Turośł to spora wieś wśród zieleni. Przy drodze zadbane obejście matki i syna. To tutaj, jeszcze trzy dni temu, pani Zofia krzątała się po lśniącej czystości kuchni. Na ścianie obraz z napisem: „Wspieraj nas w potrzebie, proszących Ciebie o Błogosławioną Tróję”. W pokoju wisi portret słubny państwa Rudnickich. Nie mogli przeczuwać, że jednak im śmierć pisana — tragiczna. Wychowali pięcioro dzieci (dwie córki, trzech synów); są już wnuki. Najmłodszy,

stoją do dzisiaj. Cmentarz przylega do ich obejścia. Na wzniesieniu okazały nagrobek z dwiema czarnymi płytami. Na jednej z nich napis: „Lucjan Rudnicki, żył 54 lata, zmarł śmiercią tragiczną 21 grudnia 1984 r.” Wyjechał do RFN-u z wycieczką. Ciało przywieziono, po wielkich staraniach, w zaplombowanej trumnie. Nikt nie wie dokładnie, co się stało. Tadeusz powiada, że prawdopodobnie został zamordowany przez młodocianych rabusiów.

Puste miejsce pod płytą pani Zofia przygotowała dla siebie. — „Przywiozła mnie tutaj tak, jak męża”, mówiła do nas — wspomina sąsiadka, starszka. I dodaje: — A któż wie, ile nam jeszcze piasek? Może jeden dzień?

WEŹ TABLETKĘ

— Zaliczył czwarty rok i nawet część piątego, żeby tylko jechać — babcia 23-letniego Waldka Dąbkowskiego nie może o tym mówić spokojnie. Rodzice pojechali do Warszawy na identyfikację zwłok. — Jedyny wnuk.

— Weszli znajomi — mówi — stoją, jakby nie ci ludzie. „Czy wiesz, co się stało?” „Nie.” „Samolot się rozbił.”

— Dziadku, nie płacz — uspokaja go siostra Waldka, 20-letnia Iwonka.

— Będę płakał, dopóki żyję. Był wesoły, lubił muzykę, interesował się komputerami. Studiował inżynierię sanitarną i wodną na Politechnice Warszawskiej. Przed wyjazdem dużo czytał. Gdy przynosił walizkę z pokoju na korytarz, nagle urwała się rączka (w nowej walizce!). Na lotnisku przy odprawie paszportowej zawrócono go: nie miał znaczka w paszporcie. Kupił, przylepił.

Wszystko było przygotowane na odlot 2 maja. Pojechał kupić bilet, ale okazało się, że ma przy sobie za mało pieniędzy. Potem, gdy już miał tyle, ile trzeba, nie było miejsca w samolocie, kupił więc bilet na 9 maja.

— Cieszył się okropnie. Marzył o komputerze.



WIELKIEGO SMUTKU (2)

Tadeusz, pozostał na gospodarstwie (krowy, koń, cieleta, ok. 9 hektarów). Danuta siedem lat temu wyjechała do Stanów Zjednoczonych, zamieszkała w pobliżu Nowego Jorku. To do niej wybierała się matka, ubrana w wiśniową sukienkę i czarny płaszcz; uśmiechnięta twarz wśród szpakowatych włosów — taką zapamiętał ją syn.

Wyjechali o świcie (jeszcze wydola krowy); szwagier swoim wozem, oni taksówką, czyli całą rodziną. Jechali radośnie, w wielkim słońcu. „Piękny lot będziesz miała, mamo.” Na lotnisku przypominała: „Dbaj, synu, o gospodarstwo.” Pomilczeli chwilę, jak to przed podróżą; może tym razem trochę dłużej.

— Po kontroli jeszcze odwracała się kilka razy do nas — wspomina Tadeusz. — Jakby coś czuła.

Zjedli, chodzili po Warszawie, kiedy z jakiegoś sklepu wybiegli ich kierowca: „Samolot się rozbił!” Natychmiast pojechali na lotnisko, a tam krzyk, płacz, ludzie mdleją. Zszokowani, udali się na miejsce katastrofy. Już widzieli łunę nad lasem, dym, ale kordon wojska nie przepuścił nikogo.

Zofia Rudnicka trzy razy starała się o możliwość wyjazdu. Tuż przed podróżą położyła piękne kwiaty na grobie męża — sześć bukietów;

Cały czas był uszczęśliwiony tym wyjazdem. „Nie martwcie się. Nie mi się nie stanie. Jadę przecież do mamy.” Matka też z radością czekała na niego w Nowym Jorku. Jeszcze nie wyjechała na lotnisko: samolot miał przylecieć o godz. 14.00 czasu amerykańskiego (godz. 20.00 czasu polskiego). Wieść żałobna szybko dotarła — około godziny dziesiątej. Przedtem już wiedzieli krewni (był komunikat w telewizji), lecz nie mieli odwagi jej o tym oznajmić. Przyszła koleżanka — nie, nie powie, jakże tu być posłańcem takiej nowiny? Trzeba ją przygotować, delikatnie oświcić; może dać środek uspokajający; najpierw, a nie potem. Przecież nie może powiedzieć od razu: wszyscy zginęli. Kochała go bardzo. „Weź tabletkę.” „Po co?” — dziwiła się, jeszcze uśmiechnięta. „Weź tabletkę...”

Zadzwoił telefon. Ktoś po tamtej stronie był mniej delikatny. To nie może być prawdą. Pojechała na lotnisko, zobaczyła Waldka na liście pasażerów tragicznego lotu. Ludzie płakali razem z nią. Niektórych odwożono do szpitala (ciocia Darka Odoleckiego w ciężkim stanie). W niedziele matka Waldka była już w Łomży.

Tak bardzo chciał jechać. Tylko babcia i dziadek byli temu przeciwni. Na lotnisko odwieźli go babcia z ojcem chłopca i siostra. Dziadek, pełen niepokoju, został w domu.

ODLOT Z GNIAZDA

„Nie przyjeżdżaj” — pisała do pani Krystyny Siwik jej matka ze Stanów Zjednoczonych. „Nie jedź” — prosił mąż. Dzieci też były przeciwne tej rozłące. A pani Krystyna mówiła: „Chociaż zobaczę, jak tam jest. Przynajmniej zobaczę.” „Wszystko, co zarobię, będzie dla Ciebie i Twoich dzieci. Nie musisz przyjeżdżać” — przekonywała matka. Przekonywała nie tylko słowami. Trzy lata temu zamieszkali w pięknym domu, mieli samochód, czwórecie dzieci nie brakowało niczego. Ale Krystyna Siwik chciała uściskać matkę, zobaczyć siostrę, kuzynów. Przysłali więc jej zaproszenie.

Dzień przed wyjazdem było Stanisława — imieniny pana Siwika. Przyszli najbliżsi znajomi. Dla niej to wieczór o szczególnym znaczeniu, bo pożegnalny. On poszedł wcześniej spać — już o czwartej rano pobudka. Wyjechali po piątej. Na lotnisku pełna poczekalnia pasażerów do Frankfurtu, Nowego Jorku. Nie było żadnych niespodzianek, tylko najmłodsza, 5-letnia Ewunia, płakała. Pożegnania. Potem machnęła im ręką — spokojna, uśmiechnięta tym swoim ciepłym uśmiechem. Pobiegli na taras: Edyta, Tomek, Piotruś, Ewa z ojcem. Samolot ruszył, wzniósł się do góry. „Oj, ten dym z lewego, silnika podejrzanym” — powiedział ktoś z lotniska. Pan Siwik ten moment pamięta dokładnie.



Wracając wstąpili na krajowe lotnisko. Powiedział do dzieci: „Za pół roku mamusia przyjedzie i tutaj będziemy ją odbierali”. Wrócili do zadbanego, wymoszczonego domu. (Na każdym kroku — w wypielegnowanych doniczkach z zielenią, dywanach, w połysku mebli, ubiorach dzieci — wyczuwa się obecność pani Krystyny). Przyszli znajomi (już wiedzieli); pytali tylko: „Czy poleciała zadowolona?” „Tak, zadowolona bardzo.” Zamilkli nagle, dziwnie jakoś. Poszli. Najstarsza, 18-letnia Edytka, włączyła radio..

— Wszyscy mieliśmy przecucia; nawet jej matka, chociaż jest tak daleko. Tylko ona jedna nie — wspomina Stanisław Siwik.

DAROWANE ŻYCIE

Napisałam testament przed wyjazdem — mówi Janina Szulc. Jedyna ocalała pasażerka. Nie poleciała tamtej soboty do Chicago, jak podawały niektóre gazety. Wróciła do Łomży. Jutro, 14 maja, o godz. 10.00 (ten sam rejs), będzie już w samolocie z Warszawy do Nowego Jorku. Drobna, jasnowłosa, w modnej sukni-swetrze, co chwilę podchodzi do telefonu, żegna się, umawia.

Gnębił ją niepokój; znajomemu prawnikowi zostawiła adres w Polsce i dyspozycję majątkową. Do koleżanki w pracy powiedziała: „Pamiętaj, co teraz mówimy. Jeżeli ze mną coś się stanie, wszystko przypomnisz”. Koleżanka śmiała się: „Nie żartuj”.

Pani Janina od tamtej chwili znajduje się w ciągłym wirze gratulacji i popularności. — Dlaczego właśnie ja? Jeszcze do mnie wszystko nie dotarło. Gdy znajdę się już tam, może będę wiedzieć coś więcej.

Gdy wrócili w sobotę wieczorem, czekały już na nią trzy ekipy telewizji amerykańskiej. Do trzeciej w nocy rozlegały się telefony — od znajomych zza Oceanu i miejscowych, od krewnych, z różnych agencji prasowych.

Celnik mówił: „Ma pan szczęście”. Tak, zawsze miała. Gdy mieszkała w Łomży (wyjechała w 1979 r.), mieli czekać 5 lat na odebranie „malucha”, a wylosowała po roku. — Ale największe szczęście mam do pracy. Wszędzie chętnie mnie przyjmują. — Ostatnio musiała przejść specjalny test, sprawdzano koncentrację, umiejętność podejmowania decyzji itp. Przeszła. Otrzymała pracę, którą chciała. Tuż przed wyjazdem spotkała ją satysfakcja: dyplom uznania i nagroda pieniężna.

— Czy życie ma teraz dla pani inną wartość? — pytam.

— Nie wiem. Jeszcze nie wiem.

— Była pani tak blisko kraju umarłych. Jak pani patrzy teraz na ludzi?

— Obojętnie. Ludzie na ogół są obłudni. Często mili tylko dla pieniędzy. Ja to wszystko widzę wyraźnie.

Przed chwilą wróciła stamtąd (była z synem w Warszawie). Musiała zobaczyć to miejsce. Milijanci słyszeli o niej; nawet nie sprawdzali dokumentów — przepuścili do skraj lasu. Koło nich przejechała ciężarówka wypełniona blachami samolotu; z łoskotem zsunęły się tuż obok na asfalt.

— Nagle zobaczyłam swoje ciało... Zatrząsałam się cała. Wszyscy patrzyli na mnie jak na zjawę. — Po chwili dodaje cicho: — Boję się jutrzejszego lotu.

Dotykamie darowanego życia. Dotykamie śmierci.

★

Odejdzie nagle w niecodziennych warunkach staje się bardziej widoczne. W kwietniu w Łomży zmarło (w różnym wieku, także w wypadkach) 48 osób. Do 10 maja — dalszych dziesięć. Śmierć jest czymś codziennym, nieuchronnym. Dlaczego myślimy o niej tylko wtedy, gdy spłonie samolot?

ALICJA NIEDZWIECKA

Zygmunt Molski, dyrektor Szpitala i Ośrodka Zdrowia, na kwietniowej sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej stwierdził, iż szpitalny budynek sypie się już ze starości i jego budowa jest potrzebą bezwzględną. Hanna Białous już wówczas deklarowała zbórkę pieniędzy. Franciszek Iskierko zalecał rozbudowę szpitala, choć do planu wpisano już wiele zadań.

Rozbudowa staje się już faktem. Konstanty Znosko, dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, wyraził zgodę na budowę pawilonu dla chorych na czas remontu.

Mieszkańcy szczuczynskich wsi przeznaczili na rozbudowę 11 milionów złotych; POM dostarcza stal, Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego udostępnia transport, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej daje materiały budowlane i robociznę. Po kapitalnym remoncie są już pralnia, kuchnia i laboratorium.

Natrudniejsze, chwile mają szczuczynianie poza sobą, jest już bowiem decyzja, że szpital jednak

Grzegorz Flejter, członek Sekretariatu KW PZPR, po powrocie ze Zjazdu Miejsko-Gminnego PRON w Szczuczynie (30 stycznia br.) był bardzo zdumiony. „Oni w czynie społecznym — mówił — chcą remontować i rozbudowywać szpital”. Władze wojewódzkie patrzyły na to z rezerwą, bo nie miały środków. Remontowany jest już szpital w Wysokiem Mazowieckiem. O rozbudowę szpitala bije się Ciechanowiec, z którego jest znacznie dalej do Wysokiego Mazowieckiego niż ze Szczuczyna do Grajewa.



u nich pozostanie. Nie będą szukać miejsc w Łomży czy Grajewie, a ponadto uchronią tradycję: ich szpital istnieje już 148 lat, a apteka — 161, zaś ich szacunek dla służby zdrowia wyraża się także w tym, że na mocy decyzji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej może ona dokonywać zakupów poza kolejnością.

Drugą ważną czynową inwestycją jest Społeczne Muzeum Strażackie. W 1982 r. Jan Niebrzydowski, naczelnik miasta i gminy, zastanawiał się, co ulokować w starej remizie: przeznaczyć ją na mieszkanie, których nadal w Szczuczynie nie jest za dużo, przywrócić kino, bo już od kilku lat miliony filmów jeżdżą do Grajewa, czy oddać bibliotekę, by wreszcie rozkureczyła swój księgozbiór. O ten obiekt z 1982 r. upominali się również strażacy, pragnący zgromadzić w niej swoje, stuletnie już, pamiątki. Naczelnik wybrał tę ostatnią propozycję, gdyż strażakom prawie niczego nie odmawia: zawsze na ich pomoc w pracach czynowych może liczyć. — Tam, gdzie jest straż pożarna — życie wsi toczy się szybciej.

W przedsiomku Społecznego Muzeum Pożarnictwa przy ul. Senatorskiej, przylegającej do parku, nazywanego niegdyś ogrodem Saskim, mieści się wystawa książek o majowej victorii. Uzupełniają ją rysunki z dorocznego konkursu o problematyce przeciwpożarowej. W głównej sali wystawowej zaskakuje bogactwo eksponatów: pierwszych strażackich wozów, pomp, węzów, miniaturowych przypominających różne typy i sposoby składania drabin. Uwagę zwracającego zwraca także pięknie haftowany sztandar z 1907 r. z wizerunkiem św. Floriana. Na hono-

rowym miejscu spoczywają także atrybuty strażackie, ufundowane przez naczelnika powiatu w 1882 r., Dymitra Spiridonowa: srebrny hełm i toporek.

Broszura o przeszłości Szczuczyna i OSP przypomina fundatorów miasta, jego wzoły i upadki, okoliczności powstania OSP. „Prawdziwy kataklizm, podcinający ekonomiczny byt Szczuczyna — głosi ona — nastąpił 4 maja 1858 roku. Był nim pożar, który strawił w przeciągu kilku godzin 186 domów mieszkalnych oraz 179 zabudowań gospodarczych. Przyczyną pożaru było zapalenie się sadzy w kominie domu Wojciecha Gałazki. [...] W wyniku pożaru bez

KOMU MARSZA

GRAJĄ?

dachu nad głową zostało 485 rodzin. Ludzie ci znaleźli tymczasowe schronienie w niezajętej polowie zabudowań popijarskich, w zabudowaniach folwarku Szczuczyna, gdzie pomieścić dziedzinę miasta rotę straży granicznej i kozaków.”

Zgodę na tworzenie jednostek OSP władze carskie wyrażały niechętnie, gdyż obawiały się, że staną się one twierdzą polskości. Szczuczynska w chwili powstania liczyła 15 członków w trzech oddziałach: toporników, obsługi sikawek i dowożących wodę, a ich wyposażenie stanowiły dwie sikawki, pięć odcinków węża, cztery beczkowozы oraz wiadra. Pierwszym naczelnikiem i założycielem był szczuczynski aptekarz, Roman Wilczyński. Do straży należy również dzisiejszy dyrektor szpitala i ośrodka zdrowia, Zygmunt Molski.

Społeczne Muzeum Pożarnictwa wzbogaci się w najbliższym czasie o wozownię. Oba obiekty zostaną połączone; jest już przygotowana dokumentacja całości. Wozownia pomieści eksponaty o największych wymiarach, a remiza wzbogaci się o dokumenty i pamiątkowe zdjęcia, zwiezione z całego regionu.

Muzeum ma jednego pracownika — inspektora ds. pożarnictwa, zatrudnionego na etacie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Jest on jednocześnie stolarzem, wykonującym gabloty, sprzętaczka (przynajmniej raz w tygodniu trzeba sprzątać pomieszczenia muzealne i

zetrzeć kurz z eksponatów), „kustoszem” oprowadzającym wycieczki.

★

W „Załączniku do Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990 miasta i gminy Szczuczyn” czyni społeczne wymienione są tu jako jeden z głównych sposobów rozwiązywania problemów. Tylko w 1986 r. plan zakładał prace za ponad 18 milionów, a wykonano za prawie 29; wkład ludności wyniósł ponad 15 milionów. Szczuczynianie zbudowali m.in. 5 kilometrów dróg, ogrodzili park miejski, pomalowali ogrodzenie boiska sportowego, urządzili teren zielony przy budynkach Spółdzielni Mieszkaniowej, wybudowali dwa nowe szamba wraz z kanalizacją ściekową.

W społecznych przedsięwzięciach nie odstaje także szczuczynska wieś. W roku 1986 Skaje wybudowały Wiejski Dom Kultury (znajdą w nim także pomieszczenie sklep, punkt biblioteczny i świetlica), Niedźwieckie w ciągu jednego dnia zwinęły na podobny obiekt wszystkie materiały budowlane, a stawianie świetlic rozpoczęła również Jambryzki i Guty. Mieszkańcy Niedźwiadnej zgromadzili już 6000 sztuk siporexu i około 40 000 cegieł oraz żwir na teren budowy szkoły podstawowej, gdzie stoi już budynek gospodarczy, a jednocześnie pomagają przy budowie drogi do Dolegów. Przede wszystkim pracują mieszkańcy wsi Dolegi, gdyż drogą tą będą dowożone dzieci do szkoły w Niedźwiadnej. Remontują drogi Lipniki i Gutki, Świdry rozpoczęły budowę wodociągu, zaś Tarachy i Będkowo poszukują asfaltu.

Jeszcze 5 lat temu Szczuczyn nie miał własnych służb komunalnych. Po decyzję np. oszklwienia okna należało udać się do Grajewa. Dziś Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zatrudnia 80 osób. Większość mieszkań komunalnych przybywa z dobudowy pięter w trakcie remontów kapitalnych starych budynków — około 5 rocznie. Natomiast spółdzielczość w ciągu ostatnich siedmiu lat oddała lokatorom cztery 30-mieszkaniowe bloki. Dwa następne dla 50 rodzin są już w budowie. W Szczuczynie czeka się na mieszkanie nie dłużej niż 2—3 lata, co stawia go w czołówce nie tylko wojewódzkiej, ale i krajowej, mimo iż pierwszy blok powstał tu dopiero w 1969 r.

Duże zmiany w życiu mieszkańców zapowiada też najbliższa pięcioletka. GS przestanie być mono-

polistą szczuczynskiego rynku, gdyż przybędzie mu konkurentów, m.in. PPHW, PHS i rzemieślnicy. Firmowy sklep o powierzchni 370 metrów kw. otworzy Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Powstaną nowe usługi: pralnia, zakład napraw sprzętu gospodarstwa domowego, a także punkty szewskie, krawieckie, cukiernicze, dziewiarskie, wulkanizacyjne.

★

Stanisław Kün, były kapelmistrz i trener, a dziś naczelnik szczuczynskiej OSP, twierdzi, że miasto nie miałoby tylu sukcesów, gdyby strażacka orkiestra nie narzucała mu tempa marszu. Przyznaje mu raczej inny szczuczynianin, ale zastrzega, że gdyby nie było takiego naczelnika, jak Jan Niebrzydowski, efekty rytmu narzuconego przez orkiestrę byłyby znacznie mniejsze. On już w szkole mówił głośno to, czego nie odważyłby się wygłosić nikt inny, za co często trafiał do kąta. Teraz też z Łomży ani Warszawy nie wyjedzie, póki szczuczynskiej sprawy nie załatwi.

★

Za osiągnięcia gospodarcze miasto i gmina Szczuczyn były czterokrotnie „Mistrzem gospodarności” (1978, 1979 oraz 1985 i 1986). W 1980 r. otrzymał doroczną nagrodę „Trybuny Ludu”, a w 1987 Muzeum — Nagrodę i Medal im. Zygmunta Glogera. Gratulujemy.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

działania społeczne



*Idzie przez moje serce
stary ojciec
Nie oszczędzał w życiu
nie kupił sobie domu
ani złotego zegarka
jakoś nie zebrała się miarka.*
TADEUSZ ROŻEWICZ

Teraz, dzisiaj, kiedy wszyscy stawiamy sobie pytania, co zrobić, żeby mieć lepiej tu, w Polsce — mam na nie odpowiedź, ale niestety, jest ona spóźniona o dwa pokolenia: najpierw o życie Taty, a potem o moje, o przeszło czterdzieści lat, które minęły od czasu, gdy zaczęła się ta tragedia. A jest to sprawa ciężka jak kamień, który milczy niby, jednak odrzucony nawet gdzieś na bok, zapomniany — istnieje, waży, można się o niego potknąć, można nim rzucić, uderzyć boleśnie, a nawet zabić. I jest tak jeszcze, jakby oprócz tkwiącej w nim zwyczajnej energii spoczynkowej miał on w sobie dodatkowo ładunek marzeń, które kiedyś nie wybuchły, wiary, która zawiodła, lat, których cofnąć się nie da.

Odkąd pamiętam, Tata zawsze ponosił porażki i zawsze zaczynał swoje od nowa. Właśnie niedawno i poniewczasie zauważyłem, że te wszystkie jego przegrane są także naszymi klęskami. Czy da się je odwrócić? Wątpię. Można nie dopuścić do nowych kłopotów, ale nie da się nadrobić tego, czego nie ma. Krótko mówiąc: nasze wysiłki były zaprzeczaniem jego dorobku. To nie on marnował swoje życie, ale to my psuliśmy swoje, a na dodatek spychaliśmy go na ubocze jako śmiesz-

chodniach, ze sztandarami, w ryku zwycięskich pieśni, przy wtórze werbli i bumcyków orkiestr maszerowały oddziały esesmanów, hajotów i cywilnych volksdojców. Rozpalano ogniska i zgraje tych oszalałych ludzi brały się do rzucaania w płomienie odwiecznego polskiego dorobku. Płonęła biblioteka Raczyńskich, uniwersytecka, gorzały zbiory prywatne. Nic z tego nastroju, tej dzikości świadomej, dumy, pychy i nienawisści podpalaczy nie oddają dokumenty z tamtych czasów. Najbardziej wymowne opisy, filmy, cyfry, literackie świadectwa nie oddają siły i grozy tej nietolerancji, tej zarazy, tego fanatyzmu, obiecującego także Polakom — niemy, ale jeszcze żywym i sparaliżowanym strachem świadkom tej paranoi — podobny los.

Wtedy powstała nasza domowa biblioteka. Wieczorem, po powrocie do domu, Tata wyjmował z teczek, w której nosił do roboty butelkę z kawą zbożową i glonek chleba, książki, jakie udało mu się ukraść przed egzekucją. Mama witała go z przerażeniem: „Znowu książki? Przyniósłbyś coś do jedzenia albo do ubrania; inni są praktyczniejsi, papierem małych nie nakarmię”. Mama musiała być praktyczna. Było nas w domu pięcioro dzieci, a przydziały jedzenia — coraz mniejsze. Potem Mama całą wojnę drżała przed każdym Niemcem wchodzącym do naszego domu, żeby nie znalazł tych nieszczęsnych książek, a krewni pukali się w czoła na ojcowską głupotę.

A były tam rzeczywiście książki

nie mógł się przekonać do ludzi, co przed wojną strajkowali. Według niego — strajkowali ci, którym się nie chciało pracować. I tak się zaczęło; a potem nikt go już nie rozumiał.

Nie wyrósł od ciężkiego dźwigania konewek z wodą, kubłów z drzewkami laurowymi, przetrucania ziemi, doniczek, skrzyń z warzywami i kwiatami, od chodzenia właściwie na czworakach. Ogromnie rozrosły mu się ramiona, barki i tułów. Był bardzo silny. A kiedy jeszcze wstąpił do sekcji gimnastycznej „Sokoła” i zaczął ćwiczyć na przyrządach u słynnego doktora Fazanowicza, nabrał krzepy nieproporcjonalnej do swojego wzrostu. Został reprezentantem Polski.

Już jako ucznia lubili go zwierzchnicy. Nie istniały dla niego godziny pracy. Nigdy nie protestował, gdy kazano mu coś zrobić ponad obowiązki. W ogrodnictwie jest to cnota zasadnicza — tu nie można kończyć pracy, gdy rośliny są pod szklarnią, gdy nagle zaświeci słońce albo przyjdzie mróz. Nie można wkładać rękawiczek, bo trzeba czuć rośliny. Tu gnój musi pachnieć. Pot, wilgoć, parny upał muszą cieszyć ogrodnika. O świcie w siarczasty mróz zdejmuję się maty z inspektów, na noc się je zakrywa. W ogrodzie hrabiego de Bnin-Bninskiego, gdzie Tata terminował, uczniowie pracowali od świtu do zmroku i nie musieli płacić za naukę. Kiedy przyszedł sezon czereśni, od drzewa do drzewa chodził z żerdzią i sztydem na końcu szef i podniecał nim chłopców do ruchu.

cy, by łagodzić sprawę, dawali drobne ulgi ludziom albo ich zwalniali z roboty. Tacie — mrugnienie okiem i szept, żeby się holota nie przejmował, bo ją przecież zyskomuna buntuje.

I tak zastała nas wojna. Na miesiąc Taty przyszedł Niemiec. Wyrabano całe ojcowskie gaje drzewek laurowych, bo nie wyrastały z germańskiej kultury. Co tam drzewka! Jednym z pierwszych transportów do Niemiec na roboty pojechał Tata. Wysłali go tam swoi. Nowy niemiecki szef, pijak i łapówkarz, musiał dać kontyngent ludzi i na listę wstawił tych, których mu wskazali przedwojenni adwersarze ojca. Tata nie wiedział, co to jest łapówka, zaś wódka zawsze kojarzyła mu się z nierobstwem i grzechem. Więc pojechał wróg klasowy do Niemiec pożnaczać ich potęgę — sypał gdzieś w Bawarii ziemię pod lotniska i autostrady. Prosił Holza o pomoc? Przecież to Niemiec! Jak matce udało się z całą naszą piątką przeżyć wojnę w dużym mieście, gdzie nawet trawa do zjedzenia nie rosła, siła by opowiadać.

Opisano śmierć w tamtych czasach, opowiedziano o męstwie i bohaterstwie, ale szarych, długich nocy i dni, tego beznadziejnego i koszmarnego trwania, nie odda żadna literatura, bo to życie nie miało w sobie materiału na dramat, było smutne i milczące, porażało brakiem nadziei. Literackie świadectwa tamtych czasów przynoszą zawsze jakąś pointę — to głoszą pochwałę działania, to protestują przeciw przemocy, a była tam jeszcze jedna prawda: owo zapadanie się w martwość,

GORY CZ

na, czasami zawadżającą, denerwującą, staroświecką figurę, przeżytek. Skąd się taki wziął? Zachodziłem w głowę wiele razy, by to odkryć. Dzisiaj wiem — znikąd, z samej istoty człowieczeństwa, z jego natury odrywającej się niespodziewanie w chwilach, kiedy na nie nie liczymy, a to z tej prostej przyczyny, że w nas samych mało go zostało. Gdyby nie fakt, że mi dzisiaj wstyd własnej ślepoty, powiedziałbym: oto szczęście, że czasem trafiają się tacy ludzie, bo jest w tym trochę nadziei na przyszłość. Nie jest to moje odkrycie. Weźmy na przykład Hansa Fallada w swojej powieści „Każdy umiera w samotności”, Marię Dąbrowską w „Ludziach stamtąd” Alberta Camusa w „Dżumie” i Aleksandra Solżenicyna w „Jednym dniu Iwana Denisowicza”.

Jest, zauważyli ci pisarze, w niektórych istotach z gatunku ludzkiego coś, co nawet w chwilach największego zagrożenia samotności, braku perspektywy — nie zwalnia w nich hamulców, a każe im działać, wbrew instynktowi samozachowawczemu, w sposób człowieczy, to znaczy: nieracjonalny, inaczej niż wynikałoby to z sytuacji, z zagrożenia, w jakim się znaleźli. Nie o wiare tu idzie, nie o jakieś fajerwerki bohaterstwa, ale o tę naturalną dobroć, siłę i męstwo, których tacy ludzie nawet sobie nie uświadamiają. Skąd się ta właściwość bierze? Do jej odkrycia i wszczęcia człowiekowi od zawsze przynajmniej się wielu twórców z Bogiem na czele; na jej temat napisano różne mądre przykazania i podręczniki; liczne ideologie twierdzą, że mają monopol na tę cnotę. I co? I nic. Prawdziwy człowiek, ten, który brzmi dumnie, ciągle poniewiera się na marginesie zatroskanych o mniej lub bardziej bogaty byt tłumów — jest samorodkiem; niby do niego tęsknimy, aliiście zauważamy, że jego zmarnowane życie ma wartość wtedy, kiedy go nie staje. Ale na ogół i na co dzień usta mamy pełne deklaracji, że właśnie go kochamy, że wszystko jest dla niego, bo on jest fundamentem, solą ziemi i w ogóle.

Odkąd pamiętam? Od palenia książek. Kiedy w trzydziestym dziewiątym roku wkroczyli do naszego miasta, do Poznania, Niemcy — Tatę zagnano do palenia książek. Egzekucja ta odbywała się oficjalnie, na największe place — Wolności, Stary Rynek — sami Polacy musieli zwozić z polskich bibliotek, księgarni, mieszkań wysiedlonej inteligencji, książki. Przez miasto wieczorami, przy po-

zbojeckie, za które groził oboz: „Krzyżacy”, „Na tropach Smętki”, „Wiatr od morza”, „Konrad Wallenrod”, „Ziemia gromadzi prochy”. Czytał je nam wieczorami. „Nie maż się, Tata, to i tak wszystko wymyślone” — sprowadzała go na ziemię Mama, kiedy ocierał łzy. I my też zaczęliśmy do nich zaglądać.

Jego ojciec był szewcem — polatąką obarczonym sześciorgiem potomstwa. Zmarło mu się od sutereny, szewskiego kurzu i biedy, kiedy Tata, najstarszy z dzieci, miał dziesięć lat. Wybuchła akurat pierwsza wojna światowa. Zanim zmał, wpoił Tacie zapiekłą miłość do polskiego słowa i książki. Prenumerowali, mimo biedy, „Bibliotekę Powieści”, czytali ją na głos wieczorami i w święta, żeby naprawić to, czym ich trąca niemiecka szkoła. Tata chciał być księgarzem, więc oddano go jako chłopca na posyłki do księgarni. Po roku jednak musiał pójść jako terminator do dworskiego ogrodnika. Tam miał przynajmniej wyżywić i jeszcze czasem coś zaoszczędzonego do domu przynieść dla młodszych. Tyrał na całą rodzinę, która, gdy zaczął już samodzielnie pracować, odpędzała od niego dziewczęta, żeby się nie ożenił, i zabierała mu — bez protestu z jego strony — zarobki.

Skąd się taki wziął? Myślę, że padł kiedyś na Tatę blask poglądów Karola Marcinkowskiego i poznańskich pozytywistów, bo wiedział nie tylko o nich, ale też o Bazarze, Cegielskim, Stefańskim, Wawrzyniaku, Chociszewskim i Palaczu. Przejął się tym, co piękne i szlachetne, i tak już potem żył z tą swoją naiwnością. Od tego momentu zaczęły się jego kłopoty, bo skąd niby miał wiedzieć, że to Abel był bezdzietny, a przy życiu został przecież Kain, i to jego potomstwo załudniło przede wszystkim Ziemię.

Wiedział zatem tylko jedno: że trzeba pracować. Wbito mu to także na amen w głowę w terminie. Wiedział też, że nie ma większej cnoty ponad solidne wykonywanie tego, co się ma do zrobienia. Może nawet nie tyle wiedział, ile miał to w nawię. Nie wyobrażał sobie, by można było sabotować pracę. Dziwne — ale on ją kochał. Tyle się mówi o wrodzonym lenistwie człowieka, o tym, że jest ono nawet źródłem postępu, bo niby ludzie, żeby sobie pracę ułatwić, budują coraz nowe maszyny. Tata zaś nie lubił ludzi, którzy próbowali zmienić swój los, uważając pracę za przyczynę nieszczęść, za ciężar. Nie ufał tym, którzy próbowali go namówić, żeby nie pracował, dlatego

Bywało, że wysyłano Tatę na pokoje z bukietami przed śniadaniem czy przyjęciem. Hrabina zauważyła, że jego kompozycje są wyjątkowo ładne. Dał mu za to szef z zazdrości po pysku, ale potem tylko Tata układał rośliny na stołach w pałacu. Nie kradł jak inni chłopcy, nie próbował przysypiać po kątach, nie przedrzeźniał szefa. Gdy tylko skończył termin, ten zarekondował Tatę wyjątkowo dobrze, mimo że był Niemcem. Potem, już w czasie drugiej wojny, odwiedzał nas. Okazał się hakatystą i jakimś ich przywódcą. „Przystąp do nas, Joseph, zostań volksdojcem — namawiał Tatę. — Ty jesteś nasz człowiek, wasi ludzie tak pracować nie umieją — kusił — Nie masz litości dla siebie, to przynajmniej dzieci ratuj.” A było nas już wtedy pięcioro w domu i żywiłmy się właściwie tylko ziemniakami. „Nie, panie Holz — odpowiadał ojciec — mnie już przed pierwszą wojną światową nauczył Beisert po głbie bić za to, że jestem Polakiem, i tak mi to wbił w głowę, że tego zapomnieć nie mogę.” Coś tam w Holzu ludzkiego dręmało, bo jeszcze kilka razy przyniósł nam trochę chleba i nie robił użytku z uwag Taty.

Tak, zwierzchnicy lubili Tatę. Dzięki świetnym referencjom dostał dobrą pracę w miejskiej palarni, a kiedy zauważono, jak pięknie umie ustawiać rośliny, awansowano go na miejskiego dekoratora. Ozdabiał zielenią i kwiatami wystawy, parki, uroczystości, defilady, rauty, koncerty, premiery, nabożeństwa, a nawet pierwsze Święto Morza w Gdyni; robił bukiety dla żywych, wieniec dla zmarłych. Bywało, że całymi tygodniami nie było go w domu. Zwierzchnicy szli spać, on pracował po nocach. Potem oni przychodzili po pochwały, odznaczenia i nagrody. Zupełnie tego nie dostrzegał i nie cierpiał z tego powodu.

Nie lubili go zaś konkurenci. Był amatorem, wygodnym i cichym samoukiem. Na ogół „machal” swoje kompozycje „z głowy”, jednak gdy przychodziło do konieczności przedstawienia projektu — robił to: rysował, budował modele i wygrywał. Był tani. Nie lubili go też podwładni i związkowcy. Nie widział nic poza robotą. Dostawał szalu, gdy ktoś mu „marudził” o fajrancie, o godzinach, bezrobociu, wyzysku, walce klasowej, takich czy innych prawach, niedzieli, mszy. Rwał się nawet do bicia, gdy szły do niego delegacje z protestami. „A co będziemy jeść, jak będziemy świętować” — krzyczał. Działal jak bufor. Pojawiali się wtedy dobrzy zwierzchni-



poddawanie się, kismet. W tym stanie musiały kiedyś trwać przez stulecia pokolenia niewolników czy pańszczyźnianych chłopów.

A jednak skończyła się wojna, przeżyliśmy i wrócił Tata. Furda jego wiedza, pracowitość i talent. Furda to wszystko, co powinno stać się fundamentem nowego państwa, a co tkwiło przecież w ojcowskiej naturze. Dawnej pracy już nie dostał. Mówiono akurat o przywilejach, a Tata był człowiekiem niedzisiejszym, reliktem, sługusem starego ustroju, dawnym arystokratą robotniczym, wołem roboczym ze skostniałą świadomością. Ci sami ludzie, którzy go wysłali do Niemiec, stali teraz nad nim z papierosami w zębach, z rękami w kieszeniach. On chciał pracować, a oni układali właśnie plany prześcignięcia Ameryki do roku 1980 i nie mieli dla niego czasu. Zawsze się spieszyli na kolejne zebrania, narady, szkolenia i uroczystości. W końcu dano natręto wiłopate i sekaty w ręce, wysłano na peryferie miasta, żeby tam próbował — w ciągłej walce z psami, małymi piłkarzami i piśkami — utrzymać jakąś zieloną...
Skąd mogłem... ze Ed-

jedno mam życie



REPORTAŻ — LAUREAT GŁÓWNEJ WAWKOWICZA PH. „JEDNO MAM ŻYCIE”

WOLCIECH

mund Osmańczyk właśnie wtedy ogłaszał swoje „Sprawy Polaków” i że pytał w nich, czy wykorzystamy wolność, tę wielką szansę, jaka nam właśnie została darowana, do zrównania się z innymi narodami Europy, do doścignięcia takich, na przykład, Niemców, którzy bez pytania o przywileje, bez perspektyw, bez pewności wobec tego, co zrobili z nimi zwycięzcy, bez żadnych nowych programów i systemów wychowawczych — zabrali się za porządkowanie, znowu byli karni, już nie jeździli na gapę i nie potrafili „kombinować”. Skąd mogłem wiedzieć, że odpowiada mi na to pytanie właśnie mój Ojciec przecząco, besztany i szmacony przez swojego nowego kierownika-neroba, ale mocnego politycznie faceta, za to, że ma pretensje do swoich współpracowników o zbyt długie się przebieganie, za wolną pracę, sabotowanie roboty. „Burżujskie metody się skończyły, teraz klasa robotnicza ma głos i zdobycze socjalne, czy rozumiesz to, pracusi kapitalistyczny?”

Kilka lat temu wydano ponownie „Sprawy Polaków” i mogłem je przeczytać. W moim sąsiedztwie od dziesięciu lat powstaje średniej wielkości mieszkalny dom. Na ósmą ideę do pracy, a murarze, którzy przyszli na siódmą, jeszcze nie są przebrani — z rękami w kieszeniach i papierosami w zębach toczą leniwe dyskusje z brygadzystami i inżynierami. O czternastej zaczynają się urywać. Po południu działają w zespole gospodarczym, wykonując te zadania, które sobie przygotowali przed południem. W roku 1986 produkcja budownictwa była niższa o 20 proc. od planowanej, a płace w nim wzrosły o 30 proc., czyli było ono droższe w placach o 50 proc. niż w roku 1985.

Pojechaliśmy zatem na Ziemię Odzyskaną, zostawiając za sobą cały dorobek poprzedniego dwudziestolecia w postaci jednego pokoju z dwoma łózkami w czyszczonej kamienicy (w jednym łóżku spali w „głowach” ojciec z matką, w „nogach” najmłodsze z nas, w drugim — pozostała czwórka). Był na tym zachodzie Tata wcześniej na wiadach i wrócił stamtąd załamany — gdzie było za wysoko do owoców na drzewie, więc spiłowano drzewo; nie spuszczone na ziemię wody z instalacji centralnego ogrzewania w jakimś ogródnictwie i popękały w nim wszystkie rury i piece (wczoraj telewizja też donosiła o kilku takich „obiektywnych” wydarzeniach); szabrownicy kradli i wywozili, co się dało. Ale przynajmniej pracy było dużo i ziemi, można było sadzić ziemniaki, hodować zwierzęta i — być może — nareszcie się najeść.

Gólimi rękami wydzielaliśmy oset, perz, młode samosiejki brzoź i ołch z kamienistej pomorskiej ziemi, aż powstało w pegeerze Drętowo koło Lęborka piękne ogródnictwo. Nie da się ukryć, że najlepiej pracowali w nim miejscowi Niemcy, zanim ich nie repatriowano. Mama postarała się o krowy, w chlewie kwiczały świny, po podwórku paradowały stada gęsi, kaczek i kur.

Cała nasza piątka poszła do liceum, a potem — na uniwersytety i akademie. Roztoczyła się przed nami wizja nowej, wspaniałej przyszłości. Maszerowaliśmy pod sztandarami i szturmówkami z pieśnią na ustach ku światu wczasów i festiwali, wiedzy i nauki, równości i braterstwa, dobrobytu i powszechnej życzliwości. Rodzice maleli obok nas i nawet przeszkadzali. Stawiali się dziwaczni w tych swoich zabiegach wokół spraw drobnych wobec takiej, na przykład, Nowej Huty, traktorów „Ursus” albo samochodów marki „Pobieda”, czyli zwycięstwo. Przecież widać było wyraźnie, jak zostają z tyłu, jak przegrywają swoje życie. Nie mieli czasu ani na radio, ani na kino, nic nie słyszeli o sześciolatce ani o Cajmerze. Gdy na szkoleniu prelegent mówił, że nowe odmiany ryżu Trofima Łysenki będą dawały wysokie plony nawet w tundrze, nagle rozległo się chrapanie — to nasz ojciec zawstydził nas przy wszystkich. W ogóle ojciec z matką stawiali się coraz dalej od naszego świata w swych wiecznych drelach i gumiakach. Byliśmy od nich znacznie mądrzejsi i pewniejsi swego. Ślali nam wprawdzie do miasta swoje liche oszczędności, jakieś paczki, co to jednak znaczyło wobec globalnej perspektywy. Jednostki glosik cieńszy od pisaku.

Bo kto to widział, żeby w tym czasie, kiedy ludzie szli już do do-

mu, zakrywać matami kilkaset okien inspektowych, a potem, skoro świt, je odkrywać, a kiedy indziej gnać nas, całą rodzinę, do szynkowania warzyw na jutrzejszy targ, mycia marchwi w pokrytej nieraz lodem wodzie, rwania ogórków, cięcia o zmroku kapusty, żeby nie zwiędła do rana. Wstawaliśmy o czwartej, piątej — jeszcze przed pójściem do szkoły, żeby zdążyć z tym wszystkim. Kiedy pierwszy raz zapytałem, kto nam za to zapłaci, nawet nie spostrzegłem, kiedy dostałem w głowę. Byłem wtedy w czwartej liceum. Wystraszyliśmy się obaj. Tata zasłonił się ręką; pomyślał pewnie, że mu oddam, ja zaś byłem ponad to — oto cierpieć dla słusznej sprawy. A przecież dopiero dzisiaj tak naprawdę rozumiem to, co wtedy zobaczyłem w jego oczach: były to żal i strach; oto zostawał sam i nawet jego własny syn był przeciw niemu. Zmalał, jeszcze niżej niż zwykle, opuścił coraz bardziej ciążące mu ręce i tak się rozeszliśmy w milczeniu. Przestał mnie budzić rano, nie odrywał od książek wieczorami. Odczuwałem coś w rodzaju politowania. Do mnie przecież należał świat.

Ogród prosperował wspaniale. Byliśmy na rynku w powiatowym Lęborku zawsze pierwsi o piątą, szóstej rano, nasze warzywa górowały jakością nad prywatnymi. Nasze stoisko oblegały tłumy. Ojciec kwitł od tego powodzenia. Obracaliśmy nieraz po dwa razy na dzień po nowe zapasy. Pieniądże z naszego utargu ratowały — chylące się ku ruinie — pegeer. Ale czy to możliwe, żeby zwykły ogrodnik pięcioro dzieci pchał na studia? Przecież taki musi kraść!

Pierwszy kontroler po całodziennym obserwacji popisów handlowych ojca: czy mam cukrową kapustę? Mam miodową, taką słodką, jak wszystkie kobiety. Tak, to są pomidory malinowe, nawet do pani sukienki pasują. Ten szpinak każdego mężczyźnę na nogi postawi, a dzieci od niego wyrosną na atletów, 50 proc. żelaza jest w nim. Prawdziwa włoska kapusta, nasiona z samego Rzymu. Czy szparagi lykowane? Takie miękkie, że można nimi pieścić najgorzej założoną sztuczną szczękę. Więc pierwszy kontroler zapytał: „To jak, ogrodniku, tak bez paragonów, bez inwentaryzacji i remanentów pieniędzy bierzecie i do pudła wrzucacie? A gdzie superata, gdzie manko?” Tata nie mógł pojąć. Nigdy mu towar nie zostawał. Gdy zielonina zaczynała wędznąć, obniżał błyskawicznie ceny, objężdżał stółki, tu i tam dorzucał jakiś pecek czy kilogram więcej i w południe wozy były puste.

Ale zaczęło się. Przed kolejnymi wyjazdami na targ pojawiały się gromada obojętnych, pogadujących, popalających ludzi; pecek po pecku, kilogram po kilogramie, sztuka po sztuce przeliczali, zapisywali, wyceniali. Widziałem jak nawóz przewalali kruche ogórki, wczesną kapustę, gnoili pachnące maliny, rozgniatali pomidory nielitościowymi łapami. Ojciec uciekał od tego widoku i płakał. „Ja złodziej — rozpaczal — ja złodziej!” Zabijano jego miłość.

Przyjeżdżaliśmy na targ, ku ucieśnieniu leniwych konkurentów, kiedy już było po nim. Nikt nie chciał naszych zmaltretowanych warzyw. Prywatni ogrodnicy częstowali ojca pytaniami: „Zmarło się Miczurinowi, co, nogi mu się pokrzyżowały? Co, kukurydzą na księżycu sadziliście według wskazań Łysenki?” Wróciliśmy do domu z barachłem. Ojciec już nie groził milicją, kiedy co lepsze ochłapy rozkradali robotnicy, a resztki zwalano krowom na okólnik. Stary pastuch pocieszał załamane go oja: „Czy to pana zieleńsko? Spiesz się pan powoli, może później umrzesz”. „Ja złodziej, ja złodziej!” — krztusił się krzywdą Tata, bo kradł właściwie tylko raz w życiu: tamte polskie książki z hitlerowskich stosów.

Amyśmy na to wszystko patrzyli i uczyli się. Ojciec przegrywał całe swoje życie i ideały. Szybko pojmowaliśmy nowe reguły gry. Potem Tata już nie protestował, kiedy za „zorganizowane” pieniądze kupiłem sobie pierwsze w życiu wieczne pióro, bo jedyny w całej klasie posługiwalem się dotąd kalamarzem i obsadką; nie badał też, za jakie pieniądze mama kupiła ładniejsze suknie siostrze; nie pytał, skąd się wzięło masło na naszym stole.

Czasami jeszcze się zrywał, ale gdzie mu tam, staremu człowiekowi, dziwakowi, zachrypniętemu, śmiesz-

nemu marudzie w przekrzywionych okularach, kufajce, sznurkiem związanych butach, do mądrych i obrotnych ludzi nowych czasów! Przyszły wiosenne przymrozki, trzeba było ratować dwa hektary wczesnych ogórków i pomidorów. Biegaliśmy od kierownika do sekretarza, potem po domach: „Ratujcie, trzeba chociaż pole odymiać, palić ogniska”. Ale oni oglądali telewizję, akurat weszła w modę. „Ogórki są gatunku towarzysza Gusiewa — powiedział kierownik — odporne na mróz, jarowizowane”. „Ewolucji się cofnąć nie da — rozpaczal ojciec. — Gusiewo siano przecież już w carskiej Rosji. Są wspaniałe, ale zmarzną”. Myśmy też nie mieli czasu, więc sam całą noc miotaliśmy po polu, próbowałem ratować, ale wszystko szlag trafił. Komisja pokiwała głowami: „Ot, warunki obiektywne”.

Kiedy plon z ogrodu gwałtownie zmalał i nie było czym ludziom w pegeerze płacić, wtedy wezwano Tatę na naradę. Nie będzie odtąd — oświadczone — paragonów, kontroli, biurokracji. Zabierze się magazyniera, obie sprzedawczynie, kierownika, zaopatrzeniowca, konwojentów, instruktora bhp, woźniców, rodzinie da nadliczbowki, ogrodnikowi zysk od utargu ustali się godziwy. Trzeba myśleć po nowemu. Stary, zmęczony człowiek chyba tego wszystkiego nie rozumiał, bo poprosił tylko, żeby zabrano woźnicę, który zajmował się Kubą. Tata chciałby, tak jak dawniej, sam opiekować się koniem.

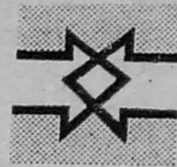
Kuba był mięsnym koniem jeszcze z UNRRA. Ocalał u nas w ogrodzie. Tata go odkarmił, przyzwyczaił do uprzęży i roboty. Szkap — dawniej skazana na rzeź — jadła z ręki i odwdzięczała się za dobroć cierpliwością i pracowitością. Żeby tata nie kradł, dodano do konia woźnicę. Od tego momentu zwierzę zaczęło marnieć w oczach; podobno było złośliwe, gryzło i kopało. Woźnica zabierał Kubie jego owies, bił go i kaleczył. Zatrudniano go też czasem w pegeerze. Kiedyś wyrwał się spod bata i przybiegł, poraniony, wlokąc za sobą brzoń i rżąc boleśnie pod naszym domem. Oddano ojcu Kubę.

Jednak coś się w Tacie załamało. Ogród wychodził wprawdzie na remis, pegeer jakoś się trzymał, dostał milionowe dotacje, ale to już nie było to, co dawniej. Zmarł Tata nagle na wylew krwi do mózgu w roku 1968 (zanim zdążył pójść na emeryturę), kiedy go obelżyłymi słowami obrzuciła jedna z pracownic, bo jej zwrócił uwagę na to, że zniszczyła kilkaset chyzantem przez wycięcie paków kwiatowych zamiast bocznych odrostków. Takimi owakami będzie jej marudził, a gdzie szkolenia, gdzie świadczenia socjalne, warunki bhp, stosunki międzyludzkie, nowe mieszkania, przedszkola i żłobki oraz czternastka? Wielki ajaw tych kilka badyli! Już cała załoga ma na niego oko! Jeszcze mu pamięta, że się cudem wykreślił od poprzedniej afery!

Teraz, gdy piszę ten reportaż, przechodzi mi też na myśl weale nie paradoksalne spostrzeżenie, że przecież to nie on przegrał, zaś ja, wystrzegając się jego błędów. Brnąłem w to, co jest naszą wspólną rzeczywistością; nie tylko moją, ale naszą, polską. Uzmysłowił mi to nie tylko los ojca, ale także Marek Kotański, wybierający się myć brudne krajowe ubikacje. Głupota tego pomysłu uzmysłowiła mi, jak wysoko wleciliśmy, jak bardzo oderwaliśmy się od tego, od czego trzeba było zaczynać kilkadziesiąt lat temu, a czego nie zrobiliśmy. Ani nasze władze, ani my, każdy z osobna, bo tak nam było wygodnie, nie zauważyliśmy w swojej beznamiętnej i bezpodstawnej pysze, że tacy facyci jak Tata weale nie są relikwiami, drobnomieszczanami, złośliwymi i małostkowymi wrogami naszej rzeczywistości. I dlatego próbujemy myć za nich ubikacje, bo tych ludzi nie ma — wymarli albo zostali skutecznie nauczeni zdrowego rozsądku.

Mamy w naszej literaturze kilka symbolicznych wesel: Reymontowski, Wyspiański, „Na wsi wesoło” Marii Dąbrowskiej. W tym niby skromnym — ot, jakby z pióra przypadkiem strąśniętym — drobniaku z lat pięćdziesiątych wielka pisarka zastanawia się z troską nad tym, co też się stanie z nami, którzy za darmo, tak lekkomyślnie, wyrzucamy się w raj bez tego, na co skazany jest człowiek — bez pracy. Ona w coś takiego nie wierzyła. I stało się. Oto jesteśmy w czyscu.

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-05-31

W Olsztynie odbywały się eliminacje w ramach XV Ogólnopolskiego Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych. Z agencyjnej informacji dowiedzieliśmy się, że wziął w nich udział również zespół z Łomży. Dla przeciętnego łomżyniaka jest to pierwsza wiadomość o jego istnieniu. Chodziło o to, by od razu być prorokiem między swymi?

★

Dwa lata temu mieszkańcy wsi Koziki (gmina Sniadowo) przekazali Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Sniadowie 280 tysięcy złotych z funduszu wiejskiego na budowę nowego sklepu. Rolnicy gotowi są sami wzniesić mury, ale Spółdzielnia odpęda się od ich inicjatyw jak od muchy tse-tse. Jej postawę po części wyjaśnia udzielona odpowiedź: niech wam buduje komitet, skoro biegacie do niego na skargę. Mamy nadzieję, że grzech ten zostanie im odpuszczony, gdy w pokucie odbędą pielgrzymkę do KC.

★

„Sprzedaż” usług radiowo-telewizyjnych w Łomżyńskim zatrzymała się na poziomie roku 1985, a płace techników wzrosły o 173 proc. Jeszcze trochę, a termin „złota rączka” kojarzyć się będzie tylko z tasowaniem złotych.

★

Zgodnie z rozporządzeniem ministra łączności — specjalne, wygodne opakowania, w których wysyłano ampułki z krwią do badań na zawartość alkoholu, są za małe (wymiary: 3,5×6,5 centymetra); „rozporządzeniowe” — 9×14, w związku z czym nadawcy muszą je powiększyć. Można to uczynić wyłącznie przez dołączenie kilkunastu gramów makulatury. Gdy zbierze się jej odpowiednia ilość, minister wymieni ją na papier toaletowy i wreszcie podetrze... spracowane czoło.

★

Za tonę mrożonych truskawek Zachód płaci nam 1200 dolarów, za tonę węgla — około 40. W dalszym ciągu jednak wielu działaczom politycznym, administracyjnym i gospodarczym marzą się nowe fabryki, huty i wyrobiska jako — rzekomo — jedyny czynnik przyspieszenia i rozwoju. Są to poglądy żywym wzięte z czasów, gdy wielki poeta opiewał kraj „węgla i stali”, ale warto pamiętać, że inny wielki stwierdził ongiś, iż poglądów nie zmienia tylko krowa.

★

Łomżyńscy budowlancy wyspecjalizowali się w oddawaniu mieszkań w tzw. stanie surowym. Lokatorzy otrzymują materiały i propozycję, by sami zabrali się do roboty. „Tygodnik Kulturalny” — w związku z rozszerzeniem się „samoobsługi” — wyobraził sobie taką oto sytuację: „Jeśli między tymi desperatami zdarzy się lekarz, a przyjdzie mu operować budowlanica, pewnie wręczy mu kyzik, poinstruuje, jak odróżnić kyszkę ślepą od przelotową, a sam poleci tynkować ślepą kuchnię”.

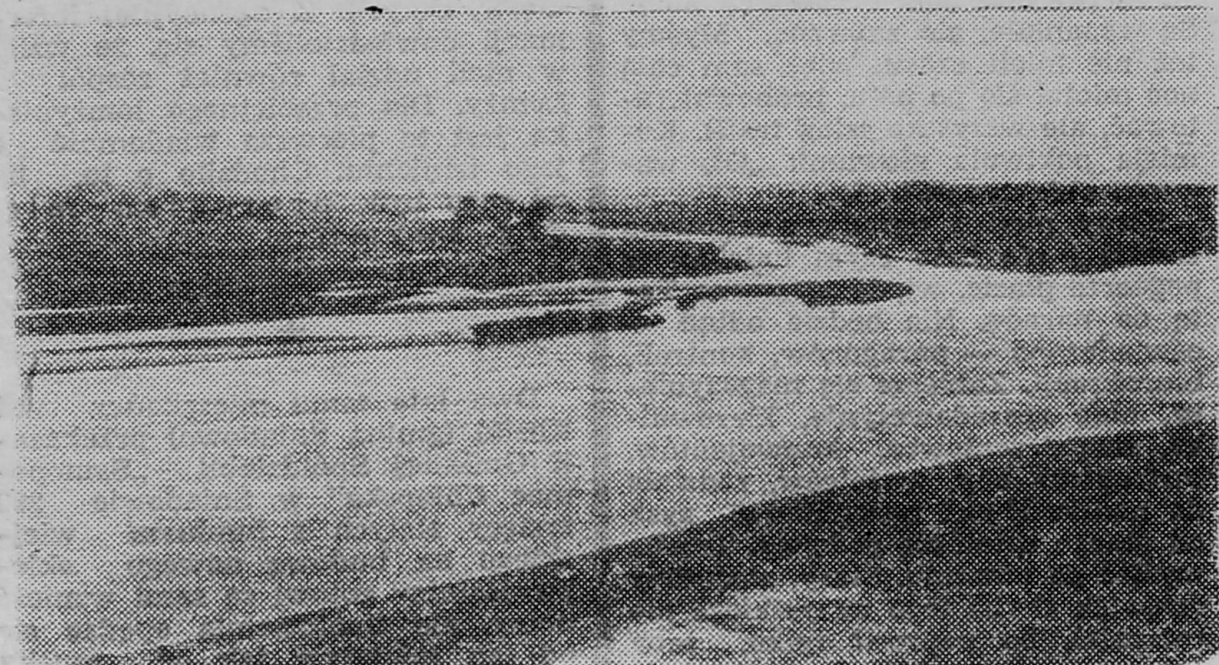
★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o zbiorce makulatury przez Ministerstwo Łączności.



KŁOPOTY Z BUDŻETEM

Po powołaniu w 1933 r. „Stacji badań naukowych dorzecza środkowej Narwi” członkowie Komitetu ułożyli projekt budżetu. Przewidywał on wydatki na: „przedmioty do nabywania” — 2500 złotych, lokal i obsługę — 1000, pensję kierownika — 3000, „rozjazdy” — 200, pokrycie kosztów badań naukowych — 3000, utrzymanie pracowni i jej umebłowanie — 1000, zakup map o raz książek — 300 złotych polskich. W sumie wychodziło 10 000 złotych a więc podejrzanie okragło i — do dajmy — sporo.



Czy twórcy projektu zakładali — jak to i dzisiaj się czyni — że lepiej prosić o więcej, bo przecież „góra” dokona korekty „w dół”? Jeśli nawet, w co wątpię, to z pewnością nie spodziewali się aż tak dużej redukcji. Chętnikowskie sprawozdanie z działalności Stacji za r. 1934 zaczyna się od zdań: „Z projektowanego na rok bieżący budżetu w sumie 10 tys. złotych z powodu ogólnych trudności finansowych Stacja otrzymała zaledwie zł 3500. Toteż i sama praca nie szła tak sprawnie jakby się należało i urządzenie Stacji posiada duże braki, stanowiące znaczną przeszkodę w pracy”.

W przymusowej sytuacji znacznie ograniczono wydatki na lokale i wyposażenie, w ogóle nie rozpoczęto finansowania programu badań naukowych. Co gorsze, wkrótce odezwali się wierzytiele. Przepisujący na maszynie Witold Siwik nadesłał list z Łomży do Chętnika: „Sądząc, że Szanowny Pan nie pozwoli mi dłużej czekać na przesłanki reszty należności, za co z góry sercem dziękuję i kreślę się z poważaniem”. Grzecznie, to fakt, ale i wymuszające.

W 1935 r. z Płockiego Towarzystwa Naukowego Stacja w Nowogrodzie otrzymała jeszcze mniej, bo tylko 3250 złotych. Trzeba było ograniczyć pobory kierownika do (przebieganie) 225 złotych na miesiąc, ale zdarzały się i wypłaty po zaledwie 154. Bywało także, że kierownik (Adam Chętnik) dokładał z własnej kieszeni na bieżące wydatki Stacji. Rosły kwoty na opłatę lokali i przejazdy oraz materiały fotograficzne.

SPOSOBEM

Chętnik wytrwale zabiegał o ziółtówki. Wiedział, że nie może liczyć na dodatkowe sumy z Płockiego Towarzystwa Naukowego, słał więc listy bezpośrednio do władz Funduszu Kultury Narodowej (był taki przed wojną). I rzeczywiście: od czasu do czasu FKN udzielał „bezinteresownych zasilków” na badania etnograficzne na Kurpiach. Zakup niezbędnych książek i encyklopedii, dawnych przedmiotów codziennego użytku, na koszty wyjazdów, a nawet na bliżej nie określone, pilne potrzeby. Były to jednak kwoty — niewielkie od 300 do 650 złotych.

Pieniądze miał wojewoda białostocki, a dr Aleksander Maciesza prezes Płockiego Towarzystwa Naukowego, miał przyjemność poznać wcześniej gen. Stefana Pałowskiego. W dokumentach zgromadzonych

„SKARB” ADAMA CHĘTNIKA (2)

Nauka — stwierdzenie to banalne — kosztuje. Zygmunt Gloger mógł, na szczęście, korzystać ze wsparcia ojca, gospodarza wzorowego, twórcy nowej odmiany jabłek („glogierówek”), a potem puszczal hektary w dzierżawę, prowadząc oszczędny tryb życia. Adam Chętnik ani herbu, ani morgów nie posiadał, oszczędzał więc tym bardziej każdego rubla, każdą markę polską i złotego polskiego. Dorabiał, kołatał do serc życzliwych, słał podania o przydzielenie subwencji. W ten właśnie sposób powiększał zbiory, opłacał wydawców i pomocników. Podziwiać należy pionierów nauki w łomżyńskim, ale po latach można i współczuć im zarazem z powodu straty czasu i energii na „działalność pozamerytoryczną”.

Nowogrodzie. Przykładem innego rodzaju starań może być pismo wysłane 20 września 1934 r. do Zarządu Organizacji i Kółek Rolniczych w Łomży: „Zwracam się przeto do Szanownego Zarządu z prośbą, czy z księgozbioru dawnego Towarzystwa Rolniczego, ewentualnie Dyrekcji Szczegółowej, nie moglibyśmy otrzymać książek i roczników już obecnie nie potrzebnych”. Natomiast starostę łomżyńskiego poprosił Chętnik o przekazywanie starego sprzętu rybackiego, konfiskowanego kłusownikom. W maju 1938 r. zwrócił się i do Zarządu Miejskiego w Nowogrodzie o przekazanie 250 metrów kw. nieużytków na pobudowanie magazynów potrzebnych Stacji.

Profesorowie warszawscy nie szczędzili szczyrnych słów uznania i prosili o kontynuowanie dzieła; władze miejscowe oszczędnie wyrażały aprobatę. To z pewnością cieszyło Adama Chętnika, ale pieniędzy nadal brakowało.

STATUS ORGANIZATORA I BADACZA

W odnalezionych materiałach są i te listy.

SKĄD WZIĄĆ

PIENIĄDZE

przez Adama Chętnika znalazła się ta oto kopia listu-pisma z 1 października 1935 roku: „Przypominając się Wielce Szanownemu Panu Wojewodzie z czasów, gdy przebywałem wraz z moim bratem ś.p. Adolfem na czele legionistów w 1916—17, zwracam się z uprzejmą prośbą w sprawach naukowych dotyczących Puszczy Kurpiowskiej a związanych z działalnością Towarzystwa Naukowego Płockiego [...]. Pragnąc, aby bardzo cenne badania i gorliwe zabiegi, prowadzone przez A. Chętnika w pow. łomżyńskim, a popierane przez miejscowe władze i społeczeństwo mogły być dalej kontynuowane, zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana Wojewody o usilne poparcie tych prac i zabiegów ku wielkiemu pożytkowi narodu polskiego i regionu kurpiowskiego”.

Czy pomogło? Brak informacji, podobnie jak i nie zachowała się odpowiedź starosty łomżyńskiego na podobne w intencjach pismo. Różnie było i ze wspomnianym przez dr. Maciesza poparciem społeczeństwa dla wysiłków Adama Chętnika.

Nie tylko o pieniądze chodziło kierownikowi Stacji Naukowej w

5 II 1934 r. „Panie Dyrektorze, śmiem zapytać się prywatną drogą, czy możnaby w Kasie Mianowskiego uzyskać jaką parusetzłotową subwencję? Dotychczas tak się składa, że 250 zł miesięcznie jakie otrzymuję na Stację, idą na różne wydatki tejże Stacji Naukowej, bo innego (uchwalonego) budżetu na razie nie ma i nieprędka da się pewnie zrealizować. Toteż z otrzymanej sumy opłacam dość często bliższe i dalsze wyjazdy, materiały piśmienne, przepisywanie na maszynie rękopisów, materiały fotograficzne, wykupywanie do Stacji cenniejszych wykopalisk i znalezisk, które w przeciwnym razie giną, itd. Dla mnie zostaje ok. 120—160 zł, co na wyżywienie rodziny nie wystarcza, a syna mam w gimnazjum w Grodnie. Toteż biorę w długi i ostatecznie nie widzę, że sobie rady nie dam [...]”.

19 sierpnia 1934 r. Chętnik poprosił Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego o wypłatę raty wrześniowej, bo w lipcu i sierpniu musiał wydać swoje pieniądze na potrzeby Stacji, „a dziś np. jestem w takich warunkach, że rok szkolny

zaczyna się w poniedziałek, a syn mój uczeń V kl. musi zostać w domu, bo n. mam środków na wy stanie go do innażum. To dla mnie dość tragiczne. Najmocniej przepraszam, że o tem piszę i tak dokuczam, ale o kogoż mam pisać? Towarzystwo Naukowe Płockie często odpowiadało: „pomimo najlepszych chęci nie możemy przysłać pieniędzy, gdyż jesteśmy dołownie bez grosza”.

Trudny jest los pionierów. Władza skłonna była (zjawisko to ponadczasowe?) oszczędzać na wydatkach w „sektorze pozaprodukcyjnym”. Dowodzą tego i perypetie z Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie. Chętnik wyliczył, że na funkcjonowanie t. j. placówki jest potrzebne minimum tysięcy złotych rocznie, natomiast po wycofaniu się Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego starosta łomżyński przeznaczył 500 złotych, a starosta ostrołęcki — ledwie 100. Dołożył Adam Chętnik.

Nie dziwny się, że w takich warunkach dopadały Chętnika i „czarne myśli”: „I myślę czasem, ilu ludzi życiowych i praktycznych powie kiedyś, że w Nowogrodzie żył taki sobie fantasta, a może «dziwak», który sterat pół życia, by stworzyć «jakieś tam» muzeum dla swych ziomków. Zastanawiali się co poniektórzy sąsiedzi, jaki też «interes» ma w tym wszystkim Adam syn Wincentego, cieśli i rolnika”.

SKRUPULATNOŚĆ

Po przejrzeniu odnalezionych materiałów jeszcze jedną cechą dopisuję do charakterystyki Adama Chętnika: skrupulatność. Na listach zapisał odbiorca datę wpływu i streścił odpowiedź. Na otrzymanych zaproszeniach znalazła się adnotacja, czy doszło do wyjazdu. A nadto w kopertach poukładane rachunki i przekazy, odnotowane

ADAM DOBROŃSKI

drobiazgowo wydatki. Zgadzało się co do grosza.

Podobnie redagował sprawozdania z pracy Stacji Naukowej. A czynił to sam, bez pań sekretarek i księgowych. Dziś aż śmiesz tak, na przykład, zestawienie: W 1937 r. kierownik Stacji Naukowej odbył podróże

„kolejami i autobusami 1761 km, łódkami po Narwi 147 km, rowerem 426 km, furmankami 65 km, pieszo 38 km.

Razem 2437 km”

Rok później przebył służbowo 1814 kilometrów, w tym rowerem już tylko 52, a pieszo — 19. „Podróże pieszo i rowerem są nieznaczne, gdyż nogi mi nie służą, wędrowki takie odchoduję”.

Taki był Adam Chętnik. Zapraszam (za dwa tygodnie) na szlaki jego wypraw i wyjazdów.

Wykorzystuję w tych opowieściach przede wszystkim materiały odnalezione przed kilkoma tygodniami w Łomży, a przechowywane aktualnie w łomżyńskim Muzeum Okręgowym. Za ich udostępnienie dziękuję dyrekcji Muzeum i pani mgr Wiktorii Kunickiej.

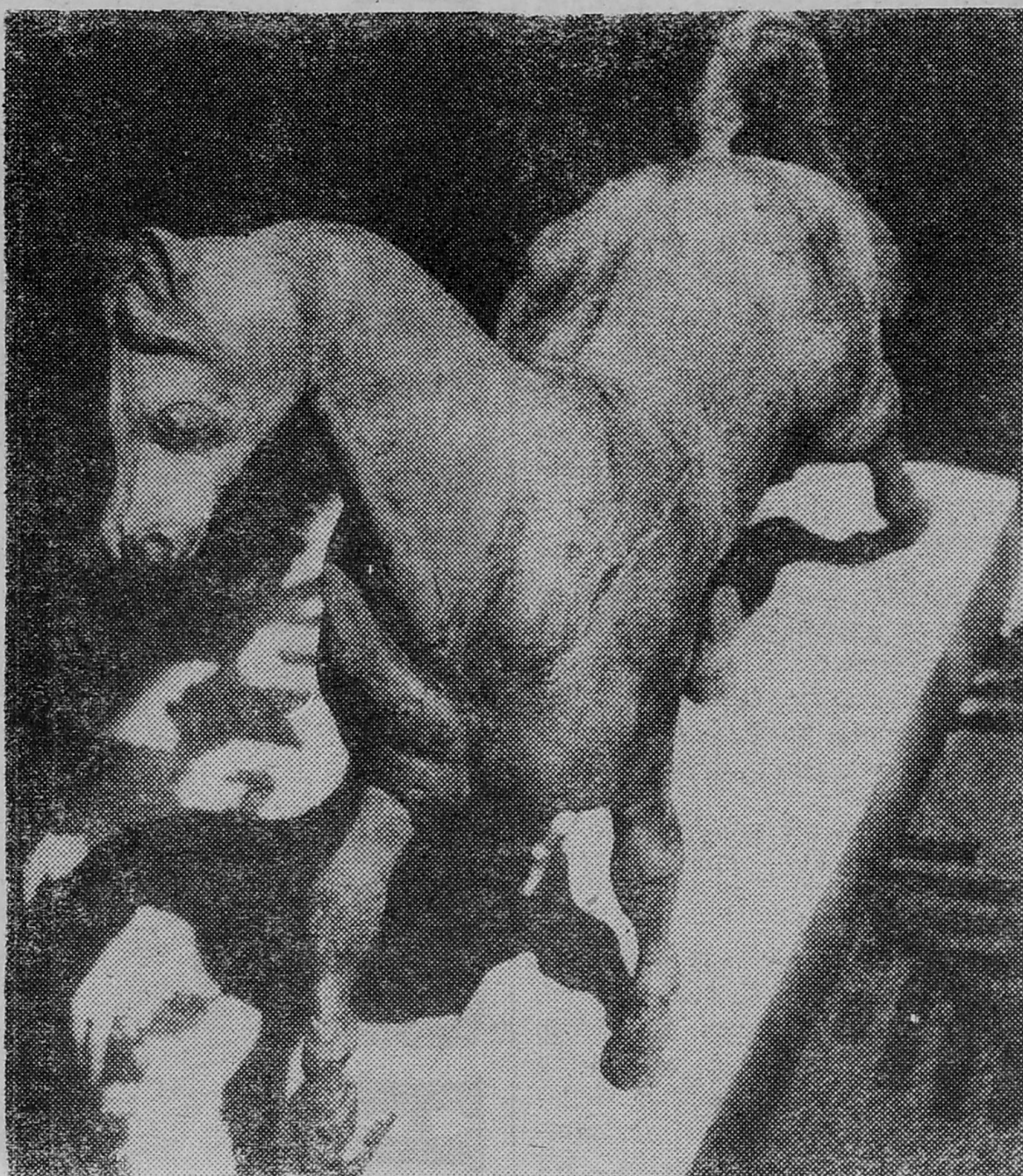


Plastyka amatorska — czym jest, jak ją określić, jak odróżnić od tej nazywanej profesjonalną? Czy tym właśnie i jedynie, że nie znajduje się w spisie zawodów? Albo; że nie stanowi podstawy utrzymania parającego się nią twórcy? A może brak wyższego wykształcenia wziąć za podstawę rozróżnienia, tak jak to do niedawna było w rzemiośle? Otóż wszystkie te formalne podstawy różnicowania mają sens w społeczeństwie, w którym pozor dominuje nad istotą rzeczy. Istotą sztuki zaś jest mistrzostwo. I obojętnie, czy robi się zawiąsy do furtki ogrodowej, buduje świątynię czy komponuje cykl symfonii. Oczywiście w każdym z tych (i każdym innym) przypadków, zakres i oddziaływanie mistrzostwa jest różne, pozostać jednak musi pełnym panowaniem nad tworzywem. Stąd amatorszczyzna spotykana w robocie niektórych profesjonalistów, udająca artyzm poprawność, schludna zerkająca ku modom i rozpoznawalna zawsze — mimo kociokwiku kryteriów wywołanego nieustannie przez geseftciarzy i stręczycieli w artbusinessie — sztuka. I tego, czyli mierzenia się z doskonałością, szukam na każdej wystawie, koncercie czy zadrukowanych kartach książki.

Pokonkursowa wystawa plastyki amatorskiej (organizatorami konkursu ogłaszanego co dwa lata są Wojewódzki Dom Kultury i Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury) zgromadziła 189 prac 72 autorów. To więcej niż poprzednio, ale jest to z pewnością zaledwie część tego, co powstaje w Łomżyńskim. I dobrze, bo gdzie, w jakiej sali można byłoby taką obfitość pokazać. Zanim o laureatach i innych, kilka zdań ogólnej charakterystyki. Widoczna jest przewaga malarstwa, a w nim dominuje pejzaż, wiele też kwiatów, trochę autoportretów i portretów, niewiele martwych natur, a jeszcze mniej kompozycji. Jest to więc układ naturalny, właściwy dla „niedzielnego” malowania, które najczęściej jest próbą odtwarzania, nie zaś kreowania. Rysunku dość dużo, ale bardzo nieciekawego i pewnie ta bieda spowodowała, że jury w tej dziedzinie pierwszą nagrodę

las sposobem malowany

przysłało Stanisławowi Kurzacowi za portret namalowany pastelami (a może ktoś przesadził, że pastelami bardziej się rysuje?). Grafika obecna jest na wystawie śladowo.



Skromnie także zaprezentowali się rzeźbiarze, a istnienie rzeźby na wystawie pogrążyły nędzne warunki ekspozycji, sprawiające, że tę jej część oglądać trzeba w kucki. Mnie zaciekał w głowach Chrystusa ich niewątpliwy rodowód od ikony, a także wschodniosłowiańskość rysów twarzy.

Tkanina — najtrudniejszy, choćby z powodu braków surowcowych, rodzaj rękodzieła cieszy oko różnorodnością technik i różnego pocucia piękna. Od kiczu z Arabem jak żywym, przez wysmakowany kolorystycznie futrzak (!) Aliny Zugaj, do malarskich (ale nie kolorowych) kompozycji Elżbiety Szepletowskiej.

Sztuki użytkowej zastanawiająco mało. Dekoracyjne deseczki kuchenne Ireny Hull są efektowne (podobnie jak jej „botaniczne” obrazki), ale ich osamotnienie powinno pobudzić organizatorów konkursu do żywszych wysiłków spopularyzowania tej dyscypliny.

A jednak ani fatalna ekspozycja (nie tłumaczy amatorszczyzny WDK w tej mierze) ani oczywista przy takiej, konkursowej, okazji przewaga prac przeciętnych, nie pozbawiają tej wystawy walorów prezentacji sztuki. Jest tak przede wszystkim za sprawą malarstwa Wandy Dzieweczyńskiej, której miejskie pejzaże to kompozycje dojrzałe artystycznie pod każdym względem. Subtelność gamy barwnej, uproszczony, delikatny rysunek, dają poczucie obecności w świecie doznań kameralnych, Jarosław Stepnowski i Barbara Powichorowska to pejzażyści przyrody — zimy i lasu. Kubizująca kompozycja postaci ludzkich Stanisława Kozikowskiego, odświeżającą przypominała to, co przed więcej niż półwiekiem było nowym oddechem malarstwa, zaś zjadliwa ironia Krzysztofa Ślabego w dwóch obrazkach (z których jeden to bardziej polichromowana płaskorzeźba) jest udanym nawiązaniem do niedawnych triumfów i skandali malarstwa Jerzego Dudy-Gracza.

Spośród rzeźb mnie najbardziej poruszyła kompozycja Klemensa Jankowskiego, zestaw figurek będących ilustracją ballady o śmierci żołnierza. Jest śmierć z kosą, chłopiec (pachole), któremu pan Klemens opowiada, i żołnierz leżący, i hełm obok niego, i bagniet (to nie, że szkopski), najstraszniejsza jest to, że ten żołnierz ma urwaną głowę. Zabija go wojna. Natomiast nagrodzone najwyższą masyżką z kory Stanisława Wiszowatego od pamiątkarskiej przeciętności tego rodzaju wytworów wyróżniają się pewnym poczuciem humoru, co warto jest zauważyć. Dlaczego jednak nie dostrzeżona została wspaniała — moim zdaniem — „Klacz” w drewnie Józefa Wiszowatego (z Surą), nie potrafię zrozumieć.

Ale tak to na konkursach bywa.

ANDRZEJ JASION

prezentacje



tu bowiem odbyć ślub panny Jillii Nazar z Frederickiem Stewardem. Ale wbrew pozorom nie oni byli główną atrakcją tego wydarzenia. Spodziewano się bowiem zobaczyć Grega Marsdena, jednego z najgłośniejszych playboyów w Sydney, z którego nazwiskiem łączono wiele pikantnych historyjek i opowieści. Dodatkowym smaczkiem tego ślubu było to, że cała trójka bohaterów miała coś wspólnego z tajemniczą aferą zaginięcia żony playboya Stefani Harper.

Greg doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Kiedy za namową Jillii opuścił na dobre dom Stefani, pozostawiając pannę Wolf z jej napoczętą przez niego gotówką, pretensjami do życia i zapiekłą nienawiścią do wszystkich, jak gdyby w celu udowodnienia samemu sobie, że mimo tego, co zaszło, nadal jest mężczyzną. Rzucił się w wir światowego życia, oczywiście rozumianego na swój sposób. Jillii oświadczyła mu kapitalną prawdę: był potencjalnym spadkobiercą ogromnej fortuny, a zatem niewielu tylko ludzi miałoby teraz odwagę odmówić mu pożyczki. Zapożyczając się więc na lewo i prawo, wkrótce zgromadził ponad milion dolarów na koncie, które to zresztą pieniądze natychmiast zaczął wydawać również na lewo i prawo, jakby był wyznawcą religijnej sekty przepowiadaczy rychłego końca świata. Jego gwiazda, silnie zmatowiała ostatnimi czasy, ponownie zaczęła błyszczeć, oślepiając rzecz jasna tylko głupeców, panienki wątpliwej kondyty i co prymitywniejszych debilów.

Na ślub Jillii ze Stewardem przyszedł w towarzystwie młodej aktoreczki, grającej w filmach półpornograficznych role prawie nieme, ale za to bardzo konkretne.

Stojąc w ślubnym orszaku Greg czuł na sobie ciekawe spojrzenia gawiedzi. Lubili to obmacywanie wzrokiem, te przyciszone szept i szmery, jakie odzywały się zwykle, kiedy tylko gdziekolwiek się pojawił. Udawał wtedy, że niczego nie słyszy ani nie widzi, ale oczywiście wszystko słyszał i widział, bo jego zmysły stawały się w tym czasie szczególnie wyczulone na najłżejsze nawet podniety.

Tym razem wyczuł, że ktoś się mu przygląda szczególnie intensywnie. Wolno podniósł głowę: tuż obok marmurowej kolumny, w bocznej nawie, stała kobieta, której z pewnością nie znał, a przecież jej twarz wydała mu się znajoma. „Zaraz, to chyba ta modelka. Tara, czy jak jej tam?” — przypomniał sobie, a gdy dziewczyna jakby trochę spłoszona jego natarciwym wzrokiem opuściła głowę, postanowił z całą mocą, że w najbliższym czasie koniecznie musi ją poderwać.

Kariera Tary jako modelki była również zawrotna, co błyskawiczna. Kiedy następnego dnia po ukazaniu się jej zdjęcia na okładce „Revue” zadzwoniła do Steila, ten miał już dla niej nową propozycję.

— Miałem rację, jesteś wyjątkowo fotogeniczna — powiedział na wstępie. — Przyjdź o dwunastej do mojego studia. Będzie kilka osób, więc postaraj się wyglądać ponętnie.

Tara poszła tam tylko dlatego, żeby znaleźć się wśród ludzi. Po nieprzespanej nocy, spędzonej na rozmyślaniach, wyglądała może niezbyt świeżo, ale za to tajemniczo.

— Czyżbyś już pracował w policji? — warknął Collins. — Tylko wtedy byłbym twoim szefem.

— Co to to nie! Pan wie, że nigdy nie będę glina. Ale pana lubię i choć dostałem kiedyś po ryju, mimo wszystko czuję do pana sentyment

— Dostę tego, Garber! O co chodzi tym razem? Twój ostatni pomysł kosztował policję parę ładnych tysięcy.

— Nie może być! — detektyw zdziwił się fałszywie. — To pańskie gnojki biorą forszę za swoją pracę? Wedle mnie, każdy z nich powinien płacić za ten zaszczyt, że może być stróżem prawa.

Tego było za wiele, jak na skołatanego nerwy Collinsa: — Garber, wynoś się stąd i nigdy więcej nie przychodź — podniósł się z miejsca, dając w ten sposób do zrozumienia, że audyencja skończona. Ale detektyw wcale tym się nie przejął.

— Inspektorku, po co te dramatyczne gesty? — zapytał, sadzając się wygodniej na krześle. — Pan dobrze wie, że jeśli ja panu nie pomogę, to już nikt tego nie zrobi. A teraz, do diabła, zagrajmy wreszcie w otwarte karty.

Ton głosu zaciekał Collinsa, który pomyślał, że tym razem chłopak nie żartuje.

— Pewnie pan o tym nie wie, że mam już dosyć mojego szefa, niejakiego Salinger — ciągnął Garber. — Krótko mówiąc, zamierzam utworzyć własną agencję, a głos starego Kangura mimo wszystko ciągle się liczy. Zrobimy więc tak: pan pomoże mi załatwić licencję, a ja pomogę panu rozwiązać zagadkę zniknięcia Stefani Harper-Marsden, zgoda?

Propozycja, jak by na nią nie patrzeć, była co najmniej bezczelna. Collins, godząc się na nią, mógłby w ogóle stracić pracę w policji, gdyby sprawa wyszła na jaw. Z drugiej jednak strony: czy miał jakąś alternatywę? Garber tym razem przyszedł zapewne z czymś konkretnym, bo czyż w innym przypadku złożyłby mu taką propozycję?

— Właściwie mógłbym cię teraz aresztować za próbę przekupstwa urzędnika państwowego — inspektor postanowił podroczyć się trochę z detektywem. — A także za odmowę współpracy z policją. Rozumiem, że znasz przestępców i nie chcesz powiedzieć, kim oni są. Czy wiesz, że to jest karalne?

— Szefie, kto tu kogo chce przekupić? Czy ja proponuję panu jakąś forszę? Jeśli się dogadamy, ewentualne korzyści materialne będą miały ja, nie pan, z czego wynika, że w tej transakcji to nie ja chciałem pana przekupić, tylko może odwrotnie. A jeśli chodzi o odmowę współpracy z policją, to przecież nie powiedziałem, że znam przestępców. Po prostu chcę panu pomóc w śledztwie, to wszystko.

— Niech cię diabli wezmą, Garber! — inspektor roześmiał się. — Sprytne z ciebie bydlę. Powiedzmy, żeśmy się dogadali. No więc mów, co to za rewelacja?

Detektyw pokręcił głową: — Inspektorze kochany, ja panu oczywiście wierzę, ale może najpierw niech pan napisze kilka słów na temat walorów mojej skromnej osoby. Coś takiego, że jestem znakomitym fachowcem w prywatnej branży policyjnej, a także człowiekiem nieposzlakowanym moralnie...

rock serwis

„Sham!” — to nazwa nowego duetu stworzonego przez dwóch 19-latków, którzy postanowili zrobić podobną karierę jak George Michael i Andrew Ridgeley. Pierwszego gwiazdora naśladowuje Rob, drugiego zaś Danny. Jak stwierdzili krytycy: „duet ten jest jeszcze gorszy od pierwotnego”.

*
Licząca sobie 42 lata Priscilla — była żona Presleya — urodziła niedawno syna. Przy porodzie asystowali: obecny mąż Priscilli — Francesco Garibaldi i 18-letnia córka Presleya — Lisa Maria.

*
Bruce Springsteen postanowił poświęcić się karierze politycznej. Chce w najbliższym czasie kandydować na stanowisko gubernatora w New Jersey. Wybory odbędą się dopiero za dwa lata, ale wielu „achowców” twierdzi, że najpopularniejszy obecnie piosenkarz amerykański nie jest bez szans.

*
40 urodziny obchodził niedawno Elton John. Na tę uroczystość przyleciał z Los Angeles do Londynu, zadowolając wszystkich, jak zwykle, strojem. Na przyjęciu, które trwało od 20.00 do 9.00 obecni byli: Phil Collins, Lionel Richie, George Harrison, Ringo Star, George Michael, Nik Kershaw, Kiki Dee i Bob Geldof.

*
Duże zainteresowanie wzbudza udział Davida Sanborna przy nagrywaniu solowej płyty Micka Jaggera, która ma się ukazać pod koniec lata. Sanborn od dawna zaprzyjaźniony z zespołem „The Rolling Stones”. W 1972 roku uczestniczył w nagraniach albumu „Undercover”. Obecnie pracuje jako muzyk przy nagrywaniu dwóch piosenek do nowego albumu, przy czym jest ich producentem i współkompozytorem wraz z Davidem Stewartem.

*
„Never Let Down” — taki tytuł nosi najnowszy album Davida Bowie. Płyta ukazała się w kwietniu w Stanach Zjednoczonych i jeszcze przed sprzedażą uznana została za najlepszą płytę piosenkarza w jego karierze. 20 czerwca Bowie wystąpi na londyńskim stadionie podczas światowego tournée. Jego specjalnym gościem gdzieś Peter Frampton. Dochód z półrocznego wояażu przeznaczony będzie na walkę z AIDS.

— Stawa i sukcesy nie przychodzą łatwo. Co robicie wcześniej, kiedy nie nagrywałeś płyt i nie byłeś tak popularny jak dziś?

— Pracowałem w fabryce. Dopiero od 1979 roku zacząłem zarabiać jako nauczyciel gry na pianinie.

— Od jak dawna interesujesz się muzyką?

— Miałem wtedy chyba 15 lat i mój kontakt z muzyką nie był niczym tajemniczym czy też rewelacyjnym. Grałem tak, jak gra w tym wieku młody człowiek. Potem zacząłem współpracować z różnymi zespołami, a wszystkie zarobione pieniądze zawsze inwestowałem w muzykę. Na początku lat osiemdziesiątych koncertowałem po trzy, cztery razy w tygodniu jako one-man-band. Zawsze też byłem fanatykiem techniki w muzyce. Używałem różnych instrumentów perkusyjnych, syntezatorów, programatorów i komputerów.

— Wcześniej twoje płyty to także fascynacja techniką. Co się stało, że „One To One” nagrałeś z prawdziwymi muzykami, a nie z maszyną?

— Nil Rodgers i Steve Ferron byli tylko gośćmi, płyta natomiast została całkowicie nagrana w oparciu o syntezatory. Goście dali nazwiska i może trochę tzw. rajcu. Poza tym wszystko zrobiłem sam.

— A jak to się stało, że na zimowym tournée towarzyszył ci zespół?

— Na scenie wygląda to zupełnie inaczej niż w studiu. Gdybym na estradę wyszedł sam, zginąłbym w tej płataninie kabli, w gąszczu komputerów i syntezatorów. Angażuję więc perkusistę, chórek, gitarzystę, no i oczywiście siebie. Na

scenie zawsze gram na instrumentach klawiszowych.

— Czy nie sądzisz, że przez stosowanie właśnie takiej masy instrumentów klawiszowych we współczesnej muzyce rozrywkowej została ona stęchnięta?

— Nie. Myślę, że możliwości w poszukiwaniu nowych brzmień są obecnie ogromne. To przecież bardzo wzbogaca muzykę. Poza tym dzięki stosowaniu różnych środków

technicznych można muzyce nadać dużo uczucia i ciepła.

— Jak wygląda twoje życie prywatne? Czy spędzasz całe dni tylko w studiu?

— Mam czas i na pracę, i na rodzinę. Mam żonę i 4-letniego syna i zawsze zabieram ich na tournée. Gdy mam trochę czasu, lubię pograć w tenisa. Zresztą, życie muzyka daje mi tyle przyjemności i czyni mnie tak szczęśliwym, że nie narzekam.

HOWARD JONES



— Co to, to nie! — Collins ryknął jak ranne zwierzę. — Człowieku, kto w takie coś uwierzy?

— W takim razie proszę napisać jakoś delikatniej. Zresztą, pan sam będzie wiedział najlepiej.

Inspektor, sapiąc ze złości, wziął do ręki długopis i skreślił kilka zdań na czystej kartce, po czym złożył pod nimi zamaszty podpis.

— Masz szantażysto! — powiedział, ciskając kartkę w stronę Garbera, który złapał ją w powietrzu i, nie czytając, włożył do kieszeni.

— Dziękuję. A teraz niech pan uważnie słucha. Jak wiem, dobra setka tajniaków odwiedziła wszystkie szpitale w tym kraju.

— Owszem.



— I psu na budę to się przydało.

— Zgadza się.

— A wie pan dlaczego?

Inspektor poruszył się niespokojnie.

— Otóż dlatego, że popełnił pan błąd, wręczając im zdjęcie pani Harper. Ci ludzie zostali w ten sposób zaprogramowani jak maszyny, które samodzielnie nie potrafią myśleć. Nie ma takiej? Nie było? No to do widzenia A ja, nie chwaląc się, pomyślałem trochę. Otóż na zbiorczej liście pacjentek, przyjętych do szpitali chirurgicznych w ostatnim czasie, znajdują się trzy panie Wells.

— Do diabła, skąd wiesz o tym? — Collins zaniepokoił się nie na żarty. Taka lista była tylko jedna i znajdowała się u niego w biurku.

— To teraz nieważne — Garber uśmiechnął się chytrze. — Pańscy ludzie nie zarabiają najlepiej, ale nie o to chodzi. Ważne, że rysopisy tych pań nie pasowały do zdjęcia naszej Stefani.

— To prawda.

— No i widzi pan! Czy nie miałem racji mówiąc, że wasi ludzie zamiast brać pieniądze, powinni płacić za niewątpliwą zaszczyt pracy w policji? Przecież jedna z pacjentek, niejaka Tara Wells, zanim do niej dotarli z fotografią, przeszła wcześniej operację plastyczną twarzy. Myślę, że chyba nikt panu o tym nie powiedział, bo w przeciwnym wypadku straciłbym do pana szacunek. Oczywiście do policjanta, nie do człowieka.

W Collinsa jakby piorun uderzył. Już od samego początku interesował się trzema paniami Wells, przypuszczając, że jedna z nich może być podopieczną Patricka Wellsa, nie zażądał jednak od wywiadowców, żeby ci zainteresowali się bliżej powodami, dla których owe panie przebywały w szpitalu. Było to kompromitujące go niedopatrzenie, błąd nie do wybaczenia nawet początkującemu policjantowi, a co dopiero jemu.

— No cóż, przylapałeś mnie — powiedział zrezygnowany. — Jedno twoje słowo i koniec ze starym Kangurem.

— Nie zamierzam pana podszcypywać, inspektorze. Głowa do góry! — Garber uśmiechnął się promiennie. — Teraz najważniejsze, żeby pan szybko ją odnalazł, bo ludzie Czenga też szukają, a w szpitalu już jej nie ma.

— Skąd wiesz?

— Zrobiłem sobie małą prywatną wycieczkę na wyspę. Ostatecznie coś mi się od życia należy, nie? Niech pan sobie wyobrazi, że Tara przyjechała do kliniki z niejakim Patrickiem, którego też już tam nie ma. Wyjechał przed nią, może nawet pokłócili się, bo dziewczyna zadurzyła się w swoim lekarzu i przez jakiś czas była jego kochanką. Bardzo romantyczna historia, co?

— Zaraz, coś mi tu nie pasuje — inspektor skrzywił się jak po zjedzeniu cytryny. — Chłopie, to wszystko nie trzyma się kupy. Przyjmijmy, że Marsden celowo wepchnął żonę do wody, prosto w paszczę krokodyla, potem uciekł, a ona jakimś cudem przeżyła. Założmy, że gad podrapał jej buzię i nie chciała pokazać się ludziom na oczy, dopóki nie poprawi sobie urody. Trochę to wszystko naciągane, ale w końcu możliwe. Nie rozumiem jednak, dlaczego teraz się ukrywa? Przecież ona ma dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa, no i ma pieniądze, o jakich żadnemu z nas nigdy się nie śniło. Czy mogła rzucić to wszystko tylko dlatego, że zawiodła się na mężu?

— Z pewnością nie — zgodził się detektyw — ale jest jeszcze coś, o czym pan nie wie. Miałem w ręku jej kartę szpitalną. To jest takie coś, co wiesz się przy łóżku; temperatura, lekarstwa, zabiegi i tak dalej. Wie pan, co tam było napisane obok imienia i nazwiska? Otóż było napisane, że ta kobieta ma lat około trzydziestu trzech.

— Około? — zdziwił się Collins, ale już po sekundzie zrozumiał. — Amnezja! Chłopie, jesteś genialny! Kiedy już będziesz miał to swoje biuro, zrobisz ogromną karierę, o ile cię wcześniej nie ukatrupią.

XV

Tara przepychana się przez tłum ludzi, którzy przybyli do kościoła Świętej Agnieszki zwabieni notatkami w prasie brukowej. Miał się

JUŻ WKRÓTCE W KIOSKACH „RUCHU” LOSY LOTERII

KONTAKTOWA

DO WYGRANIA:



FIATY 126P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE LODÓWKI MASZYNY DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

Z KRONIK MO

Barbara K. z Zambrowa po weekendzie spędzonym poza domem stwierdziła, że ktoś ukradł z jej mieszkania złoty pierścionek. Złodziejkami okazały się: Anna I., 20-letnia mężatka i matka trojga dzieci, oraz trzy lata starsza Elżbieta K., która przyznała się również do kradzieży 10 dolarów USA. Dolarów te sprzedano natychmiast Krzysztofowi I. za 9000 zł, czym, oczywiście, naruszyli oni artykuł 47 § 2 ustawy karno-skarbowej.

Artykuł 60 § 1 tej samej ustawy naruszył również rolnik Piotr B. z Cieszcza, który sprzedał Teresie G. z Brzeźna ciągnik „Ursus C-360” za 800 000 zł i 470 dolarów.

Antoni K. z Kolna przechowywał benzynę u swej teściowej na wsi. Jak się sprzyjało — nie naruszając zamków — wyniósł 200 litrów etyliny.

Henryk Z., młody rolnik ze wsi Wyżonki-Nagórki, gospodarujący na 10 ha, chciał poprawić swoje dochody działalnością masarniczą i wyprodukował 80 kg wędlin, z których zdążył sprzedać tylko dwa, zarabiając 2000 zł. Został „rozliczony” za działalność „bez uprawnień”.

Strażacy gaszący pożar przy ulicy Kwadratów znaleźli ciało 56-letniego Jerzego H. Prawdopodobnie sam zaprószył on ogień, który strawił również tapczan i inne przedmioty.

Jan Sz. z woj. olsztyńskiego przyjechał do swego zięcia zamieszkałego w Kozarzech. Tnąc deski na podwórzu starszy człowiek nie zapamiętał nad piłą i przeciął sobie szyję, co spowodowało zgon.

Obsługująca myjnię pracownica Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie, Elżbieta N., nie sprawdziła temperatury wody, do której wsyppowała sodę kaustyczną. W skutek gwałtownej reakcji chemicznej Elżbieta N. doznała poparzeń rąk, twarzy i oczu. Nie miała na sobie ochronnego fartucha i okularów.

Z poparzeniami żuchwy, szyi oraz rąk powieziony został do szpitala pracownik wytwórni mas bitumicznych w Krasce, Wiesław Z. Podczas przelewania gorącej masy bitumicznej do studzienki żrutowej potknął się, a padając na ziemię poparzył.

Zza stojącego na jezdni przy ul. Magazynowej w Zambrowie stara wybiegł wprost pod koła nadjeżdżającego wartyburga ośmioletni Jacek S. Doznał ogólnych obrażeń ciała.

Rolnicza gospodarująca na dwóch hektarach, Danuta K. z Goniądza, w restauracji „Nadbiebrzańska” publicznie i bez powodu znieważała kelnerkę Dorotę L. Sąd Rejonowy w Grajewie ukarał ją grzywną w wysokości 25 000 zł.

Z zaparkowanego przy ul. Małachowskiego „malucha” późnym wieczorem ktoś ukradł dwa pokrowce z owczej skóry, karton klubowych, szaszetkę z dokumentami, 19 dolarów USA oraz klucze od mieszkania i piwnicy.

Z zambrowskiego mieszkania Alicji K., przebywającej od 1,5 roku w USA, ktoś ukradł 4 wełniane narzuty. Kluczem dysponuje 16-letni syn Jacek oraz jego ciotka Dorota S., której opiece pani K. powierzyła mieszkanie i syna.

CIECHANOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO CERAMIKI BUDOWLANEJ w Ciechanowie

oferuje do sprzedaży

★ CEGŁĘ WAPIENNO-PIASKOWĄ 3NF o wymiarach 250×120×220 mm w kl. 100 i w kl. 75 w cenach 36 410 zł i 33 800 zł za 1000 szt.

Zakupu cegły wapienno-piaskowej 3 NF dokonać można w Zakładzie Grabowo koło Ostrołęki.

K-207

WOJEWÓDZKA KOLUMNA TRANSPORTU SANITARNEGO w Łomży

ogłasza przetarg

na sprzedaż następujących samochodów:

1. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1001580,	cena	wyw.	245 000,
2. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1001614,	cena	wyw.	245 000,
3. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1007844,	cena	wyw.	245 000,
4. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1001526,	cena	wyw.	245 000,
5. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1003394,	cena	wyw.	245 000,
6. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1001586,	cena	wyw.	245 000,
7. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1010228,	cena	wyw.	245 000,
8. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1011931,	cena	wyw.	196 000,
9. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	1002362,	cena	wyw.	196 000,
10. Fiat 125p sanit.,	nr fabr.	103774,	cena	wyw.	196 000,
11. Nysa 522 sanit.,	nr fabr.	277644,	cena	wyw.	341 000,
12. Nysa 522 sanit.,	nr fabr.	196158,	cena	wyw.	292 000,

Samochody można oglądać w dniach 2—3 czerwca w godz. 8—14 w garażach WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1.

Przetarg odbędzie się w dn. 4 czerwca 87 r. o godz. 10.00 w garażach WKTS. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu na konto nr 45001-1502-139-32 w NBP O/Łomża lub w kasie WKTS, ul. Szosa Zambrowska 1/19.

W przypadku niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dn. 17 czerwca 87 r. godz. 10.00.

Ceny wywoławcze II przetargu będą o 50 proc. niższe.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-202

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w Łomży

INFORMUJE

wszystkich użytkowników, iż nastąpi przerwa w dostawie ciepłej wody użytkowej w okresie:

- ★ w Łomży — 15 lipiec — 13 sierpień 1987 r.
- ★ Zambrowie — 15 lipiec — 13 sierpień 1987 r.
- ★ Grajewie — 1 lipiec — 30 lipiec 1987 r.
- ★ Kolnie — 1 lipiec — 30 lipiec 1987 r.
- ★ Wysokiem Mazowieckiem — 1 lipiec — 14 lipiec 1987 r.

Przerwy spowodowane są postojem ciepłowni, wynikającym z konieczności przeprowadzenia prac remontowych.

W związku z powyższym instytucje zainteresowane dokonaniem przyłączy do m.s.c. w br. proszone są o uzgodnienie terminu z WPEC w Łomży do dnia 1987.06.15.

K-201

OGŁOSZENIA DROBNE

ZATRUDNIĘ krawcową. Kozłowska, Łomża, Zeglickiego 2, tel. 49-80.

K-2130

SPRZEDAM dwie działki budowlane o powierzchni 1500 m każda. Łomża, Piaski 31B.

K-2132

ZGUBIONO prawo jazdy nr 0191/79 kat. ABCE. Henryk Szewczyk, 18-515 Kąty, gm. Mały Płock.

K-2131

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Dariusz Jankowski, Łomża, Nowogrodzka 78.

K-2136

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janiszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworj. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kieruje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-3.

W „złotej dziesiątce” — rozstrzygniętego w marcu — pierwszego przeglądu programów komputerowych, stworzonych przez młodzież, znalazł się Jacek Biedrzycki, uczeń Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży. Dwudniowy pokaz tych programów w warszawskim Pałacu Młodzieży zgromadził tłumy nastolatków z całej Polski.

Jacek, jak większość rówieśników, zaczynał od śledzenia kursu „basica” w „Młodym Techniku” i różnych publikacji o komputerach; ze zwykłej ciekawości. Tymczasem w jego szkole rozpoczynała swoją pierwszą po studiach pracę Grażyna Mierzejewska, absolwentka Wydziału Matematycznego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (kierunek: metody numeryczne i programowanie maszyn cyfrowych). W drugim roku pracy miała prowadzić kółko matematyczne. Zgłosiła się spora grupka chłopców, wśród nich — Jacek.

— Od razu zburzyli mój plan zajęć — przyznaje Grażyna Mierzejewska — otwarcie mówiąc, że spodziewali się po mnie czegoś innego. Zmieniliśmy więc profil kółka na podstawy informatyki. Pod ko-

zywałem wagę jedynie do samej idei, sposobu rozwiązania tematu, a bagatelizowałem, niepotrzebnie, pewne zabiegi „kosmetyczne”. Myślałem, że następne programy będą już lepsze. Zdałem do liceum. Tam jest niezła pracownia komputerowa, mają nawet „Amstrada”. Potem chciałbym się dostać na WAT lub Politechnikę. Jestem przekonany, że komputery nie zginą. Wprawdzie roboty domowe w Stanach się przeżyły, ale to naturalne, gdyż ich miejsce jest raczej w fabrykach. Mówiono też, że nie przyjmą się płyty kompaktowe, bo ucho ludzkie nie odbiera tych niuansów dźwięku, które one rejestrują. A jednak kompaktki mają coraz więcej nabywców, bo człowiek zawsze dąży do ideału, do tworzenia rzeczy coraz doskonalszych.

OSWAJANIE KOMPUTERA

niec roku entuzjazm wygasił. Jak długo można bowiem teoretyzować bez możliwości sprawdzenia swej wiedzy w praktyce? A komputera w szkole nie było. Już mieliśmy zrezygnować, gdy Osiedlowy Dom Kultury zakupił cztery komputery „Spektrum” i dyrektor pozwolił nam z nich korzystać.

Jacek Biedrzycki zrozumiał wtedy, że komputery to nie tylko przyszłość ludzkości, ale jego osobista również, i że jeśli chce się poważnie zajmować programowaniem, musi mieć swój sprzęt. To znaczy: musi przekonać rodziców, by zechcieli wydać — na początek — jakieś 120 tysięcy złotych lub 115 dolarów. Rodzice zaryzykowali: w sierpniu ub. roku sprezentowali mu „Atari 800 XL”. Oplaciło się: zaledwie parę miesięcy później chłopak znalazł się w „złotej dziesiątce”.

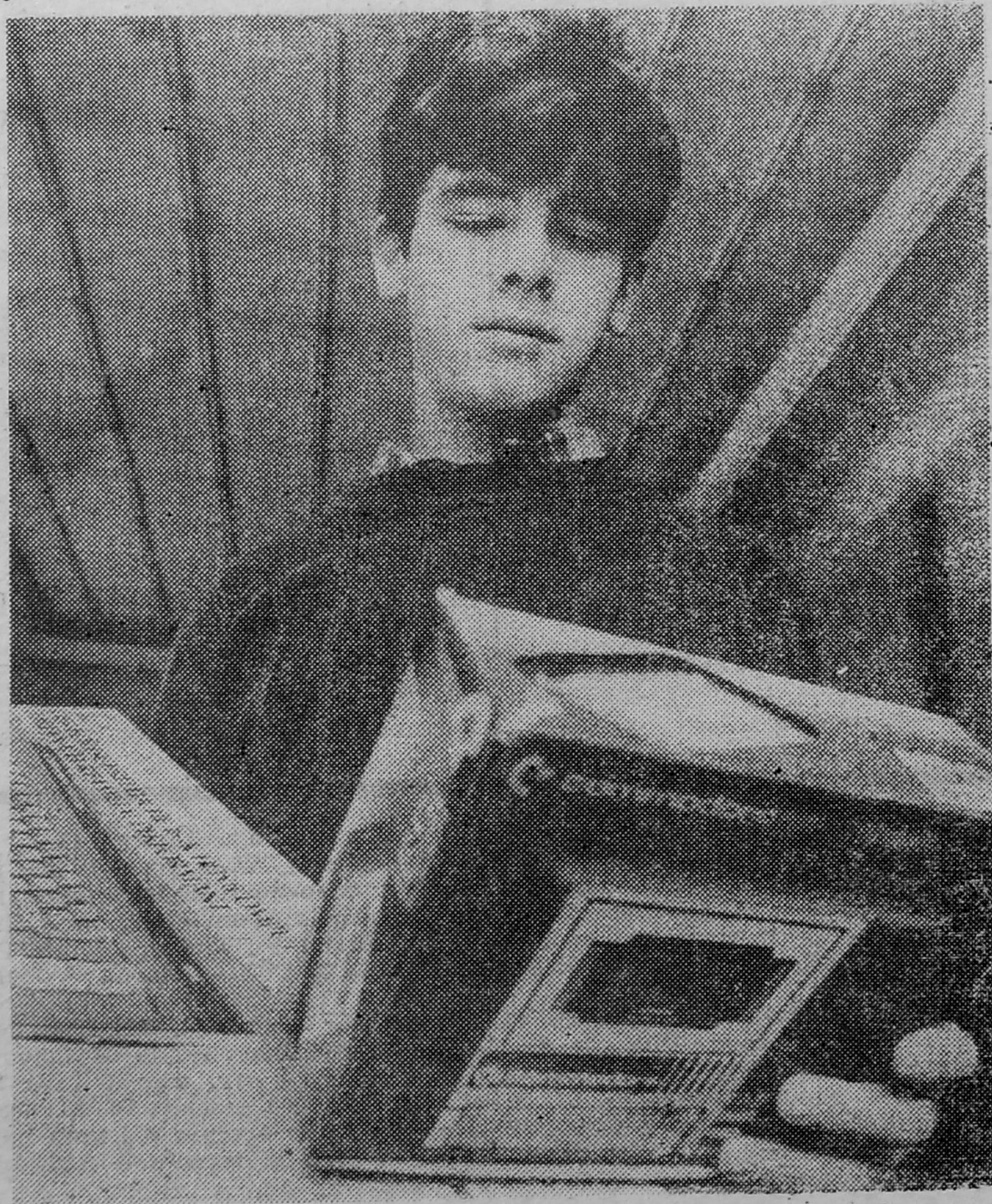
— Jacek ma niewątpliwie talent — opinię wychowawczyni, Agnieszki Przestrzelskiej, potwierdzają też inni. W bieżącym i ubiegłym roku brał udział w konkursach języka polskiego, fizyki i matematyki. Jest piątym matematykiem w województwie i pierwszym fizykiem wśród uczniów szkół podstawowych.

— Na kółku — zwierza się Jacek — długo nie mogliśmy przejść do programowania, bo koledzy wciąż pasjonowali się grami. To na pewno jest świetna zabawa, ale ja wolę tworzyć niż grać. Na przeglądzie w Warszawie zobaczyłem parę bardzo dobrych programów. Zauważyłem też, że do tej pory przywią-

— W Łomżyńskim — mówi Stanisław Krasowski, kurator oświaty i wychowania — założyliśmy, że w 1986 r. wszystkie szkoły ponadpodstawowe zostaną wyposażone przez nas w trzy zestawy. Apelowaliśmy też, by szkoły z własnych środków zakupiły kolejne dwa, dzięki czemu możliwa byłaby prawidłowa realizacja programu z informatyki. „Cezas” wprawdzie nie wywiązał się ze wszystkich zamówień, ale jego dyrektor obiecał, że w tym roku zrealizuje zamówienia na 5 milionów złotych. Największe kłopoty są z całym osprzętem. Szkołom podstawowym takich zaleceń jeszcze nie wydaliśmy, ale i na to przyjdzie kolej.

Dyrektorka „Czwórki”, Danuta Borawska, wie, że jej szkoła należy do wyjątkowych: w tym roku Wydział Oświaty kupił im „Timexa”, a obiecane są trzy następne. Wcześniej jednak młodzież zorganizowała zbiórke makulatury i dyskotekę na zakup komputera, zaś rodzice dobrowolnie ofiarowali na ten cel od 300 złotych wzwyż. Teraz planują przeznaczyć te pieniądze na monitory.

— Dzieci z trzeciej, czwartej klasy — mówi Grażyna Mierzejewska — już się uczą logo. Wśród obecnych siódmoklasistów jest kilku kandydatów na następców Jacka. Jeden z nich już teraz jest bardzo mocny. Zdał mi się — dodaje z uśmiechem — że chłopcy na dobre zdecydowali o moim hobby.



Właśnie minęło pięć lat,

odkąd na poddaszu budynku

przy Prusa 10 zdomowili się

krótkofalowcy. Na wiosnę 1982

roku nie było marzeń, zaczęli

od szczotki i miotły. Należało

usunąć gruz i jako tako

zaadaptować ponad 40 metrów

kwadratowych powierzchni.

Entuzjastów była garstka.

Cieszyli się, że zarząd

Łomżyńskiej Spółdzielni

Mieszkaniowej nie uległ pokusie,

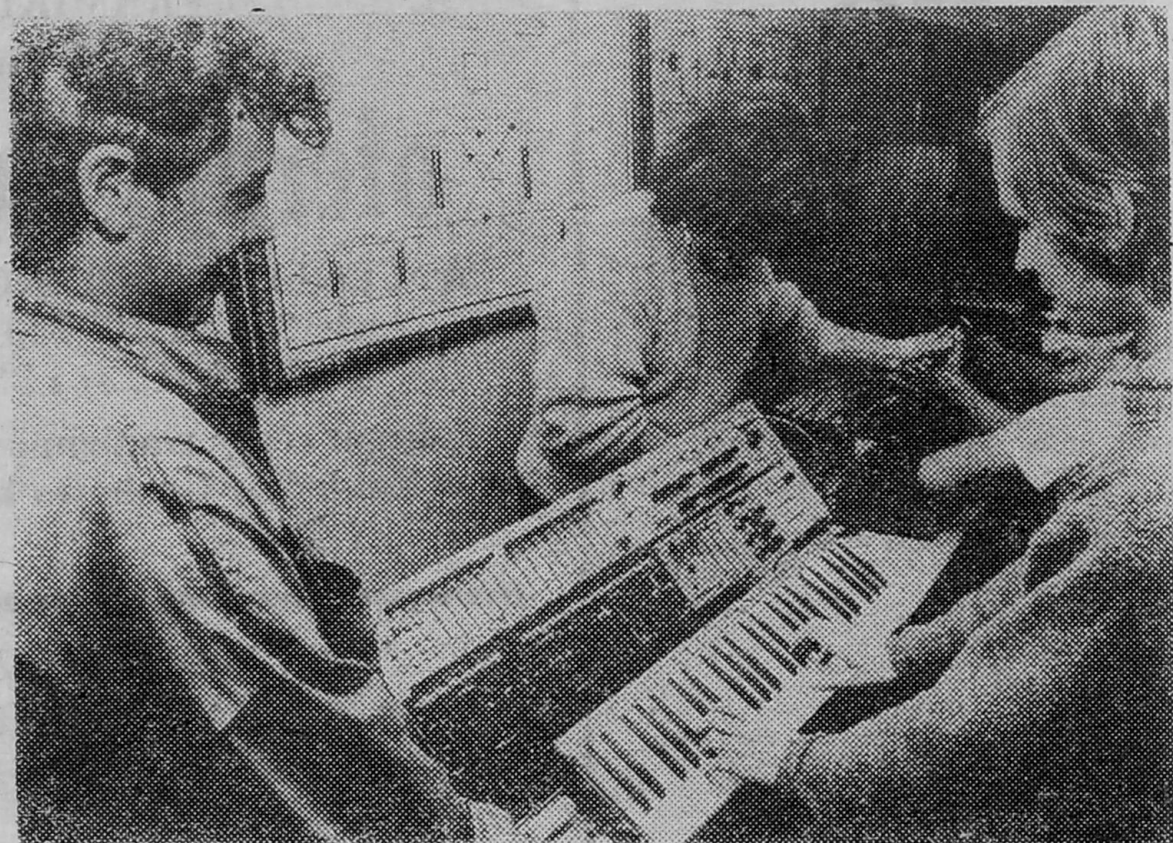
by pomieszczenia na strychu

oddać młodym z ZSMP dla

modnej wtedy akcji —

„Zamieniamy strychy na

mieszkania”.



— Z Włodkiem Bobrykiem — wspomina Marek Czytowski, instruktor klubu — próbowaliśmy zorganizować jakieś szafy, stoły, podstawowe meble, by zacząć krótkofalarskie szkolenie. Pukaliśmy do wszystkich drzwi. Stoliki zdobyliśmy ze strychu Zespołu Szkół Ekonomicznych. LOK, któremu podlegamy merytorycznie, oddał nam w użytkowanie odbiornik OK 106; można już było rozpocząć pracę z nasłuchowcami. Przychodzili do nas ci wszyscy, którzy interesowali się elektroniką.

Zagospodarowanie i wyposażenie lokalu trwało do końca 1982 roku. Klub nie zamykał się jedynie we własnych ramach; na jesieni 1983 roku zorganizowano kurs radiowo-telewizyjny, który ukończyło 20 osób. Jednocześnie ostro ruszyły przygotowania do egzaminów na tzw. świadectwo uzdolnienia, dające podstawę do uzyskania licencji nadawczych. W kwietniu 1984 roku byli już po egzaminach Państwowej Inspekcji Radiowej. W styczniu roku następnego klub wystąpił o wydanie zezwolenia na założenie i pracę amatorskiej radiostacji. Zezwolenie uzyskał w lipcu 1985 roku wraz ze znakiem: SP 4 KWO. Dwa miesiące później od Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju otrzymał transeiver „Jovisz”. Wtedy to po raz pierwszy poszedł w eter znak wywoławczy SP 4 KWO.

— Od tego czasu nawiązaliśmy ponad 5000 łączności — mówi Maciej Zaręba. — Karty OSŁ-u spływają zewsząd. Mimo że moc naszej radiostacji wynosi jedynie 50 W, łączność utrzymujemy z całym światem. Mamy połączenia z Brazylią, Japonią, Stanami Zjednoczonymi. Polujemy na stację watykańską. Choć słyszymy ją doskonale, mała moc nie pozwala na łączność. Zagłuszają nas silniejsze stacje krajowe i zagraniczne.

Członkowie klubu elektroniką nie interesują się zawodowo. Jedynie Marek Czytowski ma wykształcenie elektroniczne. Pozostali są uczniami szkół średnich i zawodowych. Kilku szkolną przeszłość ma już za sobą, są statecznymi głowami rodzin.

— Z wykształcenia jestem technikiem budowlanym — mówi Franciszek Grądzki. — Elektroniką interesowałem się od dawna. Gdy dowiedziałem się, że klub powstaje w moim bloku, przyszedłem i już

NA POCZĄTKU

BYŁ ETER

zostałem. Pamiętam, że podczas nauki do egzaminu na „świadectwo uzdolnienia” byłem w trakcie konstruowania nadajnika. Kosztował niebagatelne pieniądze, ok. 80 tys. złotych. O kłopotach ze zdobyciem podzespołów szkoda mówić. Po wszystkim trzeba było jeździć do Warszawy lub Białegostoku. Nasze krajowe układy scalone nie mogły sprostać wymaganiom, ale po roku pracy zestroilem transeiver, służy mi do dziś. A tak — na marginesie: w Łomży trudno się interesować elektroniką. Brak jakiegokolwiek sklepu z podzespołami elektronicznymi. Hamuje to wszelki rozwój radioelektroniki i politechnizację regionu. Wina nie leży w odległych „centrach decyzyjnych”, lecz blisko, tu, na biurkach handlowców, którzy nie czują i nie rozumieją korzyści, jaką daje młodym ludziom możliwość zaopatrzenia się w najbardziej poszukiwane elementy elektroniczne. Wielokrotnie sygnalizowaliśmy ten problem, ale na razie pozostajemy bez odbioru.

(dik)

CZWARTEK

28.05.87

Program 1

16.25. Dla młodych widzów: „Adres: Polska”.
16.50. „Szerzenie w ulu” (3) — serial CSRS.
17.15. Teleexpress.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Komisariat policji” (6) — serial francuski.
21.25. Sprawa dla reportera.
22.05. Tel. film dokumentalny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. Magazyn sportowy „As”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Non stop kolor” — program rozrywkowy.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK

29.05.87

Program 1

16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. „Piątek z Pankracym”.
17.15. Teleexpress.
17.50. „Metronom” — mag. muz.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Gorzkim romans” — radz. film fab.
22.40. DT — Komentarze.
23.05. Film dokumentalny.

Program 2

17.30. Jak uprawiać sport?
18.30. „Literatura i ekran”: „Światłość Saksonii i chwala Prus” — film NRD.
20.00. „Brawo”.
21.30. Panorama dnia.
22.20. Filmy z Alainem Delonem: „Monsieur Klein”.
23.05. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA

30.05.87

Program 1

9.00. „Drops” oraz film „W 80 dni dookoła świata” (10).
10.30. DT — Wiadomości.
12.10. „Bariery” — program dla niepełnosprawnych.
14.40. Antologia dramatu powszechnego: Christopher Hampton „Opowieści Hollywoodu”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Polska w świecie.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Przechodzę kryzys” — hiszp. film fab.
21.30. XXIII Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra '87.

23.30. DT — Wiadomości.
23.40. Kino Nocne: „Radykalne cięcie” — prod. CSRS.
Program 2
15.00. „Halo, komputer”.
15.50. Spektrum.
16.35. Książka dla ciebie.
17.30. „Początki kina” (2) — ang. film dokumentalny.
19.30. Rewelacje miesiąca: Giovanni Donizetti — „Don Pasquale”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zulus Czaka” (7) — serial angielski.
22.40. „Don Pasquale” (2).
23.45. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA

31.05.87

Program 1

9.00. „Teleranek” i „Chłopcy z Baker Street” — serial angielski
10.30. DT — Wiadomości.
11.00. Siedem anten.
12.45. W starym kinie: „Piętro wyżej” — polski film archiwalny.
15.00. Dla dzieci: „Fasola”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ostatnie dni Pompejów” — włoski film fab.
21.25. XXIII Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra '87.
23.45. DT — Wiadomości.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
13.45. „Zwierzęta świata” — franc. film dok.
14.15. Kino Familijne: „Henderssonowie” (8) — serial australijski.
15.00. Wideoteka.
16.30. „Kino-oko”.
19.30. Ekran szczerości.
20.00. „Stereo i w kolorze”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Wielkie filmy małego ekranu: „Bliśko, coraz bliżej” (8) — serial TVP.
22.55. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK

1.06.87

Program 1

16.25. Dziecko potrafi. (1).
17.15. Teleexpress.

18.30. „Laboratorium”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Kar.
„Promieniowanie o”.
21.50. „Nihil est” —

Program 2

17.30. Muzyka dla Jasia i Małgosi.
19.00. Mistrzowie drugiego planu: Mieczysław Stoor.
20.00. Tunezja — program dokum.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Per pianoforte” — program muzyczny.
23.35. Wieczorne wiadomości.

WTOREK

2.06.87

Program 1

16.25. Akademia muzyczna.
16.50. Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15. Teleexpress.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zamach stanu” (4) — serial TVP.
21.05. „Biecz” — tel. film dok.
22.05. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „Krucza ziemia” — ang. film dok.
19.30. Akademia życia.
21.10. „Polak się żeni” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Jirego Menzla: „Cudowni mężczyźni z korbką”.
23.15. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA

3.06.87

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.40. Dziecko potrafi (2).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
19.15. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Tajemniczy Budda” — chiński film fab.
21.35. Program publicystyczny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. „Kosmiczny test” — teleturniej.
19.00. Przeboje „Dwójki”.
20.15. Goście Agnieszki Duczmal.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki”: „Godzina wilka” — szwedzki film fab.
23.10. Wieczorne wiadomości.

CZŁONKOWI CZYNIE

W piątek, 29 maja, film Eldara Riazanowa „Gorzkim romans”. Tytuł sugeruje historię miłosną, w której ktoś przegrał serce, a może i życie. Jest rzuwne i smutno, jak w wierszach Belli Achmaduliny czy Maryny Cwietajewej. Prowincjonalne miasteczko z ubiegłego wieku, zwrócone ku wielkiej rzecz — Woldze, płyną parostatki, toczy się żywe kupieckie życie, brzęczy pieniądź. Wszystko można sprzedać i kupić. Wdowa Ogudalowa usiłuje sprzedać swoją córkę...

Riazanow w porywający i wzruszający sposób pokazuje zderzenie miłości z cynizmem, idealizmu z materializmem, naiwności z wyrachowaniem (pr. I, godz. 20.00).

W niedzielę, 31 maja, „Ostatnie dni Pompejów” — nowy 4-odcinkowy serial produkcji włoskiej. Po zakończonej niedawno emisji „Quo vadis?” mamy obecnie okazję zapoznać się z życiem mieszkańców starożytnego miasta Pompeje, zniszczonego przez wybuch Wezuwiusza. Atrakcją jest udział znakomitych aktorów, gwiazd światowego kina: Laurence'a Oliviera i Franco Nero. Film wyreżyserował Anglik Peter Hunt według scenariusza opartego na powieści Edwarda Bulwera (pr. I, godz. 20.00 — odcinek I).



IMPREZY KULTURALNE

„Dzieci — dzieciom” — Łomża, 30 maja.

godz. 11.00 — konkurs malowania na płócie, koncert słuchaczy Społecznego Ogniska Muzycznego (pl. Żeglarskiego),

godz. 14.00—21.00 — w Szkole Podstawowej nr 1 — „Parada talentów”,

godz. 17.00 — konkurs malowania na jezdni (ul. Spółdzielcza),

godz. 21.00 — zakończenie dnia pokazem ogni sztucznych.

GOK Boguty: 31.05, godz. 12.00 — wycieczka rowerowa do obozu zagłady w Treblince.

M-GOK Wysokie Maz.: 30.05, godz. 13 — konkurs recytatorski o nagrodę Misia Wierszownisza.

GOK Rajgród: 30.05 — festyn z okazji zakończenia Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy, konkurs poetycki dla dzieci „O złotą mu-

szelkę”, konkurs plastyczny „Moja ojczyzna jutro”.

GOK Szczuczyn: 30.05, godz. 18.00 — wykład „Muzyka heavy-metalowa lat 80”.

M-GOK Zambrów: 30.05, godz. 17.00 — konfrontacje par tanecznych.

WDK Łomża: 30.05 — „Przygody słonia Trąbalskiego” (spektakl teatralny Szczecińskiej Agencji Artystycznej).

Bez niespodzianek przebiegła czternasta runda rozgrywek A klasy seniorów w piłce nożnej. Nawet wygrana Smolnik 5:3 z Ziemowitem w Nowogrodzie nie jest zaskoczeniem, ponieważ nowogrodzki klub przeżywa ostatnio kryzys. Nikt nie zwycięstwo 3:2 nad Czarnymi zanotowali w Kolnie piłkarze Orła, którzy mają aspiracje awansu do klasy międzywojewódzkiej. Wynik 4:3, zanotowany w Grajewie w meczu pomiędzy Warmią i Spartą, świadczy o zaciętym pojedynku, ale mówi również dużo o słabych „tyłach” obu przeciwników. Hokejowy rezultat 5:7 padł w Górkach Sypniewie, w takim stosunku gospodarze ulegli bowiem Unii Ciechanowiec, natomiast Ruch odniósł gładkie zwycięstwo 2:0 nad Smolnikiem.

1. Warmia	14	23	33:16
2. Ruch	14	22	38:16
3. Orzeł	14	22	39:21
4. Sparta	14	17	30:22
5. Unia	14	14	51:33
6. Czarni	14	11	29:40
7. Ziemowit	14	9	29:49
8. Górki	14	8	38:59
9. Sokół	14	7	17:45
10. Smolnik	14	7	20:52

W niedzielę, 31 bm., rozegrana zostanie kolejna runda A klasy seniorów. Początek meczów o godzinie 15.00, przedmecz tramkarzy o godzinie 13.00. Tylko Sokół rozegra mecz z Górkami Sypniewo w sobotę w Szeplietowie, z powodu remontu własnego boiska. Najciekawszej zapowiada się pojedynkę Spartę z Ruchem. Pozostałe pary: Ziemowit — Orzeł, Stawiski — Warmia, Unia — Czarni.

srintem przez boiska

W deszczową sobotę, 23 maja br., wystartowali uczestnicy VIII wojewódzkiej spartakii'y rekreacyjnej pracowników spółdzielczości pracy w Ciechanowcu. Na starcie stanęło jedynie pięć, z dziesięciu zgłoszonych, ekip. W nieoficjalnej klasyfikacji drużynowej zwyciężyli reprezentanci WUSP Zakład nr 1 w Szeplietowie, drugie miejsce przypadło spółdzielcom z „Przyszłości” Wysockie Mazowieckie, trzecie zajęła półdzielnia „Miś” z Łomży, czwarte RKJ Kisielnica (zdekompletowana ekipa), a ostatnie WUSP z Zambrowa. W drugim dniu imprezy najwięcej oklasków zebrał mikst siatkarski z Szeplietowa w składzie Justyna Maksymowicz i Witold Wojno oraz tenisiści z Kisielnic: Ewa Wasik i Jan Kazimierzuk. Natomiast najlepiej biegali na przełaj po błocie Renata Kamionowska z Kisielnic i — wspomniany wyżej — Witold Wojno z Szeplietowa.

W czwartek, 4 czerwca br., w sali Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży, przy ul. Głębokiej 4, Łomżyński Klub Sportowy organizuje spotkanie sympatyków piłki nożnej, na które serdecznie wszystkich zaprasza. W programie spotkania założenie klubu kibica i wybory jego zarządu, reaktywowanie Społecznego Komitetu Sekcji Piłki Nożnej oraz dyskusja na temat stanu i perspektyw piłki nożnej w Łomży, a także złożenie sprawozdania z działalności sekcji oraz przedstawienie przedsięwzięć w sezonie 1987—88.

Mieszkańców Łomży zapytaliśmy o szanse piłkarzy ŁKS-u na awans do III ligi.

Marek W., uczeń. — Jeśli awansują, to ja zostanę pilotem odrzutowca.

M.K., działacz OZPN: — Chciałbym, aby awansowali, ale kto ich będzie w tej trzeciej lidze finansował? Chyba nie ŁTW, które też nie ma pieniędzy, bo w Łomży brak patrona zainteresowanego III ligą. Brak zaplecza dla pierwszego zespołu w postaci rezerwowych i młodych piłkarzy oraz bazy sportowej.

Mieczysław Danielewski, nauczyciel wf: — Nie. Zawążyły na tym przegrane mecze w Grudusku i Przasnyszu. Mażonka nie da się przeszkodzić. Zawodnicy tego klubu są dobrze przygotowani do sezonu, a w klubie jest wzorowa organizacja. ŁKS nie odrobi straty trzech punktów, ale z całego serca życze im awansu. Jestem jednak realistą.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze naszego najukochańszego męża i ojca

WACŁAWA ŚLIWOWSKIEGO

serdeczne słowa podziękowania składają pogrążeni w smutku

żona i syn.

Wyrazy szczerego współczucia

tow. JÓZEFOWI KACPRZAKOWI z powodu śmierci
O J C A
składa Sekretariat, związku zawodowe i współpracownicy z KW PZPR w Łomży.
K — 2121

Wyrazy głębokiego współczucia Kierownikowi

ob. KAZIMIERZOWI NERKOWSKIEMU z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ
składają pracownicy ZUP w Łomży.
K — 213

organ jawnisty pod redakcją Wiesława Jagiełki

W komputerze, uczeń Szkoły P. Szachnity

W edycji tych programów w walce z nasłatkami z całej Polski

W telewizji coś drgnęło, i to w zakresie polityki informacyjnej! Nie tylko nie ma już obowiązku oglądania dziennika w dwóch programach jednocześnie, ale też poszczególne wydania audycji informacyjnych różnią się od siebie poważnie. Także pod względem interpretacji faktów, choć — póki co — jeszcze nie tych najważniejszych.

wieści ponadgminne

Uważny telewidz, który zaprze się i obejrzy w jednym i tym samym dniu „Teleexpress”, główne wydanie DTV i „Panoramę dnia” z pewnością trafi na coś, co da mu sporo do myślenia. Nie tak dawno na przykład, młodzieżowcy pokazali sympatycznego rekina z komentarzem, że jacyś lekarze przeszczepiają mu rogówkę. Ten sam rekin w wydaniu „osobowym” dostarczał miał jakoby substancji antyrakowych, wykrytych przez bliżej nie zidentyfikowanych badaczy. Z kolei „Panorama dnia” rzuciła filmik na antenę z komentarzem raczej neutralnym. Było w nim coś o dobrym apetycie zwierzęcia, konsumującego akurat makrelę czy inną rybkę.

I w ten sposób, proszę państwa, doczelaliśmy się nareszcie pluralu informacji. I to jest dobrze. W telewizji gładzą różne rzeczy, telewidz sam powinien wyciągać sobie wnioski z tego gadania. KOMENTATOR

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KAWIOR MAŁOPOLSKI

Z kilograma kaszanki wydłubać tłuste glutę, nakarmić nimi dzikie ptactwo. Resztę podsmażyć na tłuszczu, dodać cebulki, pieprzu, ziołowego, soli etc. słowem: ujadalnić. Podawać w charakterze dostawki do zupy wodzińskiej. GOSPODYNI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DO KOBIETY

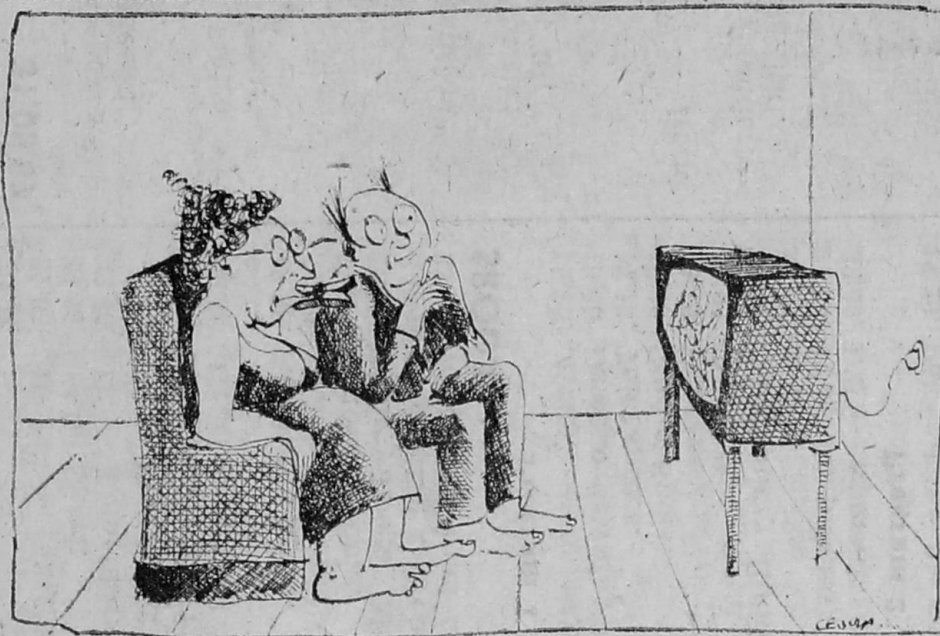
Kobietę polską wplątano w codzienność dni jednakowych, bez odmiany — spoglądasz wzrokiem zatroskanym w przyszłość najbliższych swych niepewną

Domowa służka, która przysposabia życie dla całej swej rodziny, nie dając spocząć ręką ni godziną po łokcie niemal w pracy je urabiasz

Jakże ci zatem wdzięcznym nie być w chwili, kiedy codzienne podliczasz wydatki i z troską wielką nad saldem się chylisz?

Czym wynagrodzić twoją miłość matki, za którą przecież żadasz tak niewiele? Tu nie wystarczą słowa ani kwiatki!

Nota biograficzna: Karol Mróz, Łomża.



Rys. Henryka Cebuli

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

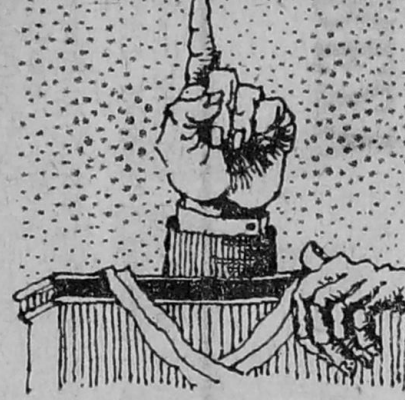
Szanowny Panie Podredaktorze!

Jak widzę, ma pan małe kłopoty z ludźmi, którym nie podoba się Pańska koncepcja ostatniej strony w tygodniku, czyli — jak we wszystkich pismach — strony rozrywkowej. I nic dziwnego. Łomża znana jest ze swojego zapyzienia, naród tu raczej ponury i zawistny, niechętny wszelkom nowinkom. Pamiętnik seksualisty? Jak takie bezceństwo może być w ogóle drukowane? To nie, że ten żart ma typowy charakter pastiszu, że wyśmiewacie się w ten sposób z trendów

prawie obowiązkowych w naszej prasie, który musi dać fotografię gołej panienki lub drukować panią Wisłocką w najgorszym razie. To nie, że żartujecie sobie z mody na seks i goliznę, łomżyniacy tego pojąć nie potrafią. Dla nich wszystko jest jednoznaczne, czarno-białe, jak ich telewizory, bo kolor do Łomży nie dochodzi, a jeśli nawet, to tylko siny, szary i zgniły zielony. Więc nie przejmujcie się niczym i róbcie dalej swoje! Trzymajcie się i nie zawracajcie sobie głów koltunami.

Łączę wyrazy szacunku
były tożymianin
ADRIAN KOWALSKI
Warszawa, ul. Wałowa 4a

W TYM TEMACIE



złote myśli prelegenta

„Rozpoczynając naszą pracę zawsze musimy, prawda, pamiętać o naszym końcu, który jest nieuchronnie ważki!”

„Przez pierwszą dekadę myślałem, że to jest nasz wysiłek trudu, znoju i tak dalej, ale potem przyszło do mnie całkowite opamiętanie.”

„Najwyraźniejsze jest zadanie postawione przed nami w sposób jasny i ostateczny, bez wymigiwania się od odpowiedzialności za słowo.”

„Przekazywanie młodym naszym doświadczeń musi odbywać się na drodze łagodnej perswazji, a nie: tubudu, ja wam tu zaraz przydoświadczę!”

„Bez naszych szeregow nikt nie zdola poprzeć tej sprawy rozbudowy, prawda, wszystkiego tego, co nasze i tak dalej.”

„Kończąc nie chcę niczego podreasmować, bo właściwie nie ma takiej sprawy, jaka by nie była poruszona w temacie omawianym.”

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

I znowu opozycja Marsa stanęła w supozycji do Wenus, dzięki czemu w tym tygodniu raczej nie zadawaj się z kobietami. Oczywiście, o ile jesteście mężczyzną. W przeciwnym, przypadku unikaj mężczyzn, bo grozi Ci coś więcej niż tylko obmowa.

KASSANDER

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY

(147)

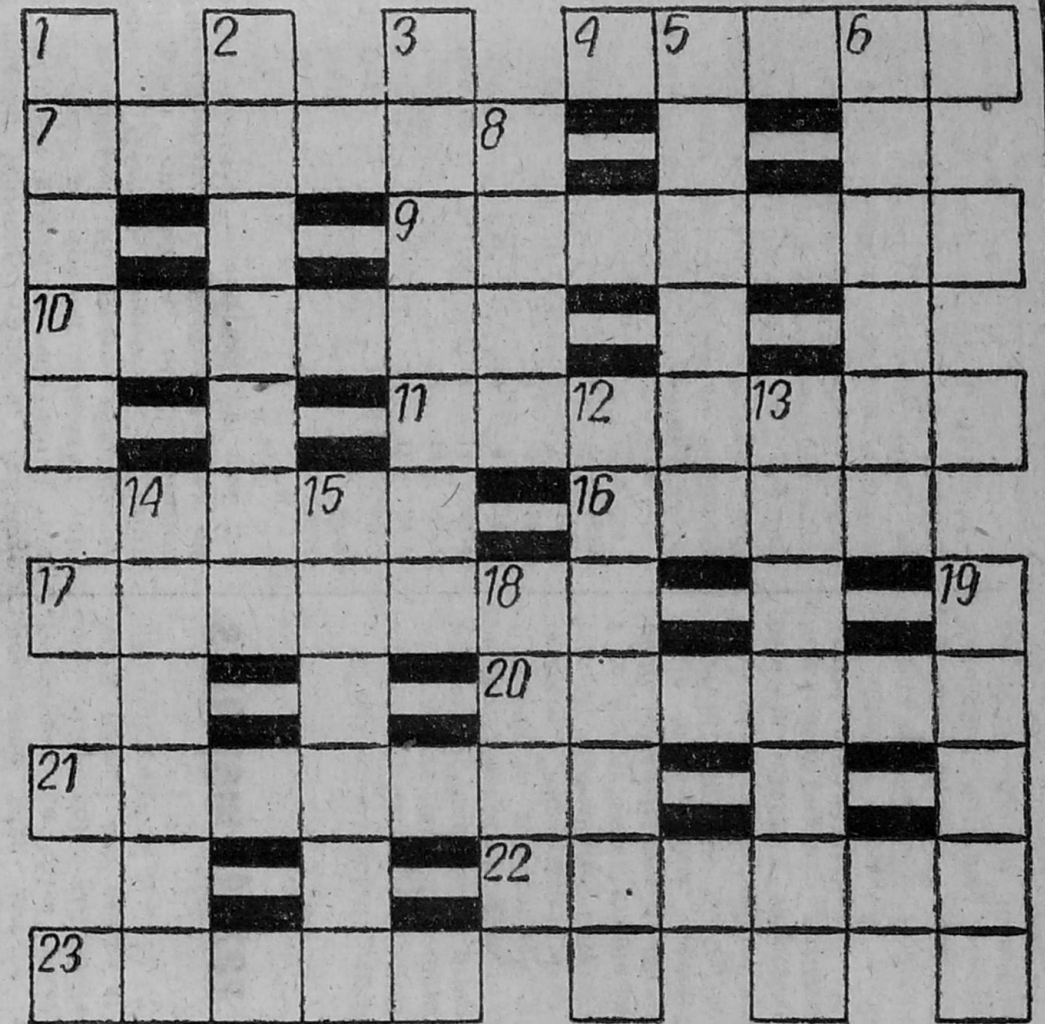
Zadanie nasze, wyznaczone przez Walentego, polegało na przyrządzaniu starcom posiłków. Nie jedli oni dużo, ale musiało to jedzenie być smaczne, czysto podane i na domiar złego jadalne, co nam sprawiło szczególnie wiele trudności. Ja bowiem jadłem zwykle słoń, ono jadło siodło, dzięki czemu w jednej zupie nieraz znajdowała schronienie łyżka soli i pół głowy cukru, zwanego lodowatym. Starcom nie w smak była taka paralela smakowa, toteż często gęsto narzekali, zamiast rozmyślać nad naszą sprawą.

Razu pewnego, a było to bodaj w czwartym tygodniu mego pobytu w ciemnych kamatach, pomyliłem się trochę i do mięsa, miast sosu, sproszkowanej durnej rzepy dodałem. Myśliciele, jak zresztą zwykle, mało chętnie zjedli, co im podano, lecz nie minęło pół kwadransa, kiedy jeden z nich zerwał się i wrzasnął: — Już wiem! Chłopcem jest ten, co nie jest niewiastą!

— Eee! — zwątpił inny, któren apetytu nie posiadał tego dnia i przez to mięsa onego z durną rzepą się nie nażarł. — Gdyby tak było, tedy każdy niewiastą byłby człowiek, który nie jest mężczyzną, a tak przecież nie jest. Sam znałem kiedyś jedną babę, mającą całkiem męską genitalność jakby. Tedy kontemplujmy nadal, gdyż polski naszego starego brata funta kłaków nie jest warty.

— Hola! — wrzasnął trzeci staruch, który był się sporo specyjału mego nawtranżał. — Po mojemu nie ma żadnych chłopów i bab, i wszyscy ludzie siebie są warci. Tak więc propozycję wyraźną do protokołu składam, aby z dniem dzisiejszym słowo „pleć” ze słowników wszelkich powykreślać!

— Veto liberum! — wrzasnął czwarty, szczególnie kaprawy. — Ja choć latek stu i jeszcze osiemdziesięciu dobiegam, jeszcze chętnie bym babę jaką zmacał! (Cdn.)



POZIOMO: 4) wodny transport drewna, 7) dozorca słoni, 9) drewniany instrument perkusyjny, 10) gatunek, odmiana, typ, 11) miasto na Sycylii (Włochy), 14) rzeka z naszego województwa, dopływ Narwi, 16) duża skrzynia, 17) kolorowa na dziewczęcej głowie, 20) hiszpański zeglarz, zakończył wyprawę dookoła świata Magellana, 21) instrument muzyczny, 22) ostre zapalenie migdałków, 23) krewny pochodzący od wspólnego przodka w linii męskiej.

PIONOWO: 1) surowiec rymarski, 2) znak przystankowy,

3) miasto i port w Indonezji na Celebesie Pół., 5) beksa, mazgaj, 6) turecka metropolia, 8) pręczy do spania, 12) wydobywający się z rury wydechowej, 13) wada rozwojowa polegająca na całkowitym braku kości czaszki, 14) pas przytrzymujący siodło lub kulbakę, 15) znany bajarz podhalański, 18) wierzeźnia ściana pudła instrumentu muzycznego, 19) znane wino węgierskie. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 19/87

POZIOMO: Omsk, Orsk, okręg, Or-ot, gruz, nalepa, mata, Ireton, epoka, nakaz, Marek, elana, polana, Amor, ananas, tort, Kain, Kioto, kawa, Mana. PIONOWO: mora, skutek, krzepa, ogień, sole, kret, stan, Opole, gmin, arama, ożona, Arona, anatom, ramota, kort, laska, pakt, laik, Anna, Oron.

Radioodbiornik tranzystorowy wylosował MIECZYSLAW SŁABIŃSKI z Goniądza, a książki: GRAZYNA SWIECKOWSKA z Pieńczykówka i KRYSZYNA ZALEWSKA z Białego Stoku.

HASŁO TYGODNIA (PO KOLEJNEJ PODWYŻCIE CEN BENZYNY)

PRZEZ
MOTORYZACJĘ
DO
PAUPERYZACJI!